



# *Kelly Hunter*



# *W greckim niebie*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Dzień spędzony przy plaży na małej greckiej wyspie nie jest najgorszym, co może spotkać kobietę. Ale Serena Comino siedziała tam od pięciu miesięcy, wynajmując turystom skutery i już od dawna nie potrafiła się tym cieszyć.

Teraz spoglądała na błękitne niebo. Może w ciągu ostatnich pięciu minut zaszły na nim jakieś zmiany? Jakaś z wolna płynąca chmura, ptak, samolot? Superman?

- Czyj to był pomysł? - wymamrotała.

- Twojego ojca - dobiegł ją czyjś rozbawiony głos.

- Smutne, ale prawdziwe - odwróciła głowę i uśmiechnęła się do swojego kuzyna, Nico.

- Co dla mnie masz?

- Sałatkę grecką, kalmary i baklavę Gigii.

Spojrzała w górę i dopiero wtedy zobaczyła, że Nico nie jest sam.

Obok stał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna o sylwetce Apollina i zniewalającym uśmiechu.

Serena przez dłuższą chwilę nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Umiesz latać? - spytała.

- Umiem.

- Wiedziałaś.

- O czym ona mówi? - nieznajomy zwrócił się do Nico.

- Czy to ważne? - odcięła się Serena i posłała mu uśmiech, który każdego mężczyznę potrafi przyprawić o drzenie. On w odpowiedzi zdjął okulary przeciwsłoneczne, ukazując oczy tak niebieskie, jak niebo nad ich głowami. Naprawdę robił na niej wrażenie.

- Rena, to jest Pete Bennett. Pete, to moja kuzynka, Serena. Serce ma czyste, ale poza tym to diabeł wcielony, ku wielkiemu utrapieniu rodziny.

- Serena... - Pete uśmiechnął się. W jego oczach widziała uznanie, ale bez cienia zuchwałości. Najwyraźniej znał się na kobietach. To duży plus. - Dość ciekawa kombinacja.

Serena poczuła, jak uśmiech rozpromienia jej twarz.

- Tak mówią.

Nico wywrócił oczami i podsunął jej pudełko z jedzeniem, a gdy mimo to nie udało mu się odwrócić jej uwagi od Pete'a Bennetta, stanął przed nią.

- Dziękuję - powiedziała z wyrzutem.

- Nie ma za co - odpowiedział Nico, wysyłając w jej kierunku serię ostrzegawczych spojrzeń.

Nico był stuprocentowym Grekiem, więc czuł się odpowiedzialny za wszystkie kobiety ze swojej rodziny. Serena za to była w połowie Australijką, urodzoną i wychowaną w Melbourne, więc jego nadopiekuńczość ją bawiła, a czasem nieco irytowała.

- A zatem... Chciałby pan wynająć skuter, panie Bennett? Tak się składa, że mogę panu zaproponować drugi najszybszy skuter na tej wyspie.

- A gdzie jest pierwszy?

- Pierwszy jest dla mnie.

- On nie chce skutera - powiedział Nico.

- Szukam pokoju - powiedział Pete.

- Chodzi o pokój Tomasa - dodał Nico.

Tomas był pilotem helikopterów czarterowych i zawsze, gdy jego pasażerowie chcieli przenocować na wyspie, zajmował jeden z pokoi na tyłach domu jej dziadków.

- Ale Tomas przyleciał dziś rano i jeszcze nie wyleciał - odpowiedziała. Wiedziała o tym dzięki skrupulatnej obserwacji nieba. - Co, jeśli będzie chciał zostać na noc?

- Tomas jest w szpitalu. Złamał nogę - powiedział Pete. - Zastąpię go do czasu, gdy znów będzie mógł latać.

- Ach, tak - Serena znów poczuła, jak szeroki uśmiech rozpromienia jej twarz. - Więc rzeczywiście potrafisz latać. Dlaczego od razu nie mówiłeś?

- Przecież mówiłem - odparł, a potem odwrócił się do Nico. - Jak długo ona tu siedzi?

- Zbyt długo. I zdarza jej się zapomnieć, że powinna siedzieć w cieniu.

- Cień na tej wyspie jest wielkości znaczka pocztowego. Wyspa jest rozmiarów koperty. Posiedź sobie na moim miejscu przez pięć miesięcy i zobaczymy, jak będziesz wtedy wyglądał.

- Mówiłem, że możemy pracować na zmianę, dzień na kutrze i dzień pod parasolem, ale ty nie chciałaś... - z żalem pokręcił głową. - Córka przedsiębiorcy rybnego z Melbourne, właściciela trzech trawlerów, sześciu punktów sprzedaży owoców morza i dwóch restauracji nie cierpi ryb.

- W ogóle nie jesz ryb? - zapytał Pete.

- Nie znoszę patroszenia, obdzierania z łusek, filetowania i tego typu rzeczy. Jedzenie to całkiem inna sprawa. Ale wracajmy do interesów. Rozumiem, że chciałbyś korzystać z pokoju na tych samych zasadach, co Tomas?

- Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu. Nico chciał to z tobą omówić przed podjęciem decyzji.

- Nie musiałeś mnie pytać - Serena spojrzała na Nico.

- On jest młodszy od Tomasa - powiedział i wzruszył ramionami.

To prawda.

- I nie ma dziewczyny - dodał.

To jest dzień dobrych wiadomości.

- Ludzie mogą zacząć gadać, zwłaszcza, że dziadkowie wyjechali, a ja wychodzę do pracy wcześniej rano - mówił dalej Nico.

To rzeczywiście problem. Z drugiej strony, od przyjazdu na wyspę nie robiła nic innego, jak tylko zachowywała się stosownie. A i tak stare plotkary bacznie obserwowały każdy jej krok.

- A niech sobie gadają - rzuciła badawcze spojrzenie w kierunku Pete'a. - Chociaż być może będziemy musieli nieco zmienić zasady przez wzgląd na twój wiek, i żeby uchronić moją cześć. Zwykle to ja przygotowuję Tomasowi łóżko. Myślę, że tym możesz zająć się sam.

- O nie, chyba tego nie przeżyję - Pete odwrócił się do Nico. - A mówiłeś, że ona ma dobre serce?

- Kłamałem - wymamrotał Nico. - Niech to będzie dla ciebie ostrzeżeniem. Kobiety są okrutne. To syreny, które niewinnych mężczyzn przywodzą do zguby.

Serena przyjrzała mu się uważniej. Miał te same brązowe oczy, takie same mocne rysy twarzy, które nadawały mu przystojny wygląd i to samo muskularne ciało. W zakamarkach jego oczu czaił się jednak smutek, którego źródła natychmiast się domyśliła.

- Znów pokłóciliście się z Chloe - powiedziała.

Chloe prowadziła największy hotel na wyspie i gdyby nie ona, życie Nico w tej wiosce byłoby sielanką.

- Słyszałeś, żebym się kłócił? - Nico zwrócił się do Pete'a. - Czy powiedziałem cokolwiek, co można by uznać za zaczepkę?

- Niczego takiego nie powiedziałeś - Pete potrząsnął głową.

- W takim razie, o co się nie pokłóciliście?

- O to, co zawsze - Nico był w złym nastroju.

Czyli poszło o bratanka Chloe, Sama. Ciężka sprawa.

- Było bardzo źle?

Nico odwrócił wzrok.

- Zaczyna nieźle wiać. Popływam dziś katamaranem. Nie czekaj na mnie z kolacją.

Musiało być naprawdę ostro.

- Zostawię ci coś w kuchni. Nie zapomnij zjeść, jak wrócisz.

Nico spojrzał na nią i dostrzegła lekki uśmiech w jego oczach.

- Jutro przyniosę ci większy parasol.

- A kolacja dla pilota Pete'a Bennetta? Mam go nakarmić?

- Ufam mu - Nico rzucił ostrzegawcze spojrzenie w kierunku Pete'a. - Jako człowiek honoru na pewno nie nadużyje mojej gościnności.

- Czy jest pan człowiekiem honoru, panie Bennett? - zapytała Serena.

- Mogę być - odparł z uśmiechem.

- W takim razie o siódmej zapraszam na kolację. Drzwi kuchenne są po drugiej stronie podwórka, dokładnie naprzeciwko twojego pokoju.

Pete Bennett urodził się i wychował w Australii, i tam był jego dom, co do tego nie miał wątpliwości. Dom wspomnień, z których jedne potrafiły podnieść na duchu, inne rzucały w otchłań rozpacz. Ale to nie tak, że opuścił Australię, żeby uciec przed wspomnieniami. On sam wolał nazywać to badaniem swoich możliwości.

Wziął prysznic. Potem założył luźne spodnie khaki i biały T-shirt. Bogini powiedziała przecież, że będzie niezobowiązująco, a poza tym nie miał innych ubrań. Spojrzał na zegarek - jeszcze nie było siódmej. Zabrał więc z łóżka wilgotny ręcznik i ruszył w kierunku sznura do prania.

Na skraju ogrodu stał mały czarnowłosy chłopiec.

Ten sam, którego Nico wziął ze sobą do doku, i po którego przybiegła rozgniewana Chloe.

- Nico nie ma w domu - powiedział Pete.

- Nie szkodzi - odparł chłopiec. - To ciebie szukam.

Pete przerzucił ręcznik przez sznur.

- No to mnie znalazłeś.

- Widziałeś, co się dzisiaj stało - powiedział chłopiec po chwili krępującej ciszy. - Pomyślałem, że może mógłbyś porozmawiać z moją ciotką - powiedział. - No wiesz... - dodał, widząc brak reakcji ze strony Pete'a - Chloe. Przecież nie ma niczego złego w tym, że chcę pracować na kutrze. Powinna się cieszyć, że chcę się sam utrzymywać.

- Ile masz lat?

Chłopiec rzucił mu chmurne spojrzenie.

- Jedenaście.

Był drobny jak na swój wiek, ale jego spojrzenie wyrażało wielką dojrzałość. Pete przypomniał sobie, jak Chloe omal nie rozerwała Nico na strzępy, gdy znalazła małego, jak pomagał przy rozładunku połowu. Przypomniał sobie również, jak Nico ze stoickim spokojem słuchał jej wyrzutów.

- Dlaczego myślisz, że twoja ciotka zechce mnie wysłuchać?

I dlaczego, skoro już przy tym jesteśmy, to ona, a nie rodzice decydują o jego wychowaniu? - pomyślał.

- Wiesz, nikogo tu nie znam.

Chłopiec znowu wzruszył ramionami.

- Może zechce.

- A nie lepiej poprosić Nico? On zna i ciebie, i ją. Bo chodzi o to, że chcesz pracować na jego kutrze?



Mały przytaknął.

- Ona nie posłucha Nico. Oni potrafią się tylko kłócić.

To prawda, też to zauważył. Pete spojrział w niebo, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Chłopiec przypominał mu jego brata, zaraz po tym, jak umarła ich mama. Był w nim ten sam bunt. Wspomnienia, które kiedyś głęboko schował, wypłynęły na powierzchnię.

- Moim zdaniem powinieneś pochodzić do szkoły jeszcze parę lat, zanim całkiem ją rzucisz.

Chłopiec spochmurniał jeszcze bardziej.

- To nie znaczy oczywiście, że nie możesz spróbować dogadać się jakoś z ciotką, co do czasu wolnego. Dzieciak taki jak ty potrafi chyba wynegocjować korzystny układ, co?

- Może.

- Powiedz jej, że od przyszłego tygodnia zaczniesz chodzić do szkoły, w zamian za pracę z Nico w weekend. O ile Nico się zgodzi. Pamiętaj, żeby powiedzieć ciotce, że Nico o niczym nie wie, rozumiesz? Może w ten sposób uda ci się oszczędzić mu kłopotów.

- Jasne - powiedział chłopiec.

- Z drugiej strony - dodał Pete po namyśle - myślę, że Nico potrafi się obronić, więc jeśli nawet ciotka pomyśli, że to jego pomysł, nie męcz się zbyt, żeby ją przekonać, że to nieprawda. Być może Nico będzie miał ochotę osobiście zapewnić ją, że to wyłącznie twoja sprawa - Pete uznał, że zrobił wszystko, co mógł, aby pomóc chłopcu i Nico. Już i tak zaangażował się bardziej, niż zamierzał.

- No, dobra. Dzięki.

- Nie ma sprawy.

Pete patrzył, jak mały oddala się w dół stromej, kamienistej ścieżki.



- Hej, poczekaj... - chłopiec stanął, odwrócił się i spojrzał na niego czujny i tak bezbronny, że Pete poczuł ucisk w sercu. - Będę tu jeszcze przez następnych parę tygodni. Wpadnij powiedzieć, jak poszło.

Chłopiec kiwnął głową i już go nie było.

Pete był trzy kroki od drzwi do swojego pokoju, gdy poczuł na sobie spojrzenie Sereny. Po chwili dostrzegł ją, częściowo schowaną za moskitierą.

- Możesz śmiało wyjść. Mogłaś do nas dołączyć już wcześniej.

- Po co? Doskonale sobie poradziłeś - Serena wyszła z domu uśmiechnięta i bez śladu zakłopotania.

Cała jej postać była czystą erotyką. Jej zmysłowość tańczyła w fałdach białej cygańskiej spódnicy i bezwstydnie wychylała się znad opiętej różowej bluzki. Wokół twarzy igrały czekoladowe loki opadające kaskadą aż do pasa. Pete znał wiele kobiet. Znał kobiety piękne, zabawne i inteligentne. Ale żadna nie mogła się równać z tą, którą właśnie miał przed sobą. Erotyzm, jakim emanowała, był tak silny, że niejednen mężczyzna musiał stracić dla niej głowę.

Serena podeszła do małego srebrnego kranu ogrodowego i zaczęła napełniać wiadro. Dopiero wtedy spojrzała na Pete'a.

- Ma na imię Sam.

Pete nie mógł oderwać wzroku od bogini.

- Gdzie jest jego ojciec?

- Na akcie urodzenia ma wpisane: ojciec nieznany.

- A matka?

- Zmarła prawie rok temu. Sam był jedyną osobą, która się nią zajmowała.

Cholernie ostro jak na takiego dzieciaka.

- Chloe to jego prawdziwa ciotka?

- Tak.

- To gdzie była, gdy jej siostra chorowała?

- Wydaje mi się, że trochę ją osądzasz.

- Dobrze ci się wydaje - starał się mówić łagodnym tonem.

- Podoba mi się, gdy mężczyzna potrafi wyrazić to, co czuje - Serena podniosła z ziemi wiadro i powoli ruszyła w kierunku ziół rosnących przy wejściu do kuchni. - Chloe była tutaj, prowadziła hotel. Od ponad półtora roku nie miała od siostry żadnych wieści.

- Bliska więź.

- Znów ich osądzasz - powiedziała. - Chloe twierdzi, że jej siostra wyjechała do Aten jakieś dwanaście lat temu. Wyrzekła się swojej rodziny, była zbuntowana, w trzecim miesiącu ciąży. Miała wtedy szesnaście lat. Chloe miała trzynaście i próbowała załagodzić konflikt. Nie udało jej się. Rodzice pozostali niewzruszeni, a siostra nie chciała od Chloe ani współczucia, ani kieszonkowego, które jej wysyłała. Rodzina się rozpadła.

- Więc jak to się stało, że chłopiec trafił tutaj?

- Siostra Chloe podała ją jako najbliższą krewną - Serena wzruszyła ramionami. - Chloe kocha tego chłopca, ale zupełnie sobie z nim nie radzi. Sam ma za sobą lata odrzucenia i jest w nim dużo złości. Jego potrzeba niezależności jest tak samo silna jak nadopiekuńczość Chloe. Ona za wszelką cenę chce, żeby wyszedł na ludzi. Nie potrafią się pogodzić.

- A gdzie w tym wszystkim jest Nico?

Twarz Sereny rozjaśnił uśmiech.

- Nico jest dokładnie pośrodku. Pomiedzy chłopcem, który desperacko pragnie czuć się potrzebny, a kobietą, w której jest szaleńczo zakochany.

Pete się wzdrygnął.

- Nic dziwnego, że poszedł pozełgować.

- Nie doceniasz go. Idę o zakład, że zanim lato się skończy, zdobędzie serca obojga.

- Miło byłoby widzieć ich razem.

Ciebie też miło widzieć - pomyślał Pete.

- Powiedz, co byś założyła, gdyby to nie była całkowicie niezobowiązująca kolacja?

- Sukienkę.

- Na ramiączkach?

- Zdecydowanie.

- Krótką?

- Nie, raczej stonowaną. Taką przed kolano. Sukienkę na pierwszą randkę.

- Kolor?

- Dla ciebie? Niebieski. Żeby każde spojrzenie na mnie przypomniało ci o czymś, co kochasz. Niebo.

- Przyznaję, jesteś w tym niezła - powiedział z podziwem.

- Owszem, jestem - uśmiech, jaki mu przy tym posłała, potwierdził, że wie, o czym mówi. - A ty? Gdyby ta kolacja nie była czysto platoniczna, dokąd byś mnie zabrał?

- Ciebie? - nie musiał się długo zastanawiać. - Nad fontannę Trevi w Rzymie. Kupiłbym ci prawdziwe włoskie gelato, a potem poszlibyśmy, dokąd tylko zaprowadziłyby nas nogi i kręte uliczki. Do małej trattorii przy chodniku albo wielkiej, tętniącej życiem restauracji. I każdy na sali, ze mną na czele, odmawiałby po cichu, z głębi serca płynącą modlitwę dziękczynną za piękne syreny w sukienkach koloru nieba.

- Wow, to ty jesteś naprawdę dobry - powiedziała rozmarzonym głosem.

- Dziękuję. Jestem po to, aby dawać rozkosz.

- Nie wątpię... - powiedziała do siebie, odstawiając wiadro. - Jesteś fascynującą osobą, pilocie Pete. Jest jednak coś, co nie do końca pasuje mi do twojego nonszalanckiego i niezwykle pociągającego sposobu bycia - posłała mu łobuzerski uśmiech, a on poczuł, jak jego ciało zalewa fala gorąca. - To, co powiedziałeś do Sama... To, jak go słuchałeś - odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi, kołysząc biodrami tak, że nie był w stanie oderwać od niej wzroku. - To było naprawdę miłe - rzuciła przez ramię.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Prosty wystrój kuchni zdaniem Sereny pozwalał skoncentrować się na tym, co najważniejsze - na jedzeniu. Serena wywodziła się z rodziny mistrzów kuchni, restauratorów i smakoszy, więc w jej rodzinie po prostu nie można było źle gotować.

Pete stał, opierając się o framugę drzwi.

- Tak z ciekawości - zaczął. - Skoro wynajmowanie skuterów nie jest szczytem twoich ambicji zawodowych, to po co to robisz?

- Dla rodziny - mruknęła, wydając z lodówki ser feta i wielki, ostry nóż do krojenia. - Każdy z wnuków musi tu przyjechać i przez sześć miesięcy pomagać przy prowadzeniu rodzinnego biznesu naszych dziadków. Teraz moja kolej.

- A co będzie, gdy wszystkie wnuki odśluzą swoją dolę?

- Wtedy teoretycznie pałeczkę powinny przejąć prawnuki. Niestety, najstarszy ma obecnie sześć lat, a Nico i ja jesteśmy najmłodsi. Myślę, że wszyscy mają nadzieję, że któreś z nas pokocha ten tryb życia i postanowi zostać tu na zawsze. Może Nico... - zamyśliła się Serena.

- A ty nie?

- Na pewno nie. Jeszcze miesiąc i stąd uciekam.

- Dokąd?

- To będzie zależało od sytuacji na rynku pracy.

I szans na to, że uda mi się znaleźć na nim coś dla siebie - dodała w myślach.

- Jestem z zawodu fotografem. Z wykształcenia lingwistą.

Nie wyglądał na zaskoczonego. A wielu mężczyzn uważało, że z jej wyglądem powinna raczej pozować do zdjęć, niż je robić. Niektórzy twierdzili, że mózg jest tylko zbędnym dodatkiem, gdy ma się takie ciało.

- Teraz pracuję nad serią pocztówek dla greckiego Urzędu Turystyki, ale gdy tylko odśłużę tu swoją dołę, zamierzam uderzyć do którejś z agencji prasowych. Może uda mi się dostać angaż jako reporter.

- Na pewno ci się uda - powiedział.

- Tak myślisz?

- Jasne. Masz urodę, więc na pewno cię zauważą. Do tego jesteś inteligentna, więc będziesz umiała znaleźć ciekawe tematy. Masz też dobre podejście do ludzi, więc łatwo ci będzie zdobywać informacje. Ale podobno jest w tej branży spora konkurencja. Jak bardzo ci na tym zależy?

- Ambicji i determinacji mam aż nadto. Wcześniej być może zdarzało się, że pozwalałam, żeby zobowiązania rodzinne powstrzymywały mnie przed robieniem kariery, ale teraz jest inaczej.

- Gdy tylko wyrwiesz się z tej wyspy - w jego głosie dało się usłyszeć lekki cynizm, który Serena postanowiła zignorować.

- Dokładnie.

- Czyli tak naprawdę od dziś za miesiąc jesteś wolnym strzelcem?

- Nie inaczej.

Boże, naprawdę podobał jej się ten facet.

- Dziadkowie wyjechali dziś rano, więc przez parę miesięcy ich nie zobaczymy. A ty?

- Będę latał pod tym niebem, dopóki Tomas nie wyzdrowieje. Sześć, może osiem tygodni.

- A potem?

- Dostałem propozycję od australijskiej kompanii węglowej. Chcą, żebym prowadził dla nich loty czarterowe w Papui Nowej Gwinei. To dobra oferta.

- A czy to etyczne?

- Pytasz o to, co oni robią, czy o to, co ja będę robił? - zripostował, posyłając Serenie uśmiech.

- Czyli fruwasz - powiedziała suchym tonem - raz tu, raz tam.

- Lubię sobie wyobrazać, że jednak jest w tym wszystkim jakiś plan - powiedział łagodnie.

- Myślałeś kiedyś, żeby zatrzymać się gdzieś na stałe?

- Pytasz o miejsce pobytu czy o kobietę?

- Obojętnie.

- Nie, nie myślałem.

Serena zamknęła oczy i podziękowała w duchu za ten dar niebios. Miała przed sobą idealnego kandydata na przelotną przygodę. Za wszelką cenę musiała się czymś zająć. Stłumić czymś pragnienie, które w niej narastało. Woda, wino, chwyciła obie butelki i postawiła na stole przed nim.

- Proszę.

Widząc, jak jego długie szczupłe palce okręcają się wokół szyjki butelki pomyślała, że te palce potrafią dać wszystko, czego może zapragnąć kobieta. Od muśnięć lekkich jak piórko, aż po mocny, pewny uścisk w miejscach, które właśnie za tym tęsknią.

- Co to za jęk? - wyrwał ją nagle z krainy marzeń.

- To pewnie kot.

Pete spojrzał w kąt kuchni, na kota pogrążonego w głębokim śnie.

- Chodzi ci o tego kota?

- Tak - powiedziała, a jej twarz ani drgnęła. Pete obserwował ją z rosnącym podziwem. - O tego kota.



Jedli w ogrodzie. Przed nimi rozciągało się morze.

- Ilu masz braci? - zapytał Pete pomiędzy kolejnymi kęsami cudownie przyrządzonego kurczaka. Niewykluczone, że za sprawą takiej kolacji mężczyzna mógłby zapragnąć kobiety, do której będzie wracał każdego dnia. Nawet jeśli wcześniej wcale tego nie pragnął.

Serena podniosła w górę dwa palce. Pete się uśmiechnął. Dwóch braci i jeden nadopiekuńczy kuzyn to jeszcze nie tak źle.

- Widziałam ten uśmiech - powiedziała ponuro. - Jeśli ci się wydaje, że dasz sobie z nimi radę, to się mylisz. Są w połowie Grekami. A jeśli dołączyć do tego dalszą rodzinę, mam jeszcze dwóch szwagrów, trzech wujków i sześciu kuzynów. Nico jest najbardziej wyluzowany z nich wszystkich.

- Rozumiem.

Całkiem sporo nadopiekuńczych samców - pomyślał. Musieli mieć pełne ręce roboty, gdy była nastolatką.

- Założę się, że twoja pierwsza randka udała się znakomicie.

- Nawet mi nie przypominaj - mruknęła. - Miał szpanerski wóz i reputację niegrzecznego chłopca, a jego uśmiech był obietnicą rajy... Ojciec z wujkiem czekali na niego przed domem, gdy po mnie przyjechał - błysk w jej oczach wyrażał coś pomiędzy irytacją a rozbawieniem. - Właśnie patroszyli połów z całego dnia, gdy podjechał pod nasz dom. Ich noże do filetowania były długie na dwadzieścia centymetrów.

- Brzmi rozsądnie - powiedział Pete. - Chociaż mogę sobie wyobrazić, że widok noży w ich rękach mógł wzmocnić melodramatyczny charakter tej sceny.

- Patroszyli dwumetrowego rekina.

- Ach, rozumiem - Pete z trudem powstrzymywał uśmiech.

- I proszę się nie śmiać!

- Nie będę, proszę pani. Ale jestem pod wrażeniem.

- Pojechaliśmy do budki z hamburgerami, gdzie nie wysiadając z samochodu zamówił dla mnie frytki i loda, a potem odwiózł mnie do domu. Randka trwała pół godziny.

- Dla twojej informacji, ja też kupiłbym ci hamburgera - dolał jej wina i sięgnął po kolejną kromkę chleba. - Ja mam trzech braci, ojca i siostrę, Hallie. Ona jest najmłodsza.

- A mama?

- Zmarła, gdy byłem mały. Ojciec ciężko to zniósł, zamknął się w sobie. Sami z braćmi zajęliśmy się wychowaniem Hallie. Spodobałaby ci się. Mogłybyście powymieniać doświadczenia. Mój najmłodszy brat do rangi sztuki podniósł odstraszenie najwytrwalszym adoratorów. Dziś pracuje dla Interpolu.

- Jesteś pewien, że nie ma w tobie choć kropli greckiej krwi?

- Nawet najmniejszej.

- A jak się zapatrujesz na sprawę zaufania i honoru?

- Chodzi ci o to, że Nico mi zaufał, że nie będę ci czynił awansów?

Przytaknęła.

- Przyznaję, że to mnie dobija.

Uśmiech, który uderzył go w samo serce, był uwodzicielski.

- Ale zamierzasz dotrzymać obietnicy.

- Łatwo nie będzie - Pete wiedział, że jeśli zaraz nie wstanie od stołu, jego honor nie będzie wart złamanej drachmy. - Zamknij oczy - powiedział. - Przypomnij sobie tamtego chłopaka z własnym samochodem, złą reputacją i uśmiechem jak obietnica.

- Po co? - zapytała, ale zrobiła, o co prosił.

Była odwrócona plecami do stołu i opierała się na nim łokciami. Głowę odchyliła do tyłu, jakby chciała poczuć blask księżyca na twarzy.

- Zaufaj mi - powiedział, mrucząc jej do ucha. - Właśnie wracacie do domu. W samochodzie dudni głośna muzyka, okna są otwarte i czujesz wiatr we włosach. Twój niegrzeczny chłopiec zapomniał już o twoim ojcu. Jest młody i beztroski, tak jak ty.

Lekko rozchyliła usta.

- I co dalej?

- Zatrzymuje samochód pod twoim domem.

- I wyłącza silnik?

- Nie. Nie jest głupi, w każdej chwili musi być gotowy do ucieczki.

Jej oczy były wciąż zamknięte.

- A rekin?

- Twój wujek i ojciec właśnie wloką ostatni kawał do zamrażarki. Idealne wycucie czasu.

- Do czego? - wyszeptała.

- Do tego - musnął ustami jej usta.

Zaraz potem się wycofał. Zamierzał na tym poprzestać. Pożegnać się i natychmiast uciec przed pokusą, której nie potrafił się oprzeć. Ale ona wciąż czekała, z zamkniętymi oczami. Zanim zdążył pomyśleć, jego usta znów dotknęły jej ust. Poszukiwały ich i pragnęły, pieścił jej wargi swoimi. Teraz chciał poczuć, jak na niego reaguje.

Poczuł.

Serena pozwoliła mu się sobą bawić, bo tego chciała. Bo była ciekawa, ile taki mężczyzna, o namiętym spojrzeniu i uśmiechu zimnego drania, może dać kobiecie w jeden wieczór, w jednej chwili, w jednym pocałunku.

Dał bardzo dużo. Jego pocałunek miał w sobie rozkosz i dzikość, od których zadrzała. Jego usta przywarły do jej ust ruchem tak silnym i zdecydowanym, że poczuła się całkowicie bezwolna i tylko instynktownie za

nim podążała. Ich języki splątały się w namiętym tańcu. Chciała więcej. Przejechała ręką po jego policzku, pogłębiając pocałunek. Szukała na jego ciele miejsca, które sprawi, że przestanie nad sobą panować, czegoś, co uwolni jego zmysły, sprawi, że całkowicie straci głowę. Znalazła i pocałunek przerodził się w czysty obłęd.

Gdy dobiegł końca, w głowie jej szumiało, a krew pulsowała jak szalona. Odchyliła się, na powrót opierając łokcie o kant stołu i przyglądała mu się, jak z wielkim trudem próbuje dojść do siebie i strząsnąć wspomnienie tego, co się przed chwilą stało.

- Jeśli tamten chłopak wszystkie dziewczyny będzie całował w ten sposób, złamie jeszcze niejedno serce - powiedziała cicho.

- I vice versa.

Mruknęła z rozkoszy.

- Powiedz mu, żeby pocałował mnie jeszcze raz.

- Jeśli to zrobi, zupełnie się zatraci, a tego nie chce. Poza tym, ktoś właśnie włączył światło na werandzie, a on już dawno powinien był sobie pójść.

- Wróci jeszcze?

- Lepiej trzymaj się od niego z daleka. To był twój pierwszy pocałunek, dla niego być może trzeci. Ale od tej chwili jakaś część tego chłopca już na zawsze będzie należała tylko do ciebie.

Uśmiechnęła się, oczarowana jego wyobraźnią.

- Dziękuję za kolację - powiedział miękko. - Serena?

- Słucham?

- Tym razem uszanuję słowo, jakie dałem Nico, ale następnym razem, gdy się spotkamy, ja zaproszę cię na kolację, a pod koniec wieczoru będę cię

trzymał w ramionach. Zostanę tu jeszcze przez kilka tygodni i zadbam, żebyś nie miała zbyt dużo wolnego czasu.

Podobał jej się ten władczy ton.

- I jeszcze jedno - wstał i patrzył na nią z góry. - Nie straszny mi choćby największy rekin.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Pete wylądował w Sathi, malowniczym porcie Varanissi o trzeciej po południu. Pomógł pasażerom przy wysiadaniu i zaprowadził ich do hotelu, przewieszając sobie przez ramię ich bagaże.

Cały czas towarzyszył im Sam. Kiedy Peter zbierał się do wyjścia, chłopiec ruszył przed nim.

- Nie zostajesz? - zapytał.

Peter potrząsnął głową.

- Zatrzymam się u Nico. Ale przedtem chcę się jeszcze przywitać z Sereną.

Sam milczał przez chwilę, po czym powiedział:

- Ja też tam idę. Mogę ci pokazać skrót.

- W porządku - powiedział, z zadowoleniem obserwując uśmiech, który na krótką chwilę rozjaśnił twarz chłopca. - Przyda mi się towarzystwo.

To akurat było prawdą. Temperatura i dzikość fantazji, jakie snuł na jej temat mówiły mu, że prawdopodobnie lepiej, żeby nie był z nią sam na sam.

Cztery dni - cztery niekończące się, długie dni. Tyle czekała Serena, aż ten cholerny helikopter przeleci nad jej głową. I nawet gdy już przeleciał, minęła jeszcze dobra godzina, zanim pilot pojawił się przed jej nowiutkim,

biało-niebieskim parasolem. Do tego czasu Serena chyba z tysiąc razy całowała w myślach Pete'a Bennetta i w tej chwili każda rozedrgana komórka jej ciała z utęsknieniem na to czekała.

Tym razem przywłókł ze sobą Sama. To tyle na temat wizji, żeby tu i teraz rzucić mu się w ramiona.

- Witaj, żeglarzu - powiedziała, uśmiechając się do Sama, który cały jutrzejszy ranek miał spędzić na łodzi Nico. - Nico kazał ci przekazać, że wpadnie po ciebie około w pół do piątej. Lepiej żebyś był gotowy. Przyływ nie czeka na nikogo i on też nie będzie. Weź bluzę i czapkę. O rękawice się nie martw. Nico znalazł jedną parę w sam raz dla ciebie.

Radość rozświetliła twarz chłopca.

- Poza tym, mam tu jeden skuter, który szarpie i charczy. Dobrze by było, gdyby ktoś przejechał nim parę rundek i sprawdził, co jest nie tak. Z górki radzi sobie całkiem nieźle, ale pod górę charczy i wyje niemiłosiernie. Chyba trzeba mu wymienić świece - powiedziała, gdy Sam ruszył wolno wzdłuż ogrodzenia.

- Albo urządź uroczysty pogrzeb - mruknął Pete.

- My nie pozbywamy się staroci - powiedziała. - A w ogóle, to długo cię nie było.

- Tęskniłaś? - zapytał z uśmiechem.

- Być może. A ty?

- Jasne. Jak myślisz, ile zmysłowych bogiń zdarza mi się spotkać na co dzień?

- Że co?

- Nieważne. Chciałem przylecieć wcześniej - powiedział cicho. - Ale niewiele osób słyszało o tym miejscu. Wycieczki na wyspę kiepsko się sprzedają. Może powinnaś się pośpieszyć z tymi pocztówkami.

- Może się pośpieszę.

Przyglądała się jego torbie, zastanawiając się, jak długo zostanie na wyspie.

- Zostajesz na noc?

- Tak. O której kończysz pracę?

- Około piątej - powiedziała.

- Pomyślałem, że moglibyśmy się przejść.

- Dokąd? - zapytała i podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. - Ach, na wzgórze. To wysoka góra.

- Sam mówi, że jest ścieżka, którą można wejść na szczyt.

- Owszem, jeśli jest się kozą.

- I że rozciąga się stamtąd widok na całą wyspę.

Widok, no jasne.

- Weź aparat. Może uda ci się sfotografować zachód słońca.

Jest na tej wyspie od pięciu miesięcy. Sfotografowała tu wszystko, zachody słońca też.

- O nie. Potrzebuję większej motywacji.

- To dobre ćwiczenie.

- Rany. Widzę, że niewiele wiesz na temat motywowania kobiet.

- Mój Boże, czy naprawdę nigdy nie chciałaś dotknąć nieba?

Miał duszę poety, a uśmiech diabła. I jedno i drugie niesamowicie na nią działało.

- W porządku. Wejdziemy na górę i dotkniemy nieba.

- Nie będziesz żałowała - wyszeptał.

- Wiem.

Jeśli jest coś, do czego przywykła, mieszkając na Varanissi, to właśnie chodzenie po górach. Stało się to dla niej nawet pewnego rodzaju



przyjemnością. Ale i tak czuła, że Pete bez trudu mógłby wbiec na ten szczyt i nawet nie dostałby zadyszki. Przyspieszyła więc. Skoro to ma być ćwiczenie, to musi się lepiej przyłożyć.

Pół godziny później dotarli do celu. Ponury wygląd jałowej, skalistej płaszczyzny kontrastował z zapierającą dech w piersiach panoramą wioski i zatoki.

Świat był jednak znacznie większy niż to, co widzieli u swoich stóp - pomyślała Serena. I większe były również jej marzenia. Pete nie bał się marzyć. Widać to było w sposobie, w jaki patrzył na niebo. Widziała w nim jakiś nieustraszony pęd, palącą potrzebę ciągłego ruchu. Musiał ciągle za czymś gonić, i musiał latać.

- Podoba ci się tu, co?

- Owszem - odparł, ciągle wpatrując się w niebo. - Lubię górskie szczyty. Zaraz po niebie.

- Ale dlaczego helikoptery? Nie wolałeś latać samolotami?

- Samolotami też latałem - powiedział. - Ale helikoptery są bardziej czułe, ich pilotowanie wymaga większej precyzji. W samolotach liczy się moc silnika. W helikopterach finezja.

- Zawsze chciałeś być pilotem?

- Od czasu, gdy jako dziecko przypatrywałem się, jak piloci ćwiczyli „touch and go” w bazie lotniczej w Richmond w Australii.

- Czyli od zawsze. A co to takiego „touch and go”?

- Zniżasz lot niemal do samej ziemi, lekko dotykasz podłoża i natychmiast ponownie wzbijasz się w górę. Wszystko to w jednym, płynnym ruchu. A ty? Od zawsze zajmujesz się fotografią?

- Niezupełnie. Robiłam mnóstwo rzeczy. Prowadziłam restauracje, projektowałam wnętrza, zajmowałam się promocją rodzinnych sklepów,

pisalam artykuły. Ale zawsze wracałam do fotografii i do historii, jakie kryją się w każdym zdjęciu.

- Ja chciałem latać w siłach powietrznych Australii, ale gdy stanąłem na pokładzie pełnym śmigłowców Seahawk należących do Marynarki Wojennej, wiedziałem, że tam jest moje miejsce. Nic innego nie mogło mnie zadowolić.

- Poszedłeś do Marynarki? - jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić tego beztroskiego, niegrzecznego chłopca w wojsku. - A dyscyplina? Te wszystkie zasady i regulaminy?

- Nie rozumiem...? - spojrzał na nią pytająco.

Pomyślała, że może mu chyba powiedzieć wprost, co ma na myśli.

- No wiesz, nie wyglądasz na kogoś takiego...

- Może powinnaś spojrzeć głębiej - zasugerował, a jego głos zabrzmiał zdecydowanie chłodniej.

Dobra myśl. Zdjęła przesłonę i zaczęła mu się przyglądać przez soczewkę aparatu.

- W porządku. Teraz to widzę - rzeczywiście to dostrzegła, ale tylko dlatego, że jej na to pozwolił. Tę część swojej natury playboy Pete Bennett wolał trzymać w ukryciu. Zrobiła zdjęcie, i jeszcze jedno.

- Jak długo byłeś w marynarce?

- W czynnej służbie w szwadronie - siedem lat. Potem przez jakiś czas brałem udział w akcjach poszukiwawczo-ratunkowych w powietrzu i na morzu.

- A dokładnie, jak długo? - coś w wyrazie jego twarzy mówiło, że nie powinna drażnić tego tematu.

- Osiem lat.

Odwrócił wzrok, temat zamknięty. Zdążyła jednak uchwycić swoim aparatem ból, jaki na chwilę pojawił się na jego twarzy. Zastanawiała się, co to

może być. Co mogło sprawić, że człowiek, który przez piętnaście lat służył innym, dziś obwozi turystów po greckich wyspach. Musiał mieć jakiś powód. Ale jaki?

- Nie brakuje ci tego?

- Czego?

- Szalejących wichrów, wzburzonego morza. Zastrzyku adrenaliny, gdy czujesz, że musisz pokonać żywioł, żeby uratować ludzkie życie. Wiesz, wszystko to jest naprawdę imponujące.

- Nie jestem żadnym bohaterem. Jeśli zaczniesz myśleć o mnie w ten sposób, czeka cię rozczarowanie.

- Dzięki za ostrzeżenie - odparła. - Mój ojciec jest rybakiem. Wszyscy moi bracia i kuzyni są rybakami. Wiem, kogo proszą o cud, gdy morze staje się wrogiem, a łódź nabiera wody. Wiem, jak ważne jest to, co robiłeś.

- Już się tym nie zajmuję - czarujący lekkoduch nagle zniknął. Teraz stał przed nią wojownik o skomplikowanym wnętrzu. O ile pociągał ją jako zimny drań, o tyle w nowej odsłonie Pete po prostu zapierał jej dech w piersiach. - Zrób wreszcie te zdjęcia - powiedział. Ale ona już je zrobiła. I nie były to zdjęcia na pocztówki.

- Chodź do mnie - powiedziała miękko.

Pete spojrzał na nią, a w jego oczach kryła się nieufność i ból, których przyczyn nie pojmowała. Jego mroczne spojrzenie było wyzwaniem, jakby ją prowokował do zadawania kolejnych pytań, na które jednak nie chciał odpowiadać. Ale ona nie zamierzała już o nic pytać.

Podszedł do niej, wielki i ponury, z rękami w kieszeniach.

- Bliżej - powiedziała.

Oparła dłoń na jego torsie i złożyła na jego ustach delikatny pocałunek.

- To za to, że miałaś odwagę bronić swojego kraju, nawet jeśli skłoniło cię do tego jedynie kilka wojskowych śmigłowców.

Ponownie dotknęła ustami jego warg, tym razem na ułamek sekundy dłużej. Widziała, jak mrok zasnuwa jego oczy.

- A to za to, że przez osiem lat ryzykowałeś własnym życiem, żeby iść na ratunek innym - przesunęła dłoń na jego plecy i tym razem pocałunek był już czymś więcej niż tylko szeptem.

Poczuła, jak jego usta go odwzajemniają, z zadowoleniem dostrzegła, jak fala namiętności przegania cienie z jego oczu.

- A to za co? - wymruczał jej do ucha.

- Za kolację - odparła, powoli odwracając się i ruszając w kierunku południowego zbocza góry. - Przecież zabierasz mnie na kolację, prawda?

Poszli do małej restauracji wysoko na wzgórzu, o której mówiono, że duszona ryba smakuje tam jak ambrozja. Serena miała na sobie kremową sukienkę z głębokim dekoltem i cienkimi ramiączkami. Sukienka zapinała się z przodu na małe guziczki, które sprawiały, że jego wyobraźnia zaczynała pracować jak szalona.

- Idealna sukienka na pierwszą randkę.

Lekko musnął ustami jej włosy, gdy przysuwał jej krzesło do stolika.

Serena doskonale wiedziała, co ma na myśli i posłała mu wyzywający uśmiech. Nie mógł trafić lepiej. Grę, zwaną uwodzeniem, znał jak nikt i uwielbiał się w to bawić. Szczególnie lubił, gdy zdobycz stanowiła wyzwanie i musiał przyznać, że kobieta, która przed nim siedziała, doskonale wiedziała, na czym to polega.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - powiedziała niespodziewanie.

- Już ci o nich opowiadałem.

- Opowiedz coś więcej.

Normalnie by tego nie zrobił, ale z nią poczuł się odprężony, rozsiadł się wygodnie i zaczął opowiadać.

- Mój ojciec mieszka w Sydney. Wykłada starożytną ceramikę chińską. Siostra wyszła za mąż i mieszka w Londynie. Po ojcu odziedziczyła zamiłowanie do ceramiki. Jest też Tristan, ten, który pracuje dla Interpolu. Ożenił się i wrócił do Sydney - w tym miejscu Pete pokręcił głową, jakby wciąż jeszcze nie dowierzał, że ta ostatnia informacja jest prawdziwa. - I Luke. Luke jest starszy od Trisa, ale młodszy ode mnie. Jest żołnierzem, służy w Marines, Komando Foki.

- Mówiłeś, że masz trzech braci - uśmiechnęła się. - Został jeszcze jeden.

- Jake.

Wspomnienie Jake'a zawsze budziło w nim poczucie winy. Że nie pomógł mu bardziej po śmierci matki. Że nie wziął na siebie większej odpowiedzialności za to, co się z nim wtedy działo.

- Jest ode mnie parę lat starszy i prowadzi w Singapurze szkoły japońskich sztuk walki.

- A moja najbliższa rodzina mieszka w Melbourne. Wszyscy. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, że któreś mogłoby się oddalić od reszty.

- Czy to źle?

- Trudno powiedzieć - wzruszyła ramionami. - To zależy od tego, czy akceptują to, co robisz. Jeśli nie, to...

- A twoje plany? To, że będziesz ciągle w podróży, że zamierzasz wyfrunąć z gniazda?

- Powiedzmy, że nie do końca to rozumieją - powiedziała lekkim tonem, ale widać było, że wcale nie jest jej lekko.

- Może kiedyś zrozumieją.

Uśmiechnęła się.

- Jest pan miłym człowiekiem. Trochę idealistą, ale sympatycznym.

Pete się wzdrygnął.

- Zdajesz sobie sprawę, że określenie „miły” nie do końca pasuje do dzisiejszego wieczoru? - powiedział. - Jest wręcz całkowicie nieadekwatne.

Jej zadziorny uśmiech wyrażał pragnienie grzechu.

- Byłabym bardzo rozczarowana, gdyby było inaczej.

Szpakowaty, starszy pan podszedł do ich stolika i przyglądał się Pete'owi.

- Możecie zamawiać - powiedział.

Pete spojrzał na Serenę.

- Dla mnie to, co zwykle, Pappou Theo. Duszona ryba i sałatka.

- Pappou Theo? - powiedział cicho Pete.

- To mój przyszywany dziadek - odparła. Pewnie stąd to gniewne spojrzenie.

- Ja poproszę ostrygi, a potem również duszoną rybę - powiedział Pete.

- Żadnych ostryg. Dostaniesz sałatkę, z mnóstwem cebuli. Będzie ci smakować - staruszek ponownie zwrócił się do Sereny, z dezaprobatą w oczach. - Nico wie, że tu jesteś?

- Tak, Pappou.

Starszy pan mruknął coś do siebie i znów spojrzał na Pete'a.

- A do picia? - burknął.

- Może białe wino? - Pete spojrzał na Serenę.

- Nie! - powiedział staruszek. - Żadnego wina.

- Piwo?

- Przyniosę wam wody - powiedział i poszedł.

- No, myślę, że świetnie mi idzie - powiedział Pete.

- Ostrzegałam cię - odparła. - Mówiłam, że będą rekiny, a ty powiedziałeś, że się nie boisz.

- Bo się nie boję.

I rzeczywiście podobało mu się to dodatkowe wyzwanie w postaci armii strażników jej czci.

- Tak czysto teoretycznie, co musiałby zrobić mężczyzna, żeby zdobyć akceptację twojej rodziny i móc w spokoju się do ciebie zalecać?

- Coś mi się zdaje, że zaloty znów podpadają pod kategorię „miły”.

- Pytam teoretycznie.

- Zatem, teoretycznie dobrze byłoby, gdybyś był Grekiem i właścicielem kilku statków.

- A Australijczyk, współwłaściciel niewielkich czarterowych linii lotniczych?

- Musiałabym sprawdzić. Powiedz jeszcze, czy jesteś wyznania prawosławnego?

- Rzymskokatolickiego. Ale nie chodzę do kościoła.

- To ostatecznie lepiej zachowaj dla siebie - powiedziała. - Prawdopodobnie najlepiej byłoby, gdybyś po prostu na każdym kroku zapewniał wszystkich o swoim oddaniu i miłości, niesłuchanie wysokich dochodach i o tym, jak bardzo nie możesz się już doczekać, aż spłodzisz szóstkę dzieci.

- Ile? - parsknął.

- No dobra, niech będzie piątka. Ale poniżej tego nie zejdem.

- Pięcioro dzieci? Czy na pewno tego chcemy? - wcale nie wyglądała, jakby tego chciała. - Dwoje - powiedział stanowczym tonem. - Dwójka to dobra liczba. Jeśli będzie nas choćby o jedno więcej, to nie zmieścimy się do helikoptera.

- Niech będzie czwórka - zaśmiała się. - I zdecydowanie potrzebny nam będzie większy helikopter. I bezpieczny. Wiesz, taki model rodzinny. Najlepiej Volvo.



- Twarda sztuka - zamruczał pod nosem. - Można by pomyśleć, że mówisz to specjalnie, żeby nikomu przypadkiem nie przyszło do głowy wiązać się z tobą na stałe.

- Bo rzeczywiście, nie chcę się wiązać.

- Mój Boże, jesteś ideałem - powiedział. - Zepsujesz mnie i już żadna kobieta nie będzie miała ze mnie pożytku.

- Biorę to za komplement - zripostowała. - Ale naprawdę nie chcę cię zepsuć. Chcę się tylko trochę zabawić.

- Całkowicie i bezapelacyjnie doskonała - powiedział, głęboko wzdychając. - Obawiam się, że niechcący możesz mnie jednak trochę zepsuć.

Była coraz bardziej ciekawa, jaki będzie następny ruch Pete'a Bennetta. Szelmowski uśmiech czy kolejne prowokacyjne pytanie. Zmieni temat, posunie się dalej, a może się wycofa?

Intrygował ją. Chciała wiedzieć o nim wszystko. Na przykład to, dlaczego jego oczy pociemniały tam, na wzgórzu i co właściwie tu robi, wożąc turystów z wyspy na wyspę, podczas gdy intuicja podpowiadała jej, że jest stworzony do znacznie większych wyzwań.

- Kawa? - zaproponował, gdy po skończonej kolacji Theo zaczął zbierać ich talerze ze stołu. - A może jakiś deser? Naturalnie, jeśli nie macie w karcie niczego odpowiedniego, chętnie pójdziemy gdzie indziej.

Dostali kawę i deser. I taksówkę, mimo że wcale jej nie zamawiali. Theo powiedział, że taksówka odjedzie za pięć minut, więc lepiej żeby Serena już do niej poszła. Tak też zrobiła.

Pete wyglądał na rozbawionego, ale poszedł za nią.

- Czy masz pojęcie, ile telefonów odebrałem w sprawie twojej eskapady?

- Nico otworzył drzwi, zanim jeszcze stanęli na progu.

- Rozumiem, że więcej, niż byś chciał.

- Cztery! Dwa od Theo, jeden od Marianne Papadopoulos i jeden od twojej matki. I nie pytaj, skąd wiedziała, że masz randkę, bo nie mam zielonego pojęcia. Z tego, co mówią, uprawialiście seks na stoliku - przyjrzał im się dokładniej. - Tak było?

Serena położyła ręce na biodrach i widać było, że narasta w niej złość.

- Próbowaliśmy zjeść kolację. Kiedy tobie ostatnio zdarzyło się pójść do Theo, a on odmówił ci ostryg i alkoholu?

Serena przyglądała mu się badawczo.

- Nie waż się śmiać.

- Nie śmieję się - parsknął śmiechem. - To nie Australia. Czego się spodziewałaś? - nagle znów spoważniał i rzucił Pete'owi piorunujące spojrzenie. - Masz pięć minut. Muszę się wyspać. Jeśli jutro na łodzi coś się stanie Samowi, Chloe zrobi ze mnie szaszłyk. Jeśli w ciągu następnych pięciu minut Serenie przytrafi się jakieś głupstwo, ja zrobię szaszłyk z ciebie. Tak to już u nas jest. Witaj w Sathi.

Serena westchnęła, odwracając się do Pete'a.

- Może troszeczkę się przeliczyłam, sądząc, że Nico nie będzie miał nic naprzeciw naszej wspólnej kolacji. Chociaż trzeba przyznać, że to nie on się przejął. Przejęli się inni. I co, jak się teraz czujesz? Zaniepokojony? Przerażony? Zagrożony?

Nic z tych rzeczy. Superman wyglądał, jakby go to wszystko bardzo bawiło.

- Dostałem pięć minut. Chyba mnie polubił.

Ona go polubiła. I miała z tym większy problem niż sądziła.

- Chodź, pokażę ci jedno miejsce.

Przeszła na drugą stronę domu. Stała na skraju ogrodu i zapatrzyła się w morze oświetlone księżycowym blaskiem. Tu najlepiej jej się myślało.

A miała o czym rozmyślać. Musiała się zastanowić, czego dokładnie chce od mężczyzny, który stoi obok.

Nagle bowiem zniknął czarujący towarzysz do niezobowiązujących igraszek. Teraz stał przed nią ktoś znacznie bardziej niebezpieczny. Mężczyzna o wielkim sercu, do którego niełatwo jest dotrzeć. Mężczyzna, który może ją oczarować i usidlić, a tego nie chciała. Nie mogła chcieć.

Nie teraz. To był jej czas, Czas, żeby spełnić od dawna skrywane marzenie i zdobyć pracę, z której będzie dumna.

- Lubię z tobą przebywać - odezwała się wreszcie. - Chciałabym, żebyśmy spotykali się częściej, ale będziemy musieli wprowadzić pewne zasady.

- Uwielbiam zasady - powiedział.

- Niech to pozostanie na poziomie flirtu - powiedziała twardo. - Nie będziemy się zakochiwali.

- Nie ma sprawy.

- I niech to będzie przelotny romans. Oboje wkrótce stąd wyjedziemy. Rozstaniemy się bez żalu.

- To bardzo dojrzałe z naszej strony - odparł.

- Coś jeszcze?

- Co prawda, ustaliliśmy, że będzie krótko i bez zobowiązań, ale uważam, że to musi być układ na wyłączność.

- Też tak sędzę - powiedział krótko.

- Jest jeszcze jedna, ostatnia sprawa.

- Uważaj, bo przeciągniesz strunę.

Wyglądał na twardego mężczyznę, który nie znosił zakazów. A jednak ta ostatnia zasada była dla niej bardzo ważna.

- Musimy zachować dyskrecję - w przeciwnym razie ucierpi na tym jej rodzina, a tego nie chciała.

- W miejscu takim jak to... - powiedziała, a w jej głosie dało się wyczuć coś więcej niż frustrację.

Pete uśmiechnął się i szepnął:

- Rozumiem. Będziemy uważać.

I wtedy jego usta przywarły do jej. I wszystkie zasady legły w gruzach, powalone siłą pożądania.

Pete czuł piekący żar, obezwładniającą, nieprzewartą potrzebę, żeby posiąść kobietę, którą trzyma w ramionach i jednocześnie oddać jej część siebie. Jej pełne kształty stworzone zostały dla jego dłoni. Palcami gładził jej pośladki i docisnął je mocniej do siebie. Dolne części ich ciał złączyły się w powolnym, erotycznym ruchu. Mógł być dyskretny, jeśli tego chciała. Mógł to dla niej zrobić. I robi. Później. Gdy tylko skończy ucztować na jej wargach. Jej usta stawały się coraz bardziej zachłanne. On jednak potrafił zaspokoić ten głód, przygryzał jej wargi, a ich ciała pulsowały coraz bardziej.

Myślała, że jest gotowa na jego pieszczoty. Nie była jednak gotowa na coś takiego. To było jak spotkanie dusz przypieczętowane pocałunkiem. To ją przerażało.

Wyrwała swoje usta z jego pocałunku i w ich miejsce położyła na jego wargach drżące palce. To miała być zaporą, przeszkoda, żeby powstrzymać to, co nieuniknione.

Serena przyglądała się, jak te idealne wargi wolno układają się w uśmiech. Być może wywołany jej nieudolną próbą powrotu do równowagi. I oto znów przycisnęła wargi do jego warg, siłą je otwierając i wdzierając do środka swój język z taką mocą, że na chwilę przestała oddychać.

Myśli bezładnie przelatywały jej przez głowę, gdy jego język delikatnie zmagął się z jej językiem.

Dokładnie tak, jak chciała... Czowała, jak jego palce zaciskają się na jej pośladku i jak przyciska ją do siebie, jednocześnie na nią napierając. Wśród cichych, przerywanych jęków poczuła, że oboje znów zapadają się w otchłań.

Gdy wreszcie odsunęli się od siebie, jego oczy były czarne. Czarne jak grzech i tak głębokie, że można się było w nich utopić.

- Dyskrecja... Nad tym chyba będziemy musieli trochę popracować - powiedział przerywanym głosem.

A potem sobie poszedł.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- A jak tobie minął wieczór? - powiedziała do Nico, który czekał na nią w kuchni.

Nico ze złością zmrużył oczy.

- Powiedziałem pięć minut.

- To było pięć minut.

- To było dziesięć minut, masz nabrzmiałe wargi i trzęsą ci się ręce.

- Faktycznie.

- Serena, ten facet to same kłopoty. Myślałem, że potrafisz nad sobą zapanować. Inaczej nigdy bym was sobie nie przedstawił.

- Doskonale wiem, że ten facet to nic dobrego. Nie musisz mi o tym mówić. Wiem, że to nie będzie żaden związek, zadowolony? - w jej spojrzeniu kryło się wyzwanie, czy zdobędzie się na to, żeby ją zbesztać za namiętność, nad którą nie potrafiła zapanować.

- Doskonale o tym wiem.

Pete w tym czasie dzwonił do swojego starszego brata, do Singapuru.

- Lo - głos Jake'a był szorstki, zaspany.

Pete szybko policzył w głowie i zdał sobie sprawę, jak wcześnie dzwoni.

- Ja... mam nadzieję, że ci nie przeszkodziłem, co?

- Spałem.

- Dobra, zadzwonię później.

- Masz jakieś kłopoty?

Cisza w słuchawce. Jake potrafił czekać.

- No, możliwe, że jest pewien mały problem.

- Co to znaczy „mały”?

- Jest pewna kobieta.

Znów cisza. A potem:

- Dlaczego ja? - powiedział Jake głosem cierpiętника. - Żyję skromnie, nie narzucam się nikomu, płacę podatki... Dlaczego?

- Może lepiej zadzwonię później, kiedy będziesz mówił bardziej do rzeczy.

- Czy jest śmiertelnie chora?

- Nie.

- Jej mąż jest gangsterem i grozi, że utnie ci jaja?

- W ogóle nie ma męża.

- Więc akurat w tym momencie nie zagraża ci żadne fizyczne niebezpieczeństwo?

- Nie - Pete martwił się raczej o swoją duszę. - Fizycznie myślę, że znalazłem się w niebie.

- Dobra, więc w czym problem, do cholery?

- Ona nie chce się wiązać.

- I co z tego, przecież ty też nie chcesz? Zawsze, gdy kobieta zaczyna się angażować, dajesz nogę.

- Tak, ale ta jest akurat dość interesująca.

Cisza.

- Zadurzyłeś się - powiedział wreszcie Jake.

- Nieprawda! - oburzył się. - Zastanawiam się tylko, co dalej. Jaki powinien być następny krok, bo na razie to jest takie całkiem niezobowiązujące. To znaczy, wiesz, niezobowiązujące, ale jednak coś znaczy. Właśnie zapomniałem, jak to się nazywa.

- Oszukiwanie samego siebie - powiedział sucho Jake. - Uciekaj.

- To mi radzisz? Uciekać?

- Dokładnie.

- A masz może jakąś inną radę?

- Nie w tej sprawie - powiedział Jake z humorem wisielca. - Spróbuj zadzwonić do Trista - powiedział i się rozłączył.

W myślach Pete'a ciągle pojawiał się obraz ciemnookiej bogini w sukience koloru ecru, na przemian z obrazem bogini leżącej obok niego, nago.

Więc ona chce się tylko przez chwilę zabawić. Czy to coś złego? Nie. Przelotne zabawy to jego specjalność.

W porządku, przez krótką chwilę zastanawiał się, czy nie będzie z tego czegoś poważniejszego. To jednak nienajlepszy pomysł, jak widać. Przejdzie mu. W zasadzie już mu przeszło. Krótki romans brzmi świetnie. W sam raz.

I z wiernością też sobie poradzi.

Jeśli chodzi o dyskrecję... Pete pomyślał o ich pocałunkach i zaśmiał się cicho. Tu nie obejdzie się bez pomocy sił wyższych.

Serena zapukała do jego drzwi o siódmej rano i powiedziała, że śniadanie czeka w kuchni. Poszedł tam dziesięć minut później, wykąpany, ogolony i gotów na niezobowiązujący, przelotny i dyskretny romans.

A gdy wszedł do kuchni, wszystkie rozsądne myśli wyparowały z jego głowy.

Miała na sobie zwykłe szorty i jasnoróżowy podkoszulek. Włosy związane w koński ogon. Całość nie była szczególnie uwodzicielska. A jednak jej zmysłowe piękno uderzało w niego jak zaciśnięta pięść.

- Na co masz ochotę? - zapytała, wykładając na stół więcej jedzenia, niż mógłby zjeść.

- Nie musisz tego robić - powiedział, zabierając od niej sok z pomarańczy i wskazując na stół. - Sam mogę sobie zrobić płatki.



- Wszystko jest w cenie noclegu - stłumiła ziewnięcie. - Chcesz coś na ciepło?

Tak naprawdę chciał zaciągnąć ją do łóżka i kochać się z nią tak długo, aż senność w jej oczach zamieni się w rozkoszne zadowolenie. Chciał ją zapytać, czy ma jakieś plany na dziś i tak zorganizować swój grafik, żeby jeszcze raz się z nią spotkać. Ale powiedział tylko:

- Nie, dzięki.

Nalała sobie kawy, a potem uważnie mu się przyglądała oparta o blat kuchenny.

- O czym zwykle rozmawiasz przy śniadaniu?

- Zwykle jem sam.

- A kiedy nie jesz sam? - powiedziała zimno.

Próbował zebrać myśli. Nie potrafił. Nie teraz, gdy jej zapach otulał go niczym obietnica.

- O wszystkim, tylko nie o remontach. Gdy kobieta zaczyna o nich mówić, robię się nerwowy.

- Czyli twoim zdaniem w tej kuchni nie przydałoby się większe okno? Bo ja uważam, że powinno być znacznie większe. Spójrz tylko na ten widok! Aż się prosi, żeby go jakoś wykorzystać - powiedziała z łobuzerskim błyskiem w oku.

- Nie rusza mnie to, gdy mówisz o remoncie swojego domu - powiedział z satysfakcją. - Nie znoszę tylko, gdy chodzi o mój dom.

- No tak, powinnam się domyślić.

- Powinnaś się cieszyć - powiedział. - Przecież nie szukasz mężczyzny, który zajmie się twoim domem, prawda?

- W każdym razie, nie teraz - mruknęła.

- Czyli kiedyś, w przyszłości, będziesz chciała znaleźć kogoś takiego? - zaczęło być interesująco.

- No, tak - powiedziała, wzruszając ramionami. - Ostatecznie, tak. Ale teraz chcę się skupić na karierze. Nie mieć zobowiązań rodzinnych jeszcze przez jakiś czas.

- Czyli chcesz sobie ułatwić życie - Pete omiótł wzrokiem jedzenie, które leżało na stole, przypomniał sobie, jak wyglądały jej relacje z Nico, Samem i z każdym, kto stawał jej na drodze, i uśmiechnął się nieznacznie. - Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym raczej, że wręcz lubisz, kiedy twoje życie jest niepokładane i skomplikowane.

- Może tak było kiedyś - powiedziała. - Być może jeszcze przez kilka tygodni tak będzie. Ale za miesiąc stanę się innym człowiekiem. Będę trzymać pion, myśleć tylko o swojej karierze i na pewno nie dam sobą rządzić.

- Stąd zasady na temat naszego związku.

- Dokładnie. Wiedziałaś, że zrozumiesz. Chcesz jeszcze kawy?

Jedząc płatki, Pete obserwował, jak wkłada do pralki ubrania Nico. Nie mógł się nadziwić, z jaką łatwością człowiek potrafi sam siebie oszukiwać. Bogini świeżo parzonej kawy nie była nawet w części zimną, wyrachowaną kobietą, za jaką się podawała. Pod tą rozbuchaną zmysłowością kryła się szczerą troską o innych.

- To prawda, przydałoby się tu większe okno - powiedział, wstając od stołu i wkładając do zlewu miskę po płatkach.

- Wiedziałaś, że się ze mną zgodzisz - Serena z uśmiechem odchyliła się lekko do tyłu. Podeszedł do niej bliżej, tak że była teraz uwięziona między blatem a nim.

- Może następnym razem zamiast kolacji zrobimy coś, czemu twoi opiekunowie nie będą aż tak przeciwni? Moglibyśmy na przykład pozwiedzać

wyspę - musnął jej usta swoimi. - Moglibyśmy popływać... - i jeszcze jeden pocałunek, równie lekki. - Albo coś w tym stylu...

- Kiedy znów będziesz? - zapytała, przytulając się do niego całym ciałem i podsuwając mu usta w oczekiwaniu na kolejny pocałunek.

Pete poczuł, jak umysł zasnuwa mu mgła, i że jeszcze chwila, a znów posuną się za daleko.

- Wkrótce - powiedział tylko i wyszedł.

Tydzień później Serena siedziała w salonie w domu swoich dziadków i przeglądała ostatnią serię swoich podań o pracę. Chciała je dokończyć i wysłać, tyle że myślami była bardzo daleko.

Z całych sił starała się nie myśleć o pewnym pilocie, którego maszyna nie chciała lecieć w jej kierunku. Tydzień to znacznie dłużej niż wkrótce. Tu, na wyspie, tydzień przypominał wieczność.

- Nico powiedział, że cię tu znajdę - usłyszała niski głos.

Wstrzymała oddech, a serce zabiło jej jak oszalałe. Była gotowa natychmiast poddać się fali namiętności. Rozum jednak podpowiadał, że powinna się opanować, okiełznać żar, który w sobie czuła. Zachować spokój.

- Spóźniłeś się - powiedziała ponuro, rozkoszując się uśmiechem, który igrał w jego oczach.

- Jak idzie polowanie na pracę marzeń? - zapytał.

- Nie ma niczego, co sprawiłoby, że serce podskoczy mi z wrażenia. W każdym razie niczego, co miałoby związek z pracą...

- Czy to znaczy, że dasz się namówić na przejażdżkę skuterem albo kąpiel w morzu?

Widząc taki uśmiech, dałaby się namówić na wszystko, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

- Myślę, że mogę sobie zrobić parę godzin przerwy. Mamy tu niewiele rozrywek, więc kiedy się jakaś trafi, staramy się znaleźć na nią czas. Wiesz, tak to już jest u nas, na wyspie.

Brawo. Opanowanie i spokój w każdym względzie.

- Zostajesz na noc? - dodała po chwili.

- Na dwie godziny.

- Tylko tyle? - opanowanie przepadło, spokój również.

- Muszę odebrać ludzi z Santorini dziś po południu. Biznes kwitnie.

Niech to szlag. Dwie godziny. Nie ma sensu marnować ani chwili dłużej.

- Mam nadzieję, że masz ze sobą ręcznik i kąpielówki.

- Tak się składa, że mam - powiedział.

Trzy minuty później stali obok najszybszej Vespy na wyspie. Superman jadł jabłko, a ona zastanawiała się, co powinni teraz zrobić.

- Co wolisz najpierw? Pływać czy zwiedzać? Niedaleko jest ładna zatoczka. A na wzgórzach urocze, małe kościółki. Lubisz oglądać kościoły?

- Chyba wolę popływać, a potem żałować za grzechy - powiedział z uśmiechem, który zdecydowanie nie był anielski.

- Podoba mi się twoje myślenie - spojrzała na skuter. - Kto prowadzi?

Skrzywił się, gdy ich spojrzenia się spotkały.

- No, to mamy problem.

- Ja znam drogę - zauważyła.

- To prawda - odparł, wzdychając. - Niestety.

Serena przewróciła oczami, widząc przed sobą zranione męskie ego.

- Moglibyśmy przejechać obok wypożyczalni i wziąć jeszcze jeden skuter.

- Brzmi lepiej - powiedział. - Chociaż to marnowanie paliwa. Chyba, że mogłabyś mi wskazać drogę - powiedział.

- A potrafisz słuchać wskazówek?

- Nie tylko potrafię słuchać wskazówek, ale nawet mam pomysł, jak rozwiązać tę kwestię bez naruszania równości płci - powiedział. - Jestem bowiem nowoczesnym mężczyzną, i w ogóle.

Serena parsknęła śmiechem.

- Zamieniam się w słuch.

- Ja zawiozę nas na plażę, a ty poprowadzisz w drodze do kościołów - powiedział z uśmiechem.

- Potem będziemy rzucać monetą.

Wręczył jej swoją torbę i usiadł na motorze. Serena usiadła za nim i objęła go w pasie, wsuwając mu ręce pod koszulkę. Jej letnia sukienka uniosła się wysoko i poczuła, że jej nagie uda od jego ud i pośladków oddziela jedynie cienka bawełna. Może jednak wcale nie jest źle być pasażerem.

- Sereno - jego głos był jak rozkoszny pomruk. Naprawdę niesłychane, ile rozkoszy zmysłowej można zaznać na tylnym siedzeniu tego skutera. - Droga...

- No tak - Serena zaśmiała się, gdy odpalał silnik. - Skreć w lewo i jedź prosto. Droga biegnie wzdłuż wybrzeża, powiem ci, gdy będziemy na miejscu.

- Tylko tyle? - powiedział. - To są te wskazówki?

- Dokładne, prawda? - odpowiedziała.

Dojechali do odludnej zatoczki. W skałach wychodzących w morze była jaskinia. Serena wiedziała, że będzie chciał tam zajrzeć. I rzeczywiście, gdy ją zobaczył, oczy mu pojaśniały i, nie tracąc czasu, natychmiast rozebrał się do szortów. Był szczupły i umięśniony. Jediną skazą na tym idealnym ciele była cienka blizna, która biegła wzdłuż pleców. Podeszła bliżej i delikatnie przejechała po niej palcem.

- Co to?

- Pamiątka - odparł szorstko. - A ty się jeszcze nie przebrałaś.

Szybko rozebrała się do bikini, a potem sięgnęła do torby po krem do opalania. Gdy smarowała sobie ramiona i ręce zauważyła, nie bez satysfakcji, że udało jej się odwrócić jego uwagę od jaskini. Wręczyła mu tubkę z kremem i cicho zamruczała:

- Pomożesz mi? - chciała poczuć jego ręce na swoim ciele.

Marzyła o tym.

Pete z uznaniem, jak prawdziwy koneser, obserwował wspaniały widok, jaki miał przed sobą. Tyle cudownych kształtów. I wszystko to do jego dyspozycji.

- Dobra pogoda na kąpiel - usłyszał za sobą czyjś głos.

Odwrócił się i zobaczył obok starszą, krępa kobietę w kostiumie.

- Marianne Papadopoulos - przedstawiła się. - Prowadzę tu piekarnię. My się jeszcze nie znamy.

Serena przechyliła głowę.

- Dzień dobry, pani Papadopoulos - w jej głosie słyhać było rezygnację.

- To jest Pete Bennett. Zastępuje Tomasa.

- Wiem - powiedziała Marianne.

Wzięła od Pete'a krem i wycisnęła go sobie na rękę.

- W dzisiejszych czasach trzeba naprawdę uważać na słońce - powiedziała Marianne i zaczęła energicznie rozsmarowywać krem na plecach Sereny. - Zostaje pan na noc?

- Nie. Jestem tu tylko na parę godzin.

- W sam raz, żeby popływać i pojechać na wycieczkę w góry zanim wrócimy do Sathi - powiedziała krótko Serena i odwróciła się do kobiety z godną podziwu pewnością siebie.

Ale Marianne nie dawała się zbyć tak łatwo.

- Widziałam, że przyjechaliście jednym motorem.

- Pete nie lubi marnować paliwa - odcięła się Serena. - Jak to pilot.

- Następnym razem weźcie dwa. Twój dziadek nie miałby nic przeciwko temu - posłała im wymowne spojrzenie.

Pete szukał ratunku, a krystalicznie czysta woda w zatoce wydała mu się nagle idealną drogą ucieczki.

- Chyba pójde popływać - powiedział.

- Dobry pomysł - powiedziała Marianne. - Chodźmy popływać, trochę się ochłodzimy. Niedobrze jest pływać samemu - ruszyła w stronę wody.

Tego było za wiele. Pete chwycił Serenę za rękę i pobiegł w kierunku wody. Pryskając wbiegli do morza, a gdy było wystarczająco głęboko, zanurzyli się.

Gdy znów się wynurzyli, Serena odwróciła się i krzyknęła w kierunku Marianne, która z rękami na biodrach wciąż stała na brzegu.

- Płyniemy do jaskini! Zaraz wracamy!

Oboje szybkim kraulem ruszyli w stronę jaskini.

- Jeśli pozostaniemy cały czas w zasięgu jej wzroku i jeśli nie zbliżysz się do mnie bardziej niż na metr, to może nawet uda nam się jeszcze zachować dyskrecję - powiedziała Serena.

No, tak. Pozory relacji czysto platonicznej. Jak mógł o tym zapomnieć.

- Czy na pewno musimy zachowywać dyskrecję? - zapytał. - Czy to naprawdę konieczne?

- Jesteśmy w Sathi - odparła. - Nie ma innego wyjścia.

Grali więc według zasad. Łowili muszle na mieliznach i pozostawali w zasięgu wzroku Marianne. A potem w trójkę płynęli wolno, komentując widoki, jakie się przed nimi rozciągały. Gdy wyszli z wody i się wysuszyli, minęła godzina, więc na zwiedzanie nie było już czasu.



- Chyba muszę się zbierać - Pete z westchnieniem patrzył, jak Serena naciąga sukienkę, zakrywając wszystkie cudowne zaokrąglenia.

- Możesz poprowadzić - powiedziała, ruszając w stronę skutera.

- Jesteś pewna?

- Tak. Wsiadaj - powiedziała, uśmiechając się zalotnie.

Trzy dni później Serena z pędzlem w ręku poprawiała nazwę kutra swojego dziadka. Dziadek bardzo lubił tę łódź i nigdy nie zmienił jej nazwy. Dopuszczalne były jednak drobne udoskonalenia i tego właśnie potrzebowały bezładne, czarne gryzmoły.

Nico uznał, że przyda jej się jeszcze jeden dzień odpoczynku od skuterów i zorganizował dla niej zastępstwo. A potem namówił ją, żeby poszła z nim do doków i poprawiła napis na łodzi, podczas gdy on rozwinie sieci i naprawi dziury. Sam znalazł ich, gdy tylko wyciągnęli łódź na brzeg. Chloe zaraz potem, ale zamiast kazać Samowi natychmiast wracać do domu, usiadła obok Nico i również zabrała się za łatanie dziur.

Za niecałe dwa tygodnie kończy się jej służba na wyspie i będzie mogła robić, co tylko zechce. Szkoda tylko, że ostatnio potrafiła myśleć tylko o pewnym mężczyźnie, który miał uśmiech łobuza, duszę anioła, i którego serce zdawało się bić tym samym rytmem co jej.

- To głupie - mruknęła do siebie.

- Znowu zaczyna - powiedział Sam, patrząc porozumiewawczo na Nico. - Mówi do siebie.

- Niech to będzie dla ciebie nauką, Sam - mruknął Nico. - Przebywając na słońcu zawsze zakładaj czapkę.

- A skąd wiesz, że nie mówię do ciebie? - powiedziała, kierując na Nico chmurne spojrzenie.



Nico przewrócił oczami i spojrzął na Sama. Ten zaśmiał się w odpowiedzi.

- Widziałam to - powiedziała wciąż ponurym tonem.

- Chodzi taka podenerwowana już od nie wiem ilu dni - mówił dalej Nico, ciężko wzdychając. - Wygląda, jakby usychała z tęsknoty. Ciekawe, za kim tak tęskni.

- Nico, ostrzegam. Prosisz się o kłopoty - powiedziała, potrząsając głową.

- Wcale nie jestem stęskniona, tylko... Rozmyślałam o ważnych sprawach tego świata.

I wtedy, w miejscu, gdzie morze styka się z niebem, pojawił się kształt helikoptera.

Serena zacisnęła zęby i wróciła do malowania...

- Pobiegnę i zapytam Pete'a, czy zostaje na noc - powiedział Sam, gdy helikopter oddalił się w stronę lądowiska na tyłach hotelu. - Może też chce naprawiać sieci.

- Jeśli zostaje, pewnie będzie chciał pokój w hotelu - powiedział Nico do Chloe.

- Zabroniłeś mu u was spać? - zapytała Chloe.

- Zabroniłeś mu? - powtórzyła Serena z naciskiem.

- Nie miałem wyjścia - powiedział. - Marianne i Theo mi kazali. Obawiają się o twoją cześć.

- Słusznie - odparła Chloe. - Na tej wyspie żadna dziewczyna nie może się czuć bezpiecznie. Nie masz pojęcia, jak tutejsi ludzie potrafią plotkować.

- Byliśmy popływać - powiedziała Serena. - To wszystko.

- Słyszałam coś innego - powiedziała Chloe suchym tonem. - Marianne mówi, że pojawiła się w samą porę. Jeszcze sekunda, a jego ręce byłyby na całym twoim ciele. Tak twierdzi i przysięga, że to prawda.

- To świetna historia - powiedziała Serena. - Nawet trochę ją rozpoznaję - odwróciła się do Nico i przyjrzała mu się badawczo. - A kiedy dokładnie zabroniłeś mu u nas spać?

- Tamtego dnia, kiedy poszłście popływać - powiedział ugodowo. - Zadzwoiłem do niego i powiedziałem, jaka jest sytuacja. On sam zaproponował, że będzie spał w hotelu. Powiedział, że zależy mu na własnej reputacji tak samo jak na twojej. Dużo mówił o zachowaniu dyskrecji. Wspominał też coś o ogromnym rekinie - Nico wzruszył ramionami. - Nawet nie pytałem, o co mu chodziło.

Serena zaśmiała się cicho.

- Czyli zatrzyma się w hotelu? - zapytał Sam z błyskiem w oku.

Nico pokiwał głową.

- Najprawdopodobniej.

Sam pobiegł, ale nagle zatrzymał się, odwrócił i zawołał do Chloe:

- Który pokój mu damy? Numer siedemnaście?

- O ile jest wolny - odparła, spoglądając na niego.

- Jeśli nie, to możemy mu dać numer dwa. Tam też jest podwyższony standard. Powiedz w recepcji, żeby dali mu zniżkę.

Twarz Chloe promieniała szczęściem, gdy patrzyła na oddalającą się postać Sama.

- Słyszałeś? - powiedziała do Nico zdumiona.

- Powiedział my? Ja i on. Bez zastanowienia. Tak mu się po prostu powiedziało.

- Dajesz pilotowi swój najlepszy pokój? - zapytał Nico. - I to ze zniżką? Dlaczego?

- Bo go lubię - odparła, a radość zmieniła się w zakłopotanie.

Nico wpatrywał się w nią. Serena również.

- No co. Jest miły dla Sama, poleca mój hotel swoim pasażerom...

- Ale co ty właściwie o nim wiesz? - burknął Nico.

Oczy Chloe zajaśniały kokieteryjnie.

- Jest przystojny, uprzejmy...

- Nie jest Grekiem, nie chodzi do kościoła... - dodała Serena. - I ciągle przed czymś ucieka.

- Jakie to romantyczne - Chloe rzuciła jej ukradkowe spojrzenie. - Jak myślisz, przed czym ucieka? Jakaś tragedia? A może kobieta?

- Albo wymiar sprawiedliwości - mruknął Nico.

- Ten facet nie jest aniołem. On tylko obwozi turystów po wyspach.

- A wcześniej brał udział w akcjach ratunkowych na morzu - powiedziała Serena.

Nico patrzył na nią w milczeniu. Chloe również.

- W porządku - powiedział w końcu. - Może nie zawsze był włóczęgą. Ratownik to całkiem odpowiedzialna praca. Niektóre kobiety mogłyby nawet uznać, że to romantyczne. Ale w jego przypadku bardzo by się pomyliły - spojrzał na Chloe. - A potrafi łowić ryby?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy tylko wszedł do hotelu, Pete zobaczył, jak Sam dyskutuje o czymś z recepcjonistką. Może nie mają wolnych miejsc?

- Życzy pan sobie pokój? - zapytała. - Czy ma pan rezerwację?

- Nie, nie mam. Chciałbym pokój tylko na dziś, jeśli jest coś wolnego.

- Oczywiście. Dla jednej osoby?

Pete kiwnął głową.

- To będzie numer siedemnaście.

Dziewczyna przyjęła pieniądze i podała mu klucz.

- Życzymy przyjemnego pobytu.

- Pomóc ci z bagażem? - zapytał Sam.

- A co, teraz tu pracujesz?

- Nie - Sam na chwilę się zamyślił, a jego oczy jaśniały. - Jeszcze nie. Ale mógłbym. Myślisz, że by mi płaciła?

- Chloe? Być może - przyglądał się chłopcu z uwagą. - Potrzebujesz pieniędzy?

- Każdy potrzebuje.

- A na co?

- Na różne rzeczy.

- Jakie rzeczy?

Chłopiec wzruszył ramionami.

- No, rzeczy.

Kiedy weszli do pokoju, Pete rzucił swój worek na łóżko i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę minibaru.

- Zrobić ci drinka?

- Nie - odpowiedział Sam przez zaciśnięte usta.

- To może palisz?

- Nie.

- Ćpasz?

- Nie!

- To bardzo dobrze - powiedział Pete spokojnym głosem. - Ale w takim razie dlaczego koniecznie chcesz zarabiać pieniądze?

Sam nie odpowiadał. Stał w drzwiach z zaciętym wyrazem twarzy, który Pete znał aż za dobrze. Żadne z jego rodzeństwa nie było przesadnie ugodowe. Zastosował taktykę Jake'a i czekał.

- A może po prostu muszę sobie kupić coś do jedzenia? Albo nowe buty?  
- powiedział wreszcie Sam. - A co, jeśli muszę kupić lekarstwo... - chłopiec przerwał na chwilę. Sprawiał wrażenie tak samo poruszonego jak Pete. - Co jeśli zachoruję? - powiedział cicho.

- Twoja rodzina zajmie się takimi sprawami - głos Pete'a był wciąż spokojny.

- A co, jeśli się nie zajmie?

- Chloe na pewno się tobą zajmie.

W oczach Sama widać było nieufność.

- Nie możesz tego wiedzieć.

Ten dzieciak stracił matkę, tak jak on. Tyle że on zawsze mógł liczyć na swoich braci. Sam nie miał nikogo i Pete nawet nie próbował sobie wyobrazić, przez co musiał przejść. I chyba wciąż przez to przechodził, sądząc po tym, jak bardzo chce się usamodzielnąć.

- To prawda. Nie mogę. Ale stawiam pięćdziesiąt euro, że jeśli kiedyś zachorujesz, to Chloe poda ci lekarstwo i zawiezie do szpitala - wyciągnął z kieszeni portfel, wyjął z niego banknot i rzucił na łóżko. - A drugie

pięćdziesiąt, że nie pozwoli, żebyś chodził głodny - powiedział, rzucając na łóżko drugi banknot.

Widać było, że Sam chce mu wierzyć. Że desperacko pragnie, żeby Pete miał rację, choć doświadczenie każe mu myśleć coś innego.

- Ale ja nie mam stu euro, żeby się z tobą założyć - powiedział wreszcie.

- Nie musisz. Umówmy się, że jeśli Chloe kiedykolwiek cię zawiedzie, pieniądze są twoje. Jeśli nie, to po prostu mi je oddasz - powiedział Pete. Sam jednak ciągle się wahał. - Bierzesz czy nie? - Pete odwrócił się i zaczął rozpakowywać swój worek.

Kiedy znów się odwrócił, Sam stał przy łóżku, a pieniądze zniknęły.

Może mając trochę własnych pieniędzy poczuje się pewniej - pomyślał.

- Umowa stoi - powiedział Sam, wyraźnie skrepowany. - Wszyscy są na plaży. Naprawiamy sieci. Może też wpadniesz? Serena też tam jest... - Sam przyglądał mu się badawczo, czekając na jego reakcję.

- Wiem, widziałem was, ale mam tu jeszcze parę spraw do załatwienia - Pete starał się zachować dyskrecję. Lepiej, żeby nie spotykał się z Sereną minutę po wylądowaniu.

- Ciągle mówi do siebie. Nico mówi, że umiera z tęsknoty. A Serena mówi, że Nico prosi się o kłopoty.

Pete próbował się nie uśmiechnąć. Z drugiej strony - pomyślał - może tu, na Sathi, dyskrecja polega właśnie na tym, żeby spotykać się w obecności innych. A poza tym, to przecież Sam go znalazł, czyli Nico, Chloe i Serena pewnie nie mają nic przeciwko temu, żeby do nich dołączył. Prawda?

- Może jednak do was przyjdę - powiedział w końcu.

A poza wszystkim, godzenie się z odmową nie leżało w jego naturze. Gdy Pete Bennett czegoś chciał, zwykle to dostawał. I to szybko.

Serena postanowiła, że jeśli Pete zdecyduje się przyjść do nich na plażę, przywita go chłodno i będzie opanowana. Miała na sobie tylko krótkie białe szorty, górę od bikini w kolorze limetki i stała po kolana w wodzie, więc chłód miała zagwarantowany. Jeśli chodzi o opanowanie, to tu może być pewien problem, ponieważ serce waliło jej jak oszałałe, a w myślach bez przerwy odgrywała się scena pocałunku ze „Stąd do wieczności”.

A może wcale nie zostawał na wyspie? Może wysadził tylko pasażerów i ruszył dalej?

Nie, żeby ją to obchodziło. On był tylko rozrywką. A rozrywkę zawsze można zastąpić inną rozrywką.

Malowała napis, co kilka sekund zerkając w stronę wejścia na plażę.

Właśnie skończyła brzuszek środkowej litery, gdy w oddali dostrzegła Pete'a i Sama idących od strony wioski. To, że poszli na około, miało pewnie związek z gazetą w ręce Pete'a i z torbą na zakupy z biało-niebieskiego materiału, którą niósł w drugiej. A to, że właśnie zrobiła kleksa z farby, miało pewnie związek z tym, jak prezentowało się jego boskie ciało w białej koszulce i bojówkach uciętych na wysokości kolan.

Pete się nie śpieszył. Przystanął, żeby zrzucić buty, gdy zaczął się piasek. Potem zatrzymał się, żeby porozmawiać przez chwilę z parą turystów.

Gdy jeszcze raz stanął, żeby razem z Samem pogrzebać w stosie wodorostów wyrzuconych na brzeg i popatrzeć, jak malutki krab pustelnik chowa się w swojej piaszczystej norze, miała ochotę wyć.

Robił to specjalnie, była tego pewna. Kazał jej czekać. I pragnąć. I pragnąć jeszcze bardziej.

Niech to, był naprawdę dobry w te klocki.

- Serena - Pete skinął głową, gdy wreszcie do niej dotarł, przywitawszy się wcześniej z Chloe i Nico. Oparł się o łódź i posłał jej niezobowiązujący

uśmiech. Ale to za mało. Chciała więcej. To, o ile więcej, było aktualnie przedmiotem gorącej debaty, jaką jej ciało toczyło z rozumem.

- Czołem, panie pilocie - nadal starała się zachować spokój.

To tylko przelotny romans.

- Masz ochotę na ciasto z jabłkami i miodem? - zapytał, wyciągając w jej stronę torbę z zakupami.

- Nie - burknęła. Po chwili jednak spojrzała jeszcze raz na torbę. - Albo tak, dziękuję.

- Bardzo proszę - przyglądał jej się w napięciu.

- Coś się stało?

- Nie, to tylko ta wyspa - mruknęła.

- Musi się stąd wyrwać - powiedział Nico, również spoglądając na torbę. Marianne Papadopoulos mogła sobie być największą plotkarą na wyspie, ale jej wypieki potrafiły rzucić na kolana nawet najtwardszych i najbardziej zaprawionych w boju greckich rybaków. W torbę taką jak ta Marianne pakowała tylko wyjątkowe przysmaki.

- Co masz w tej torbie?

- Ciasto z jabłkami i miodem - powiedziała Serena. - Dla mnie.

- Kupiłem dla wszystkich - sprostował Pete. - Kupiłbym coś tylko dla ciebie, ale chciałem zachować dyskrecję.

- Bardzo słusznie - powiedział Nico, sięgając do torby. - A dla kogo ten wielki kawałek?

- Dla Sama. Na wyraźne życzenie pani Papadopoulos.

- Lubi cię - powiedziała Chloe do Sama, gdy Nico wyjął ogromny kawał ciasta.

Sam spojrzał na ciasto, a potem na Chloe.



- Możesz go sobie wziąć, jeśli chcesz - powiedział zmieszany. - Nie jestem aż taki głodny.

Chloe patrzyła na niego zaskoczona, a Nico się uśmiechnął. Pete też spojrział w ich stronę. Serena dostrzegła cień w jego oczach. Nie wiedziała, co się właśnie stało, ale czuła, że stało się coś ważnego.

- Dziękuję, Sam, ale nie mogę tego przyjąć. Wypominano by mi to do końca świata - powiedziała żartobliwie Chloe, chcąc pokazać, że ten nieoczekiwany gest nie poruszył jej aż tak bardzo.

Bezsukutecznie. Głos za bardzo jej drżał.

- Jeśli teraz nie masz ochoty, zostaw go sobie na potem.

Okazało się, że dla Sama „na potem” oznaczało jakieś dwie sekundy. Pochłonął ciasto i na powrót zajął się szukaniem dziur w sieciach. Nico i Pete zjedli swoje porcje i też zaczęli przyglądać się sieciom.

- Powinnaś była wziąć od niego to ciasto, prawda? - Chloe zagadnęła Serenę szeptem. Była wyraźnie zdenerwowana. - Zaofiarowałam się, a ja to odrzuciłam. Źle zrobiłam.

Serena położyła rękę na jej ramieniu.

- Myślę, że zachowałam się w porządku. To miłe, że Sam chciał ci oddać swoją porcję, ale postąpiłaś słusznie, odmawiając - nagle pomyślała o Nico i o tym, czy jako kochająca kuzynka może jakoś wspomóc jego starania. - Oczywiście, jeśli jednak chciałabyś jakoś wykorzystać to, że Sam wyszedł z taką propozycją, mogłabyś zaproponować, że pomożesz mu przyrządzić rybę, którą dziś złowił i niby przypadkiem napomknąć, że Nico mógłby pomóc wam ją zjeść. W ten sposób Sam będzie mógł podzielić się z wami swoją zdobyczą.

Chloe spojrzała na nią ze zgrozą.

- Przecież nie mogę tego zrobić! Postawiłabym Nico w okropnej sytuacji. To by było prawie, jakbym go zapraszała na randkę albo coś w tym stylu.

- A nawet jeśli, to co w tym złego? - Serena pokręciła głową. - Spróbuj go poznać. Może cię naprawdę zaskoczyć.

- Ale ja nie chcę, żeby mnie zaskakiwał! On niedługo stąd wyjedzie. Wszyscy w końcu wyjeżdżają - wzruszyła ramionami i spojrzała w stronę wioski. - A ja... ja nie mogę stąd wyjechać, nawet gdybym chciała. Rodzice są już starsi. Ktoś musi prowadzić hotel. Nie mogę tego zepsuć. Zwłaszcza teraz, gdy jest Sam.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, to wcale nie jest takie pewne, że Nico stąd wyjedzie - powiedziała Serena po chwili. - Mógłby się tu zadomowić, gdyby miał odpowiedni powód. Spójrz na niego, jak zwija z Samem sieci. On lubi łowić ryby. I lubi ciebie.

Wzrok Chloe przeskakiwał z Sama na Nico. Bała się, że znów ktoś ją zrani, Serena to czuła. Ale musiała przecież widzieć, że tym razem powinna zaryzykować, bo to, co może zyskać jest tego warte.

- Więc jeśli ty też go lubisz, może zastanów się, czy nie dać mu powodu, żeby został.

Podczas gdy Serena zajadała się ciastem, Pete wstał i ruszył plażą w jej stronę. W połowie drogi zatrzymał się i zamienił parę słów z Chloe, która z kolei wracała do Nico i Sama. W tym czasie Serena próbowała sobie przypomnieć, jak też miała się zachowywać wobec tego mężczyzny. Ach tak, chłodna, spokojna i opanowana.

Nie będzie łatwo.

Na szczęście Pete ułatwił jej zadanie, przeglądając gazety, które ze sobą przyniósł. Jedną z nich był „The Times”, drugą „The Australian”.

- Gdzieś tu widziałem ofertę pracy dla ciebie - powiedział. - Szukają korespondenta zagranicznego w Jerozolimie.

- Super - powiedziała Serena.

- A znasz hebrajski?

- A muszę?

- Nie mam pojęcia - wyrwał strony z ogłoszeniami i wręczył jej. - Proszę.

Wzięła gazetę i zaczęła ją przeglądać.

- Jest też coś dla ciebie - powiedziała po kilku minutach. - Nie chciałbyś latać po Grenlandii z naukowcami badającymi zmiany klimatu?

- Niekoniecznie.

- Dlaczego nie?

- Za zimno. O, jeszcze jedno. Szukają fotografa do robienia zdjęć przyrody. W Tasmanii.

- Myślisz, że aż tak lubię przyrodę?

- Kręcisz nosem na Tasmanię, ale mnie wysyłasz na Grenlandię.

- Ale Tasmania to chyba jednak trochę za blisko domu - powiedziała. - Chciałabym wyjechać gdzieś dalej.

Pete spojrzał na nią i pokręcił głową.

- Chyba lepiej, jeśli będziesz szukać pracy pod kątem tego, na czym ona będzie polegała i czy będzie ci dawała satysfakcję, a nie, jak daleko od domu może cię zagnać.

Znów ma rację.

- Dobrze wiesz, że będziesz tęsknić za rodziną - mówił dalej, patrząc na Sama. - Nie masz pojęcia, jakie to szczęście mieć rodzinę, która się o ciebie troszczy. Ludzi, na których możesz polegać.

Jej wzrok powędrował za jego spojrzeniem ku płazy, gdzie Sam i Nico siedzieli, naprawiając sieci. Zmrużyła oczy, instynktownie kadrując tę scenę i podeszła do łodzi, gdzie zostawiła aparat. Wzór sieci kontrastował z pofalowanym piaskiem, tworząc ciekawą kompozycję. Ją jednak najbardziej interesowało skupienie, z jakim obaj pracowali. To, jak rozumieli się bez słów,

gdy Sam patrzył na Nico, szukając aprobaty, i jak na jego twarzy malowała się radość i duma, gdy ten z uznaniem kiwał głową. Uchwyciła wszystkie ściskające za serce niuanse ich wzajemnej relacji i instynktownie czuła, że gdzieś pośród zdjęć, które właśnie zrobiła, znajdzie się ostatnia scena do serii pocztówek, i że całkiem możliwe, że to zdjęcie okaże się najlepszym, jakie dotąd zrobiła.

- Co ty na to, żeby spędzić popołudnie, robiąc zdjęcia do pocztówek? - zapytała, chowając aparat.

- Spodoba ci się, zobaczysz.

- Pójdziemy do ciemni? - uśmiechnął się szelmowsko. - Uwielbiam ciemnie...

- Doskonale - powiedziała. - W takim razie bierz się za malowanie, bo najpierw musimy to dokończyć.

- Wydawało mi się, że mówiłaś coś o ciemni - Pete mruknął pół godziny później, gdy siedzieli w salonie w domu jej dziadków. - No wiesz, ciemno, intymnie.

- Niczego takiego nie powiedziałam - powiedziała Serena wesoło, zaciągając rolety. - To ty pomyślałeś, że będziemy potrzebowali ciemni. Witaj w świecie fotografii cyfrowej - włączyła komputer i usiadła.

- W takim razie, lepiej, żeby te zdjęcia były naprawdę dobre - powiedział, siadając obok niej.

Były więcej niż dobre. Były rewelacyjne. Od fotografii pani Papadopoulos podlewającej geranium przed swoim sklepem, po ostatnie zdjęcia Nico i Sama. Wszystkie pokazywały siłę ludzkiego ducha, jego mocne strony i jego niedoskonałości.

- Możesz zapomnieć o słowach - powiedział, gdy skończyli oglądać. - Twoje zdjęcia ich nie potrzebują.

- Jest jeszcze jedno, które chciałam ci pokazać - powiedziała po chwili. - Ale ono nie jest do kolekcji pocztówek.

- A do czego?

- Dla ciebie - na ekranie ukazało się jedno ze zdjęć, które zrobiła mu wtedy, na szczycie. Udało jej się obnażyć jego samotność. I cierpienie, które, jak mu się zdawało, ukrył wystarczająco głęboko.

- Gdybym była wścibska - zaczęła z lekkim uśmiechem - zapytałabym, o czym wtedy myślałeś.

- Gdybym był skory do zwierzeń, to bym ci powiedział - odwrócił wzrok. Nie chciał dłużej patrzeć na to zdjęcie. Któregoś dnia się zatrzyma. Przystanie uciekać. Odwróci się i stawi czoła przeszłości. Któregoś dnia może nawet się z nią pogodzi. Ale jeszcze nie dziś.

- Jakaś tragedia?

- Nie - powiedział tylko.

Serena wstała, odsunęła laptopa i oparła się o stół. Jej twarz przybrała poważny wyraz.

- Potrafisz być uparty, prawda?

- Tak mówią.

- Coś przywołało wtedy ten mrok w twoich oczach.

- Doświadczenia - objął ją w talii i jednym ruchem przysunął do siebie.

Wciąż jeszcze opierała się o stół, a on wciąż siedział na krześle. Ich ciała nawet się nie dotykały.

Jego ręce były szorstkie, a jej brzuch jedwabście gładki. Przysunął ją jeszcze bliżej i leniwym, wolnym ruchem kreślił opuszkami palców koła na jej brzuchu. Na chwilę przerwał i odsunął się na krześle, szukając w jej twarzy reakcji na te pieszczoty.

Miała zarumienione policzki. Podobało jej się to.

- Brałem udział w akcji ratunkowej. Byłem dobrze przeszkolony i nic nie mogło mnie zaskoczyć. Tak mi się przynajmniej wydawało - powiedział ironicznie.

- Odważny - zamruczała, kładąc dłonie na jego ramionach - i niezwyciężony.

- Gdy udaje ci się kogoś uratować, tak dokładnie się czujesz - nie miał pojęcia, dlaczego jej o tym opowiada. Nie powinien mówić już nic więcej. Ale czuł, że ona go nie osądza, a dotyk jej rąk na jego ramionach był ciepły i kojący. - To najlepsze uczucie, jakie istnieje. Najwspanialsza praca, jaką można sobie wymarzyć. Tyle, że gdy ci się nie uda... - przerwał na chwilę i wziął głęboki wdech - wtedy ci, którym nie pomogłeś, odchodząc, zabierają część ciebie.

W którymś momencie jego palce przestały kreślić koła na jej skórze, ale teraz znów zaczęły, tym razem wolniej i niżej, dotykając krawędzi jej szortów.

- Po jakimś czasie poczułem, że niewiele ze mnie zostało. Okazało się, że tym, kto najbardziej potrzebuje ratunku, jestem ja sam. Nie mogłem dłużej tego robić. Musiałem odejść. - Znów odchylił się na krzesło, z powrotem koncentrując się na chwili obecnej. Na tych małych, białych szortach i kobiecie, którą miał przed sobą. Niełatwo mu będzie ją oczarować. I niełatwo będzie sprawić, żeby zaczęła dobrze o nim myśleć.

- Wydaje ci się, że ich zawiodłeś, prawda? Tych, którzy cię wyszkolili, i tych, których nie mogłeś uratować...

- Bo to prawda, zawiodłem ich.

- Nie bądź dla siebie zbyt surowy. Nie można uratować każdego. Nawet Superman tego nie potrafi.

- Wierzysz w Supermana? - spróbował się uśmiechnąć i niemal mu się udało. Dość odsłaniania duszy. Już wystarczy. Nie chciał tego dalej ciągnąć.

- Wierzę w ciebie.

- Boże, Sereno - przysunął ją do siebie bliżej, objął w talii i oparł czoło na jej brzuchu. - Nie mów tak.

- Za późno - włożyła palce w jego włosy i odchyliła jego głowę do tyłu, po czym zsunęła się ze stołu wprost na jego kolana.

Jego ciało zareagowało natychmiast. Poczul, jak robi się twardy. Chłonał jej zapach, który mieszał się z zapachem morza. Całe jego ciało było drżeniem.

- Wiesz, czego potrzebujesz? - powiedziała lekko. - Dokładnie w tej chwili?

- Zmiany tematu - powiedział krótko.

- Ukojenia - przesunęła się, a białe szorty, które miała na sobie, przesunęły się razem z nią. Sama miękkość i ciepło rozlewające się wprost na jego nabrzmiałą męskość. - Masz szczęście, że potrafię ci to dać.

- A zapomnienie? - to, co czuł w tej chwili, było bardzo dalekie od ukojenia. - To również potrafisz mi dać?

Przyłożyła usta do jego ucha, powoli zsunęła ręce z jego ramion w dół. Zatrzymała je w miejscu, gdzie kończyła się jego koszulka.

- Myślę, że za chwilę się przekonasz.

I wtedy jej usta przywarły do jego ust, najpierw się z nimi drocząc, a po chwili zupełnie się im oddając. I nagle poczuł, że świat i jego walka o swoje miejsce w nim rozmywają się, przytłoczone siłą pożądania. Jego podniecenie rosło, a wraz z nim chęć, aby zanurzyć się w niej coraz bardziej i bardziej, aż jej imię bez reszty wypełni jego myśli.

Ze wszystkich sił starał się, żeby między nimi było prosto i łatwo, tak jak tego chciała. Teraz jednak czuł, że odwlekał jedynie w czasie to, co nieuchronne. Dyszał nierówno i nawijał sobie pasmo jej włosów na palec, a potem okręcił je sobie wokół dłoni.



Poczuł, jak Serena ciągnie w górę jego T-shirt. Pomógł jej, rzucając koszulkę na podłogę. Ustami szukał jej szyi, a jego ciałem całkowicie zawładnęło pożądanie. Napierał na nią całym sobą.

Obserwował jej twarz, gdy palcami przeciągał po zagłębieniach w jej szyi i dalej, w dół, obrysowując jej piersi. Uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy jej oczy zrobiły się senne i rozmarzone, a sutki stwardniały i sterczały pod śliskim materiałem bikini.

- Proszę, chcę się zapomnieć jeszcze bardziej - zamruczał, odchyłając się znów na krzesło.

Wciąż jeszcze starał się, żeby to, co się właśnie działo, wyglądało na mniej ważne, niż rzeczywistość było. Serena w odpowiedzi uśmiechnęła się łobuzersko.

- Pete Bennett, jest pan pięknym mężczyzną - powiedziała, po czym podniosła rękę i rozwiązała sobie stanik, który teraz leżał jedynie na zaokrągleniu jej piersi. - Tak pięknym, że kobieta będzie wdychała z wdzięczności. I tak silnym, że będzie drżała w oczekiwaniu na więcej - bawiła się sznurkiem od bikini, przesuając go to w przód, to w tył. Wreszcie jego palce splotły się z jej palcami i przejęły kontrolę.

Delikatnie pociągnął za sznurek, jednak nie na tyle mocno, żeby całkowicie zdjąć stanik. Jeszcze nie. Jeszcze się z nią droczył. Odchyliła się do tyłu z cichym jękiem, dokładnie tak, jak tego chciał. Mógł w jednej chwili pociągnąć za sznurek, obnażyć jej piersi i zamknąć usta wokół jej twardych sutków, ale nie był jeszcze gotów całkowicie się zapomnieć. Jeszcze nie.

Przejechał dłonią po jej plecach. Wziął jej dłonie w swoje, podniósł je do góry i uśmiechnął się, widząc jak są różne. Jej dłonie były piękne, gładkie, kobiece. Jego znacznie większe i szorstkie, ale pozwalały mu odczuwać i



dawać przyjemność. Serena także przez chwilę się im przyglądała. Nagle przepłótła jego palce między swoimi i uwięziła jego dłonie w swoich.

- Wolisz, żebym cię nie dotykał? - zapytał, gdy jej usta wędrowały wzdłuż jego szczęki, szukając jego ust. - Szkoda...

- Bardzo chcę - zapewniła. - Ale mogłabym się zapomnieć w twoim dotyku, a to źle, bo teraz to ty masz się zapomnieć.

- Masz rację - zamruczał. - Ale powiesz mi, kiedy ty będziesz gotowa na chwilę zapomnienia?

- Naturalnie - ich usta spotkały się wreszcie w pocałunku, który tak go odurzył, że jęknął pod wpływem nagłej fali namiętności.

- Może już? - zażądał przerywanym głosem.

- Nie - jej usta przywarły do jego w pocałunku jeszcze bardziej namiętnym niż poprzedni.

- A teraz?

- Cierpliwości.

Rozluźniła uścisk swoich dłoni i wygięła się do tyłu, jej ciało delikatnie falowało, to wciskając się w niego, to się od niego oddalając, jak fale obmywające brzeg plaży. I jeśli nawet postanowił, że zdobędzie się na cierpliwość, w tej chwili jej resztki rozplynęły się w falach wyszukanej rozkoszy.

Jego ręce wysunęły się zupełnie z jej dłoni. Krążyły wokół pępka i wolno schodziły w dół, muskając cienką bawełnę tych małych białych szortów. Delikatnie dotykał materiału tuż powyżej miejsca, w którym ich ciała się stykały. Przesuwał ją to w przód, to w tył, aż poczuł, że jego ciało żąda więcej.

- Myślę, że jestem gotowa - wyszeptała przerywanym głosem.

- Jesteś pewna?

Spojrzała w dół, gdzie jego dłoń wciąż gładziła jej białe szorty i przywarła do niego w gwałtownym, pełnym podniecenia dreszczu. Cała jej nieokiełznana kobieca namiętność wbiła się w jego ciało z ogromną siłą.

Spojrzała na niego oczami oszalałymi z pożądania, a jej palce odszukały sznurek stanika i pociągnęły go do końca.

Patrzył na jej piersi, pełne, kształtne, jakby stworzone były dla jego dotyku. Z niekontrolowanym jękiem objął ją w talii i zaniósł na kanapę, która stała pod oknem. Tam, wciąż jęcząc z podniecenia, rzucił się na nią. Jego pożądanie stało się gwałtowne, dzikie. Jego usta były wszędzie, na jej wargach, skórze, piersiach, a każdy dotyk wywoływał u niej cichy jęk rozkoszy. Jej ciało reagowało na ruchy jego ciała, jej oczy zrobiły się czarne, policzki rozpalone i wtedy wsunął się w nią, i poruszał się w niej w przód i w tył, z każdym ruchem wypełniając ją coraz głębiej.

Przesunęła się w górę, ręce zacisnęła na jego ramionach, a wargami przywarła do jego ust w pocałunku, który przeszył go na wskroś, docierając do samego dna jego mrocznej duszy.

- Chcę więcej - jęknęła, gdy odwrócił się na plecy, przytrzymując ją przy sobie i nie wysuwając się z niej.

- Dostaniesz więcej - odparł przerywanym głosem i gdy siedziała na nim, obejmując go udami, kciukiem znalazł to szczególne miejsce w jej ciele, i uciskając je wskazał jej rytm, przy którym poczuł, że wszystko zaczyna wirować.

Jego plecy wygięły się w potężnej fali niepohamowanego szaleństwa, słyszał, jak jej oddech przyspiesza. I wtedy poczuł, że jego ciało i umysł rozpadają się na tysiące kawałków, które pędzą ku niebu, zabierając ją ze sobą. Kończył w niej, dając jej to, o co błagała.

Śmiała się, gdy wolno wracali na ziemię. Był to śmiech rozkoszy i zadowolenia, który Pete odczuwał na całym ciele, leżąc na plecach, nadal w niej zagłębiony. Wciąż jeszcze wstrząsały nim pojedyncze dreszcze, a mięśnie co chwila się kurczyły, choć ze wszystkich sił starał się odzyskać spokój. A miało być z finezją, miał się nie śpieszyć, miał ostudzić swoje pożądanie.

Tymczasem całkowicie dał się ponieść fali namiętności i pragnieniu, aby posiadać tę kobietę, która wzbudzała w nim prawdziwie dzikie żądze.

- Wszystko w porządku? - zapytał cicho.

Zwykle nie musiał o to pytać. Zwykle potrafił zadbać, żeby było w porządku. Zwykle nie tracił głowy.

- Jestem w niebie - powiedziała. I znów się zaśmiała. - Chyba umarłam.

- Wyczuwam puls - naprawdę go czułam, od środka. - Nie umarłaś - i znów poczuł, że robi się twardy. On też nie umarł. Jeszcze nie.

Poczuła, jak znów zaczyna się w niej poruszać.

- Mówiłaś, że chcesz więcej... - miał nadzieję, że teraz będzie mógł jej pokazać, jakim potrafi być kochankiem, jeśli tylko uda mu się zupełnie nie stracić głowy. Oczywiście najpierw musi tę głowę odnaleźć.

Przygryzła lekko wargę i leniwym ruchem przesunęła palcami po jego ramionach.

- Chcę...

Odwrócił ją na plecy i całował delikatną skórę pod jej brodą, muskał wygięcie szyi i powoli schodził coraz niżej, do miejsca, na którym wcześniej, w szale pożądania, nie zdążył zatrzymać się na dłużej.

- Och, tak... - mruknęła, gdy zacisnął usta wokół jej sutka i delikatnie skubał go zębami. Głośno dyszała, a jej dłonie zanurzyły się w jego włosach.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pół godziny później, stojąc w łazience pod strumieniem letniej wody, Serena pomyślała, że Pete Bennett potrafił być kochankiem zarówno namiętym, jak i dokładnym. Przez chwilę stali pod prysznicem we dwoje, całując się namiętnie. Gdy jednak Pete poczuł, że znów traci głowę, przeklął ją za urok, który na niego rzuciła i wyszedł.

Przez szparę między zasłoną prysznicową a ścianą patrzyła, jak się wyciera, zakłada szorty i naciąga koszulkę. Ile tajemnic kryło w sobie to boskie, męskie ciało. Oprócz tej koło łopatki miał jeszcze jedną bliznę, szeroką na kilka centymetrów i biegnącą w poprzek, u dołu pleców. Wyglądała jak oparzenie, być może od liny. Zastanawiała się, co musiało się znajdować na jej drugim końcu, że wyrwało w jego ciele tak głęboką ranę.

Wyszła spod prysznicową, a ich oczy spotkały się w lustrze.

- Niezobowiązujący romans - powiedział.

- Tak.

- I krótki.

- Tak.

- I z głową - jego oczy mówiły coś zupełnie innego.

- Zapomniałeś o umowie na wyłączność - powiedziała.

- Nie zapomniałem - wyglądał jak rozgniewany mroczny anioł. - To mamy kłopot - powiedział i przyciągnął ją do siebie. - Ty jesteś kłopotem - złożył na jej ustach pocałunek przepelniony nieopanowanym pożądaniem, od którego zadrżała, po czym wyszedł z łazienki.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, przywarł do nich całym ciałem. Ze wszystkich sił zmuszał się, żeby nie wrócić do środka, żeby wyjść z tego

domu. Musiał pomyśleć. Musiał odzyskać równowagę, którą zgubił w ramionach czarnookiej syreny.

Jeden krok. Odciągnął swoje szczęśliwe do granic wytrzymałości ciało od drzwi łazienki i zrobił jeden krok. I zamarł, bo przed sobą zobaczył Nico. I Sama, który stał obok niego.

- Robimy dziś na kolację rybę, którą złowiłem rano - powiedział Sam. - Ja i Nico. I chcemy zaprosić Chloe, Serenę i ciebie, żebyśmy razem ją zjedli.

- Ach, tak... - Pete gorączkowo szukał słów. Słów, które pozwolą im zachować choć odrobinę dyskrecji. Sam patrzył na niego wyczekująco, a Nico zerkał na drzwi łazienki.

- A dokładnie, jak duża jest ta ryba?

- Duża - powiedział Sam, uśmiechając się szeroko. - A gdzie Serena?

Nie było dobrej odpowiedzi na to pytanie.

- Zrzuciła właśnie na komputer zdjęcia, które zrobiła tobie i Nico dziś na plaży. Chyba chce wykorzystać któreś z nich do swojej serii pocztówek. Idź, zobacz sobie. Komputer stoi w salonie.

Nie trzeba go było dłużej zachęcać. Nico nie ruszył się z miejsca.

Drzwi łazienki uchyliły się lekko, nie więcej niż na trzy centymetry. Pete natychmiast sięgnął po klamkę i zamknął je zdecydowanym ruchem.

Nico patrzył na niego, jakby dopiero teraz zauważył jego mokre włosy. Pete dzielnie patrzył mu prosto w oczy, ale wciąż nie miał mu zbyt wiele do powiedzenia. Próbował postawić się na jego miejscu. Starał się wyobrazić sobie, co by zrobił, gdyby przyłapał jakiegoś frajera wychodzącego z łazienki swojej siostry, a wszystko wskazywałoby na to, że ona jest w środku.

- Może mi powiesz, dlaczego te drzwi nagle otwarły się same z siebie? - zapytał Nico miękkim głosem.

- Nie mam pojęcia - w imię dyskrecji postanowił zaryzykować. - Może był przeciąg.

Usta Nico drgnęły.

- Serena jest dorosłą kobietą - powiedział po chwili. - I sama o sobie decyduje. Staram się to uszanować.

Wygląda na to, że Nico nie zamierzał go wykastrować. To dobry znak.

Spojrzenie Nico przesunęło się z Pete'a na drzwi do łazienki i jego twarz skamieniała.

- Ale jeśli zrobisz jej krzywdę, znajdę cię choćby na końcu świata.

- Nikt tu nikomu nie zamierza wyrządzać krzywdy - powiedział krótko Pete. - Serena wie, co robi, i ja również.

- Czyżby? - Nico walnął w drzwi tak mocno, że niemal wypadły z futryny. - Kolacja jest o siódmej. Chloe i Sam z nami zjedzą - powiedział głośno i poszedł sobie.

Gdy Serena wyszła z łazienki, widać było, że jest zdenerwowana. Być może chodziło o to, że wychodząc powiedział o niej, że jest katastrofą.

- Zrobiłem coś nie tak? - zapytał.

- To nazywasz zachowaniem dyskrecji?

- No, wiesz, mogło być gorzej.

- Niby jak? - była naprawdę wściekła. - Nico wie, że byłem w łazience i że byłeś tam ze mną. Jak u licha mogłoby być gorzej?

- Sereno - powiedział, mimo wszystko rozbawiony jej wzburzeniem. - Kilka minut wcześniej zastałby nas nagich na wersalce twoich dziadków.

- Najpierw zaproponowałam, że sama ugotuję rybę i zaproszę was do siebie - powiedziała Chloe wyraźnie zakłopotana, kładąc na ławie w kuchni ogromny koszyk z jedzeniem. - Ale w końcu wyszło na to, że będziemy jedli u

was. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu. Przyniosłam sałatkę, trochę chleba i wino. Nico powiedział, że zajmie się rybą.

- Uwielbiam, kiedy tak mówi - powiedziała Serena.

- Więc się nie gniewacie? - Chloe odwróciła się do niej i do Pete'a.

- Jasne, że nie. Nie mieliśmy żadnych planów na wieczór, więc świetnie się złożyło, że jemy u nas - odpowiedziała Serena, wyjmując z lodówki piwo i wino. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo ten niebezpiecznie gorący akt miłosny zmienił relacje między nią a Pete'em. Zupełnie nie wiedziała, do czego to wszystko zmierza. Wiedziała jednak z całą pewnością, że za nic nie chce, żeby teraz zostawił ją i poszedł do hotelu. - Może napijemy się czegoś, zanim kolacja będzie gotowa?

- Dobra myśl - powiedział Pete, a na jego twarzy zamajaczył uśmiech.

- Proszę - Serena podała mu piwo i sięgnęła po kolejną butelkę i lemoniadę dla Sama. Wręczyła mu obie butelki. - Może pójdziesz pomóc Nico i Samowi przy grillu, a my z Chloe przygotujemy wszystko w kuchni?

- Czy to jest dla ciebie niezobowiązujący wieczór? - powiedział cicho, gdy wychodząc z kuchni minął się z nią w drzwiach. - Bo jak dla mnie, robi się raczej rodzinnie i bardzo zobowiązująco.

- Wiem. Ale proszę, zostań mimo to.

Godzinę później, siedząc przy stole, obserwowała, jak świetnie dogaduje się z Nico i Samem. Wolałaby nie wiedzieć, że Sam patrzy na niego jak na bohatera, i że Nico najwyraźniej lubi jego towarzystwo, pomimo tego, co powiedział wcześniej przy drzwiach do łazienki.

Pete Bennett miał w sobie naturalny urok i najwyraźniej zupełnie nie zdawał sobie sprawy, jak może się czuć kobieta, z którą przed chwilą się kochał, gdy widzi, z jaką łatwością nawiązuje kontakt z ludźmi, którzy są dla niej ważni.



- Gdybym lubiła się zakładać, a nie lubię - powiedziała Chloe - mogłabym się założyć, że ważne sprawy tego świata, którym poświęcasz ostatnio tyle uwagi, kręcą się właśnie wokół grilla w waszym ogrodzie. I przyznaję, że są to sprawy, nad którymi można się zamyślić - mruknęła, uśmiechając się szelmowsko i przynosząc Serenie szampana. Serena poczuła, że na jej twarzy również pojawia się uśmiech.

- To przejściowe - powiedziała. - On niedługo wyjeżdża. Ja również.

- Czy aby nie o tym rozmawiałyśmy wcześniej? - powiedziała Chloe suchym tonem.

- Nie, to co innego. Ty i Nico przeżywacie coś pięknego. Ja i Pete... On zmierza w jednym kierunku, a ja w drugim. Nie chcę dla niego zmieniać swoich planów.

- A może on dla ciebie zechce zmienić swoje?

Ta myśl głęboko wbiła się w jej głowę. Była jasna i niosła nadzieję. Serena bardzo chciała zatrzymać ją przy sobie na dłużej.

- Świetnie sobie radzi z Samem - powiedziała Chloe. - Troszczy się o innych.

Ona też to zauważyła. I nagle zaczęła się zastanawiać, jakim byłby ojcem, mężem. I co musiałaby zrobić, żeby podbić jego serce.

Ale nie. Zamiast niej, jakaś inna kobieta będzie lśnić w blasku jego pożądanego i inna będzie się zachwycać jego ciepłem schowanym pod pancerzem siły.

Inna uleczy jego serce, zbyt ciężkie i zbyt zranione, żeby mogło znieść jeszcze jedną stratę. Ona ma własne marzenia. Marzenia, w których nie ma dla niego miejsca.

Serena niemal siłą oderwała wzrok od Pete'a i zapatrzyła się w dal. Patrząc na ocean czuła, jak wzbiera w niej paniczny strach.



Gdyby tylko potrafiła sobie przypomnieć, jak było między nimi przedtem.

Kolacja skończyła się koło dziesiątej. Pete zbierał ze stołu talerze i szklanki, a Nico pomagał Chloe i Samowi pozbierać ich rzeczy przed wyjściem.

- O której jutro wyjeżdżasz? - zapytała Serena lekkim tonem, wkładając naczynia do zlewu. Żadnych nacisków, choć z całego serca chciała go zatrzymać.

- Około dziesiątej. Lecę na Santorini. Santorini. Wyspa tętniąca nocnym życiem i nocnymi szaleństwami.

- Zostajesz tam na noc?

- Ummm - pochylił się i pocałował ją w policzek.

- A cóż to było?

- Dyskrecja.

Boże. Wyobraziła sobie, że jutro go tu nie będzie. Ani pojutrze. Do bólu pragnęła jego dotyku, tego, co mógł jej dać. Wrzuciła do zlewu naczynia, które trzymała w ręce, podeszła do niego i dotknęła ustami jego ust. Przez chwilę ich wargi droczyły się ze sobą, ale wygłodniałe po chwili przywarły do siebie zanurzając się w sobie coraz głębiej i głębiej.

- Zadzwoń do ciebie. Wrócę niedługo. Gdy tylko będę mógł.

- Będę tutaj - powiedziała i poczuła, jak serce jej drży. - Jeszcze przez dwa tygodnie.

Pete zadzwonił wczesnym popołudniem następnego dnia.

- Gdzie jesteś? - spytała.

- Na Santorini. Siedzę w kawiarni i czytam gazetę.

Szczęściarz. Ona siedziała pod biało-niebieskim parasolem obok blaszanej wiaty ze skuterami.

- Co byś powiedziała na pracę jako fotograf mody w Nowym Jorku? - zapytał.

- Niechętnie - powiedziała, odchylając się na krześle. - Chociaż odległość od domu wydaje się optymalna.

- Sprawdzam tylko - powiedział. - A zdjęcia ślubne w Vegas?

- Pod warunkiem, że będę pracować z Elvisem.

- Niewykluczone - po głosie słyszała, że się uśmiechnął. Zamknęła oczy, żeby się nim delectować. - No dobrze, a teraz serio, mam tu coś, co może cię zainteresować. Międzynarodowy konkurs fotograficzny. Chodzi o uchwycenie istoty człowieczeństwa.

- Zamieniam się w słuch.

- Przywiozę ci szczegóły, jak się spotkamy.

- Kiedy?

- Niedługo.

Serena westchnęła. Wiedziała, co oznacza „niedługo”. To znaczy, że nie ma pojęcia, kiedy znów przyleci.

- Baw się dobrze na Santorini. To fajne miejsce.

- Ty jesteś fajniejsza - powiedział i rozłączył się.

Zadzwoił znów następnego dnia. Tym razem to ona miała dla niego niespodziankę.

- Co robisz? - zapytał Pete.

- Rozwiązuję krzyżówkę w „The Sydney Morning Herald”.

Siedziała tam gdzie zawsze, ale tego ranka czas zdawał się płynąć nieco szybciej.

- Angielska gwiazda rocka szuka pilota helikoptera na kontrakt.

- Lepiej od razu mnie zabij - powiedział.

- Sprawdzam tylko. A teraz serio. Szukają pilota helikoptera do akcji ratowniczych wzdłuż wybrzeża Australii.

Cisza.

- Wyczuwam lekkie, nieudolnie skrywane zainteresowanie - powiedziała z uśmiechem. - Zatrzymam dla ciebie gazetę. A tymczasem jadę jutro do Aten na rozmowę w sprawie pracy w dużym dzienniku. Szukają fotoreportera.

- Mogę cię tam zawieść - powiedział natychmiast.

Może mnie zawieść choćby na koniec świata i doskonale o tym wie - pomyślała.

- Jeśli tak, to chętnie skorzystam z twoich usług, oczywiście za opłatą.

- Możesz z nich skorzystać za darmo. O której masz tę rozmowę?

- O czwartej.

- Będę po ciebie w południe. Pójdziemy coś zjeść. Moglibyśmy zostać w Atenach na noc, jeśli będziesz chciała.

- Bardzo bym chciała - zdążyła już poprosić dziewczynę z wioski, żeby zastąpiła ją przy skuterach na jeden dzień, więc dlaczego nie miałyby jej zastąpić przez dwa dni? Miała dobrą wymówkę. Miała również palącą potrzebę, żeby spędzić trochę czasu sam na sam z Pete'em, bez zachowywania dyskrecji.

- Tęsknię za panem, panie pilocie.

- Chcę cię znów tulić w ramionach - powiedział. W jego głosie słychać było narastające podniecenie, od którego poczuła delikatne mrowienie na skórze.

- Najchętniej siedzącą na moich kolanach.

Czuła dokładnie to samo.

- Jestem naga?

- Bardzo naga.

- A ty?

- Ja jestem na lotnisku w Atenach. Gdybym był nagi, to by mnie aresztowano.

- No tak. Zatem widzimy się jutro?

- Przyjadę po ciebie - powiedział.

Nie mogła się już doczekać.

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

Różnica między życiem na małej, sennej wyspie, a energią, która pulsowała w środku wielkiego miasta, była wielka jak przepaść. W mieście ludzie szybciej się ruszali, głośniej mówili, nosili eleganckie ubrania i w większości wyglądali na bardziej spiętych. Sześć miesięcy temu Serena uwielbiała zgiełk i tłum. Teraz czuła się oszołomiona i lekko podenerwowana.

A może raczej denerwowała się rozmową, która czekała ją za chwilę.

Razem z Pete'em stali przed budynkiem redakcji.

Serena spięła włosy w elegancki kok i założyła brunatno-szary garnitur. Wyglądała świetnie. Jej portfolio było rewelacyjne. Jedyne, czego jej w tej chwili brakowało, to odwaga, żeby otworzyć te szklane drzwi i wejść do środka.

- No, dalej - powiedział, widząc jak dziesiąty raz w ciągu pięciu minut spojrzała na drzwi.

- Jak wyglądam? - zapytała.

- Elegancko, profesjonalnie. Jakbyś od zawsze tu pracowała.

- Naprawdę? - on miał na sobie bojówki, koszulę z kołnierzykiem i uśmiech, który mieszał jej w głowie. Nie miał garnitur, a i tak wydawał się pasować do tego miejsca bardziej niż ona. Jak on to robił? Zaczęła nerwowo skubać kołnierzyk bluzki i lekko go pomięła. Pete go wygładził.

- Gdzie twoja pewność siebie? - powiedział i wskazującym palcem uniósł jej podbródek, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Przepadła.

- Czasem tak bywa - przycisnął usta do jej policzka. Choć był mężczyzną, wiedział, że w takich chwilach szminka na ustach kobiety musi pozostać nie-  
tknięta. - Pora przypomnieć sobie, kim jesteś, jaka jesteś i czego chcesz.

Boże, gdyby tylko to wiedziała.

- Przydałaby mi się jakaś podpowiedź.

- Jesteś zdolna, wykształcona, inteligentna, bystra i zdeterminowana.

- Racja - powiedziała, prostując plecy. - Taka właśnie jestem.

- Chcesz tej pracy?

- Chcę.

Położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją twarzą w stronę drzwi.

- Więc idź i ją zdobądź.

Było za piętnaście piąta, gdy wyszła z budynku.

- Opowiadaj, jak poszło? - zapytał.

- Nie mam pojęcia. Powiedzieli, że odezwą się w ciągu kilku dni. Myślę, że było nieźle.

- I tej myśli się trzymaj - objął ją za ramiona i wolno ruszyli przed siebie.

- A teraz co? - zapytał. - Kolacja? A może jakaś wystawa?

- Wszystko - powiedziała, energicznie potakując głową.

- W jakiej kolejności?

- Zaskocz mnie.

I zaskoczył. Poszli na wystawę fotografii do galerii sztuki współczesnej Medusa, co zaspokoilo jej glód twórczy. Potem zabrał ją na kolację do restauracji z kuchnią hiszpańską, gdzie w kątach paliły się świece, a gości zabawiał libański artysta z repertuarem od „Greka Zorby” aż po „Dancing Queen”. Kolacja była darem dla żołądka, a wesoly Libańczyk ucztą dla jej poczucia humoru. A gdy wieczór się kończył i muzyka zaczęła zwalniać, wziął ją w ramiona i poczuła, że to będzie noc czarów.

- Co dalej? - wyszeptał, gdy muzyka ucichła.

- Ty i ja. Razem.

Kolorowe neony tańczyły na jego twarzy, gdy stanął na ulicy, żeby złapać taksówkę. W drodze do hotelu nawet jej nie dotknął. Gdy wchodzili do windy na chwilę położył dłoń na dole jej pleców, ale zaraz potem ją zabrał i pograżył się we własnych myślach. Widać było, że to, co zaprzęta mu głowę, nie jest niczym wesołym.

- Królestwo za twoje myśli - powiedziała.

Uśmiechnął się łobuzersko, ale w jego oczach czaił się smutek.

- Zastanawiam się, co zrobisz, jeśli dostaniesz tę pracę. Gdzie będziesz mieszkać.

- Prawdopodobnie zamieszkać z ciocią i wujkiem, rodzicami Nico, dopóki nie znajdę sobie czegoś własnego.

- A wypożyczalnia skuterów?

- Aktualnie widnieje na niej nazwisko mojej drugiej kuzynki, Mariny. Teraz jej kolej, żeby tu przyjechać i pokontemplować wszechświat przez jakiś czas.

- Chyba jednak nie było ci tam aż tak źle - powiedział sucho.

- Masz rację - przyznała. - Aż tak źle nie było. Udało mi się zrobić parę dobrych zdjęć i pomieszkać przez chwilę w pięknym zakątku ziemi. Ale nie

mogłabym tego robić na stałe. Nie potrafiłabym czerpać z tego satysfakcji. To dla mnie za mało.

- A praca, o którą się teraz starasz, wystarczy? - zapytał, gdy doszli do pokoju.

- Na pewno jest to krok we właściwym kierunku, a to najważniejsze. Zmarnowałam już zbyt wiele czasu, robiąc rzeczy, których tak naprawdę nie chciałam robić, głównie po to, żeby zadowolić rodzinę - zrzuciła z ramion żakiet i wysunęła stopy z butów, wzdychając z ulgą. - Żeby zdobyć wykształcenie, musiałam godzić uczelnię z pracą w najróżniejszych firmach rodzinnych - Pete cały czas uważnie jej słuchał. - Myślisz pewnie, że jestem egoistką. Że powinnam docenić możliwości, jakie dała mi rodzina i skorzystać z jednej z nich - dodała.

- Ja sam uciekłem z domu, gdy tylko zechcieli mnie w Marynarce. Uciekłem, żeby latać i spełnić marzenie z dzieciństwa. Zostawiłem w domu ojca pogrążonego w żałobie, dwóch młodszych braci i siostrę. Potrzebowali mnie, ale ja musiałem iść własną drogą. Wiem, jak trudno jest poświęcić własną rodzinę w imię wolności. Sam tak zrobiłem - przerwał na chwilę. - A najtrudniej jest, gdy oni sami mówią ci, żebyś jechał, i żebyś pamiętał, że zawsze możesz na nich liczyć, i że są z ciebie dumni, że nie boisz się sięgać po to, czego pragniesz.

- Ja też byłabym z ciebie dumna - powiedziała cicho. - Gdybyś był mój - jego słowa jakoś ją pocieszyły. Dały jej pewność, że postępuje słusznie. On wiedział, co to znaczy spełniać swoje marzenia. Potrafił to zrozumieć.

- Pokaż im swoje zdjęcia. Jeśli to ich nie przekona, że twoim powołaniem nie jest przemysł rybny, to chyba nic ich już nie przekona.

- Już je widzieli, ale oni traktują fotografię jak hobby. Coś, co można robić w wolnym czasie. Reportaż wydaje im się trochę bardziej poważny.

Zaczął jej się bacznie przyglądać.

- A co do ciebie przemawia bardziej? Fotografia czy reportaż?

Sama od dawna się nad tym zastanawiała i wciąż nie znajdowała jednoznacznej odpowiedzi.

- Fotografia.

- W takim razie, dlaczego u licha poszłaś na rozmowę w sprawie pracy reportera?

- W takiej pracy ciągle miałabym dobry materiał do robienia zdjęć. Fotografowie od zawsze zajmowali się reportażem. To nie jest dokładnie to, co chciałabym robić, ale z pewnością przytrafią mi się w tej pracy chwile prawdziwej radości - uśmiechnęła się smutno. - Kto jak kto, ale ty powinieneś to zrozumieć.

On też się uśmiechnął. Chyba rzeczywiście rozumiał, co miała na myśli.

- Wystarczy już tych rozmów o pracy - powiedziała lekko. - Mam ochotę na prysznic - podeszła do minibaru, rozkoszując się dotykiem miękkiego dywanu. - I kieliszek wina - otworzyła lodówkę, wyjęła butelkę i rzuciła ją na łóżko. - I czekoladki. I chociaż wiem, że to zabrzmiało banalnie, ale wolałabym założyć coś wygodniejszego - wyjęła z torby białą, jedwabną koszulkę i majtki do kompletu, je również rzuciła na łóżko. - A potem chciałabym ciebie - przesunęła wzrok ze stosu rzeczy rozrzuconych na łóżku na Pete'a. Jego twarz drgnęła. - I tu pozostawiam ci wolną rękę.

- Obawiam się, że moja wyobraźnia zatrzymała się w momencie, gdy wspomniałaś o prysznicu.

Śmiała się, gdy zaciągnął ją do łazienki i gdy razem z nią wszedł do kabiny, odkręcając wodę. Dyszała z podniecenia, gdy w strugach wody zerwał z niej ubranie i w niepohamowanym pożądaniu badał ustami każdy centymetr jej ciała.



Znacznie później owinał ją ręcznikiem i zaniósł do łóżka. Powoli karmił ją czekoladkami i napełniał jej kieliszek winem, słuchając, jak opowiada o swojej rozmowie o pracę, o pytaniach, na które odpowiedziała świetnie, i o tych, z którymi poszło gorzej. A jeszcze później wino i czekoladki powędrowały na stół, ręcznik wylądował na podłodze, a jego ręce znów gorączkowo wędrowały po jej ciele.

Serena niemal krzyczała z rozkoszy.

Następnego ranka Pete odstawił ją do domu. Był wyczerpany, a myśli wypełniało mu wspomnienie rozkoszy, którą dawał mu tylko jej dotyk. Serena miała w sobie zmysłowość, która zapierała dech w piersiach, i od której kręciło mu się w głowie.

Budziła w nim głód, z którym nie potrafił sobie poradzić.

Musiała wracać do Sathi. On musiał ją tam zawieźć i zająć się firmą Tomasa. To był jego plan na dziś. Nie potrafił myśleć o tym, co będzie jutro. Nie chciał myśleć o przyszłości, bo kryło się w niej pytanie o to, czego od niej chciał. A wiedział, że chce więcej, niż mu było wolno.

Odwiózł ją zatem do domu i dalej udawał, że to wszystko to zabawa, flirt, dokładnie tak, jak tego oczekiwała. I razem z nią śmiał się na widok komitetu powitalnego, gdy wylądowali.

Theo siedział na ławce, na wprost lądowiska. Wyciągał z pudełka ogromne haczyki na ryby i dokładnie je ostrzył. Była też Marianne Papadopoulos. Przed nią, na płaskim kamieniu, leżała ośmiornica, a Marianne waliła w nią wściekle pięścią.

- To jest właśnie ten moment, w którym musimy się rozstać - powiedziała Serena oschle.

- Wiedziałem, że tak będzie - powiedział.

- Na zawsze.

- Na to nie licz - skinął głową w stronę Theo, a Marianne posłał uśmiech, który kruszył najtwardsze serca.

- Jeszcze tu wrócę. Możesz być tego pewna.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Pete leciał w kierunku Sathi i myślał tylko o tym, żeby udało mu się dotrzeć na miejsce przed zachodem słońca. Liczył, że na wyspie znajdzie ukojenie tęsknoty, która rozrywała mu serce. Nawet on sam uważał, że to nierozsądne. Powinien zameldować się w hotelu w Atenach, zjeść coś i położyć się spać, żeby być wypoczętym na piątą rano następnego dnia, kiedy miał umówiony kurs. Miał przecież grafik, którego musiał się trzymać, pasażerów, których musiał odebrać. A jeśli poczuł, że musi porozmawiać z Sereną, powinien był do niej zadzwonić. Tak zrobiłby ktoś rozsądny.

Wylądował dokładnie w chwili, gdy słońce znikало za horyzontem. Idąc w stronę hotelu, wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer Sereny.

- Gdzie jesteś? - powiedział, gdy usłyszał jej głos w słuchawce.

- W połowie ścieżki na górę. I jeśli to nie twój helikopter właśnie przeleciał mi nad głową, to cię zabiję.

Roześmiał się.

- Zjedz ze mną kolację.

- Gdzie?

- Gdziekolwiek. Właśnie idę do hotelu.

- Chyba trochę za późno, żeby udawać onieśmienie?

- Zdecydowanie za późno.

- W takim razie zamelduj się, zamów jakieś jedzenie do pokoju i czekaj.

- Jeśli Bóg istnieje, to wejdiesz w czarnej krótkiej spódniczce i białym fartuszku z falbanką.

- Bóg nie jest minimalistą - powiedziała rozbawiona.

- Amen - powiedział cicho i rozłączył się.

- Nie - powiedziała Chloe stanowczo. - Nie możesz zabawić się w pokojówkę. Nico by cię zabił, a potem zabiłby mnie za to, że ci pozwoliłam.

- A kto mu powie? - odparła Serena.

- To jest Sathi. Każdy mu powie, bo jeśli pozwolę ci wziąć tacę do ręki, po pięciu minutach wszyscy się o tym dowiedzą. Poczekaj. Spotkaj się z nim gdzieś, gdzie wszyscy będą widzieli, co robicie.

- Ale ja mu powiedziałam, żeby zamówił kolację do pokoju.

- Więc powiedz mu, że jej nie dostanie. Odmowa dobrze mu zrobi.

- Tak, ale to ja na tym cierpię.

- Musisz sobie znaleźć coś, o czym będziesz mogła myśleć.

- On jest właśnie tym czymś - powiedziała poważnie.

- W takim razie musisz znaleźć sobie coś innego. Zobacz, znalazłam dla ciebie ogłoszenie.

Z ociąganiem wzięła gazetę do ręki.

- Nie mam pojęcia - powiedziała Chloe. - Może ma to jakiś związek z twoim palącym pragnieniem, żeby się stąd wyrwać?

No tak, rzeczywiście.

- Możesz to przejrzeć u mnie w biurze - powiedziała Chloe.

- Nie mogę tego przeczytać tutaj?

- W biurze - powiedziała Chloe. - Mówię poważnie. Pomyśl o swojej reputacji. A jeśli ci na niej nie zależy, to pomyśl o swojej rodzinie.

- Dobrze, już idę - mruknęła. - Ale chcę, żebyś wiedziała, że właśnie zniszczyłaś cudownie piękną wizję. Moje ciało cię nienawidzi.

- W moim biurze jest baklava.

- W porządku. Moje ciało ci wybacza.

- Twoje ciało jest zmienne.

- Nie. Ono po prostu uwielbia doskonałość, w każdej formie.

- Poproszę pokój - powiedział Pete, stając przed Chloe, a serce waliło mu jak oszalałe.

- Ciebie też miło widzieć - powiedziała oschle. - Czekasz na kogoś? - dodała, widząc, że rozgląda się po holu.

- Gdybym był niedyskretny, to powiedziałbym, że czekam na Serenę, ale nie jestem, więc nie mówię. I również bardzo się cieszę, że cię widzę. Co u Sama?

- Nie może się doczekać weekendu, żeby popływać z Nico. Dostaniesz pokój numer siedemnaście, ten sam, co ostatnio - powiedziała.

- Świetnie. Powiedz mi jeszcze, jak mogę zamówić kolację do pokoju?

- Nie możesz. Nico słyszał, że przylatujesz, podobnie jak połowa mieszkańców wyspy. Są tu Theo i Marianne Papadopoulos. Kolacja do pokoju, o którą prosisz, jest w tej chwili niedostępna. Możesz się napić i coś zjeść w tawernie. Być może Nico do ciebie dołączy. Później może przyjdzie Serena i ja.

- Czyli nie dostanę kolacji do pokoju? - powiedział.

- Wykluczone.

- Ach, Chloe - strofował ją, lekko się uśmiechając. - Gdzie twój romantyzm?

- Został przygnieciony nadmiarem obowiązków i poczuciem odpowiedzialności. I z jakichś powodów nagle okazuje się, że mam na głowie

również ciebie i Serenę. Nie znasz tego miejsca ani tych ludzi. Nawet jeśli twoja reputacja nic cię nie obchodzi, powinieneś pomyśleć o Serenie i o jej rodzinie. Zaufaj mi.

- Ufam ci i dlatego posłucham twojej rady - powiedział z westchnieniem.

- Masz dla mnie jeszcze jakieś dobre rady?

- Dziś jest wieczór brydżowy Theo i Marianne, i brakuje im jednego gracza. Postaraj się oprzeć pokusie i nie skorzystaj z ich zaproszenia - powiedziała Chloe, a po chwili dodała: - I jeszcze jedno...

Stał w oczekiwaniu.

- Rozumiem, że uwodzenie przychodzi ci z równą łatwością co oddychanie, ale dziś postaraj się trochę przystopować. W tych stronach uwodzenie nie jest mile widziane.

- Więc co mam robić?

- Możesz się zalecać.

Zaloty. No jasne.

- Czyli mam na przykład przyprowadzić dziadkowi Sereny kozę w prezencie?

- Ona jest Greczynką, nie Beduinką.

- Czyli nie muszę mieć kozy?

- Po prostu okazuj jej szacunek.

- Myślisz, że jej nie szanuję?

- Myślę, że kobiety do ciebie lgną, i że zawsze tak było. Myślę też, że nie widzisz różnicy między zalotami a uwodzeniem - wręczyła mu klucz. - Pora, żebyś nauczył się je rozróżniać.

Pete udał się do swojego pokoju, położył torbę na łóżku, wziął prysznic i zmienił ubranie.

Chloe mówiła, że może wpaść do tawerny. Miał nadzieję, że Nico już tam będzie. Z wszystkich strażników cnoty Sereny, jego towarzystwo zdecydowanie najmniej mu przeszkadzało. A co, jeśli Nico tam nie będzie? Musiał znaleźć sobie jakieś zajęcie, tak na wszelki wypadek. Postanowił, że przejrzy papiery i korespondencję, która nazbierała się przez ostatni tydzień.

Ale Nico już siedział przy barze. Wyglądał na zmęczonego i sprawiał wrażenie, jakby nie miał ochoty na towarzystwo.

- Jak im się udało ściągnąć cię tu w środku tygodnia? - powiedział Pete na powitanie.

- Chloe zadzwoniła i powiedziała, że jestem jej potrzebny - odparł i uśmiechnął się krzywo. - Po takich słowach zawsze znajdę siły, żeby tu przyjść. O każdej porze dnia i nocy. A potem jednym tchem powiedziała o tobie, Serenie, kolacji do pokoju, Theo, Marianne Papadopoulos i już wiedziałem, że wcale nie chodzi o to, co sobie wyobrażałem.

- Dobrze wiem, co czujesz - powiedział Pete szczerze. - Wiesz coś o zalotach?

- Jestem tu już prawie pół roku i nadal nie wiem, co zrobić, żeby wreszcie zaczęła mnie zauważać. Nie mam bladego pojęcia, jak się zalecać do kobiety - powiedział Nico ponuro.

- Chyba jednak cię zauważa, bo właśnie widzę ją i Sama, jak machają do ciebie w drzwiach.

Nico odwrócił się, a twarz rozjaśnił mu uśmiech, gdy ruszył w ich stronę. Być może jednak wiedział o zalotach więcej niż sądził. Barman podszedł do Pete'a i zabrał pusty kufel.

- Ja też proszę piwo - powiedział Pete.

- Ty możesz dostać kawę.

- W takim razie, proszę o kawę do stolika - Pete wstał, zabrał teczkę z papierami i ruszył w stronę stolika w rogu. Natychmiast jednak zatrzymała go pani Papadopoulos i po uprzejmym powitaniu zapytała, ignorując Theo, który patrzył na nich z ponurym wyrazem twarzy:

- Grasz w brydża?

- Obawiam się, że nigdy nie udało mi się zrozumieć zasad, pani Papadopoulos. Poza tym, mam trochę papierkowej roboty do załatwienia.

- I przyjaciele na pana czekają - powiedziała, spoglądając w stronę drzwi.

- Mamy dziś w tawernie naprawdę duży ruch.

Podążył za jej wzrokiem i zobaczył ją. Serena wyglądała skromnie aż do przesady w żółtej sukience do kostek, która, szedł o zakład, należała do Chloe. Ale zaraz potem posłała mu uśmiech, po którym całkowicie zapomniał, co miała na sobie.

- Przepraszam panią - odwrócił się i poszedł.

Jakoś udało mu się dotrzeć do drzwi, nie potykając się o własne nogi. Przez chwilę rozmawiał o czymś z Chloe i przywitał się z Samem, który zdaniem Chloe miał odrobić lekcje, a potem iść spać, więc nie mógł z nimi zostać.

- Mógłbym chwilę posiedzieć z Nico i Sereną - powiedział.

- Nie w środku tygodnia - powiedziała Chloe.

- Jutro rano odrobię lekcje.

- Miałeś na to całe popołudnie. Zrobisz to dziś, przed snem.

- Zrób, o co prosi ciocia - powiedział Nico. - Daje ci więcej luzu niż ja miałem jako dzieciak, a do tego ciągle obrywa od ciebie ciągi. Zrób, o co prosi i uszanuj waszą umowę.

Twarz Sama spochmurniała jeszcze bardziej, ale bez słowa odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę swojego pokoju. Nico patrzył na niego, marszcząc czoło.

- Chłopakowi trzeba jasno wyznaczyć granice - powiedział.

- Nicholasię Comino, jeśli będę potrzebowała twojej pomocy - powiedziała Chloe lodowatym tonem - to na pewno o nią poproszę - po czym również odwróciła się i ruszyła w stronę domu.

Zapadła niezręczna cisza.

- Na pewno zaraz wróci - powiedział wreszcie Pete.

Serena przytaknęła.

- Ja też tak myślę.

Nico patrzył na nich skonsternowany.

- A co, jeśli nie wróci?

- Chcesz piwa? - spytał Pete.

Nico skinął głową i ruszył w stronę baru.

Pete zastanowił się przez chwilę, czy komplementy wpadają w kategorię „zaloty”, czy „uwodzenie”, po czym zwrócił się do Sereny:

- Niech mi będzie wolno powiedzieć, że jak zawsze wyglądasz bosko. Czy zechcesz potowarzyszyć mnie i mojemu nieco przygnębionemu przyjacielowi przy drinku?

- Posiedzę z wami dziesięć minut - powiedziała, odrzucając głowę w tył. - Potem pójde zobaczyć, co u Chloe. Jest teraz trochę przewrażliwiona na punkcie relacji między Nico a Samem.

- Nie mogłaś wcześniej mi o tym powiedzieć? - powiedział Nico, rzucając jej ponure spojrzenie.

- Myślałam, że o tym wiesz - Serena spojrzała na niego przepaszająco



- Napijcie się kawy? Jedliście już? - zapytał Pete, gdy zajęli miejsca przy barze.

- Nie jadłam, a zamiast kawy wolałabym napić się wina.

- W takim razie życzę powodzenia - mruknął i zaczął uważnie czytać menu wypisane na tablicy.

- Co tu mają dobrego?

- Rybę - powiedział oschle Nico. - Sam ją złowiłem dziś rano. I ja zamówię wino.

Dostali wino, ale z zamówieniem kolacji postanowili poczekać, licząc, że Chloe jednak do nich wróci.

- Przywiozłeś dziś kogoś? - spytał Nico.

- Zostali w Atenach. Wracam po nich jutro rano. Chcą lecieć na Kos - Pete usiadł wygodnie na krześle. Czuł się znacznie lepiej niż przez ostatnie dwa dni.

- Czy to, że przyleciałem tu dziś specjalnie po to, żeby spotkać Serenę, to uwodzenie, czy może zaloty?

Nico potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Stary, ja bym to raczej nazwał desperacją.

- A ja uważam, że to bardzo miłe - powiedziała Serena, nagradzając go uśmiechem. - Co masz w tej teczce?

- Korespondencję i papiery z firmy, na wypadek, gdybyście się nie zjawili i miałbym tu siedzieć sam. Chloe ostrzegła mnie przed wieczorkiem brydżowym, więc uznałem, że przyda mi się jakiś rekwizyt.

- Dobrze kombinujesz - Serena wzięła teczkę i zaczęła przeglądać jej zawartość. - Zaganianie bydła z powietrza w Terytorium północnym? Mówisz poważnie?

Zapomniał, że w teczce są również ogłoszenia z pracą.

- O co ci chodzi? To może być niezła zabawa.
- Tak, przez jakieś pięć minut.
- To praca sezonowa, czytaj dalej. To ma być pięć minut.
- Rozumiem - przewróciła na następną stronę.

Następne ogłoszenie dotyczyło przewożenia ludzi i towarów na platformy wiertnicze na zachodnim wybrzeżu Australii. I to była praca na stałe. Bez wątplenia zaraz usłyszy jej opinię również na ten temat.

- To raczej nie jest praca dla kogoś, kto chce zakładać rodzinę, prawda? - powiedziała, gdy skończyła czytać.

- Raczej nie musi taka być - odparł. - Prawda?

- Chcę tylko powiedzieć, że jeśli szukasz czegoś na stałe, to może powinieneś szukać również pod tym kątem.

- To bardzo ciekawe - powiedział łagodnie. - Zwłaszcza, że ty to mówisz.

Nico cicho parsknął, ale Serena go zignorowała, podobnie jak ostatnią uwagę Pete'a. Odwróciła kartkę, żeby spojrzeć na następne ogłoszenie. Tym razem trafiła na faks. W nagłówku napisane było „pilne” i nie wyglądało to na ogłoszenie o pracę.

- A to co?

- To prywatne.

Spojrzała na niego i jej zaskoczony wzrok napotkał jego.

- Przepraszam - zamknęła teczkę i oddała mu ją. W jej oczach kryło się jednak pytanie i znał ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że zaraz mu je zada.

- Chcą, żebyś wrócił, prawda? Żebyś znów latał w akcjach ratunkowych.

Nie odpowiedział. Nico był tym, który przerwał ciszę.

- Serena, twoje dziesięć minut minęło. Proszę, spróbuj znaleźć Chloe - powiedział.

- Robię to dla ciebie - Serena wstała od stołu.

- Bo cię kocham i wiem, że Chloe tu przyjdzie. Sam zobaczysz. A jeśli chodzi o ciebie... - posłała Pete'owi przepaszający uśmiech. - Przepraszam, że próbowałam wciskać nos w twoje sprawy. Jeszcze bardziej mi przykro, że nie dostałeś kolacji do pokoju. Ale naprawdę niezmiernie się cieszę, że tu jesteś.

Serena znalazła Chloe i Sama w kuchni w ich mieszkaniu. Gdy powiedziała Samowi cześć, skinął tylko głową. Chloe kroїła warzywa na sałatkę. Oboje wyglądali na zagniewanych.

- Czyli postanowiłaś zjeść w domu? - zapytała lekkim tonem.

- Tak.

- To może wypijesz z nami kawę, jak zjecie?

- Nie mogę.

- Jesteś zła na Nico.

- Jestem zła na wszystkich, na siebie również.

Niedobrze.

- Potrzebujesz towarzystwa. Złość uwielbia towarzystwo. Może przyjdziemy tutaj i zjemy razem? - Serena spojrzała na miskę z sałatką i na ogromne naczynie żaroodporne, po brzegi wypełnione cudownie pachnącą musaką. - Ilu dokładnie osób spodziewałaś się na kolację? - Sam spojrzał na nią, a na jego ustach zamajaczył lekki uśmiech.

Chloe wciąż milczała.

- Chloe, proszę cię - Serena nie dawała za wygraną. - Nico jest załamany. Martwi się, że cię zranił. Że zranił was oboje.

Chloe nic nie odpowiedziała. Sam również.

- On chciał tylko pomóc...

Nadal nic.

- Myślisz, że łatwo mu jest ciągle miotać się pomiędzy tobą a Samem? Biedak czasem czuje, jakby miał się rozerwać na dwoje. Nie zasłużył sobie na

twoją złość - Sam spoglądał na nią znad zeszytu. - A już na pewno nie zasłużył na twoją - powiedziała do niego srogim tonem. - Jak tam lekcje?

- Właśnie skończyłem...

- Świetnie - powiedziała. - Sam jest gotowy do kolacji. Wszyscy jesteśmy gotowi i głodni, a ty masz tu jedzenia jak dla pułku wojska. Zaproś nas, to nam wszystkim dobrze zrobi.

- Jak myślisz, Sam? - zapytała Chloe słabym głosem. - Zaprosimy wszystkich na kolację?

Sam wzruszył ramionami.

- To twój dom i twoje jedzenie.

- Twoje również - powiedziała Chloe.

Sam odwrócił wzrok i znów zamknął się w sobie.

Chloe odwróciła głowę, ale Serena dostrzegła, że w jej oczach stanęły łzy. Wyciągnęła rękę, delikatnie odsunęła jej pasmo prostych, czarnych włosów z twarzy i włożyła za ucho. Chloe spojrzała na nią i uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Przepraszam - szepnęła.

- Nie masz za co przepraszać. Poślij Sama, niech przyprowdzi Pete'a i Nico, a ja zostanę i pomogę ci nakryć od stołu. Zaufaj mi. Będzie miło. Wszystko się ułoży.

Pete nie miał nic przeciwko temu, żeby zjedli kolację u Chloe zamiast w tawernie. Sądząc po tym, z jaką energią Nico zerwał się z krzesła, on również nie miał nic przeciwko temu.

- A dyskrecja? - spytał Pete, zerkając ukradkiem w stronę Marianne Papadopoulos i jej stolika. - Czy Chloe nie będzie miała kłopotów, jeśli zjemy u niej kolację?

- Czy wyglądam, jakbym się tym przejmował? - powiedział krótko Nico.

Wychodząc, musieli przejść obok stolika brydżystów. Pete skinął głową. Nico posunął się o krok dalej.

- Potrzebne mi są kwiaty - powiedział do Marianne Papadopoulos.

- Tak się składa, że mam ich pełen ogród. - Co proponujesz? - odparła.

- Dwa kilo ryb z jutrzejszego połowu - powiedział Nico, nie zważając na rozbawione spojrzenia pozostałych graczy. - Za bukiet dowolnych roślin z twojego ogrodu.

- Z wyjątkiem pachnących, różowych róż - powiedziała. - To nie są zwyczajne kwiaty. Jeśli chcesz kilka z nich, musisz podnieść stawkę.

- Najlepsze ryby z jutrzejszego połowu w zamian za najlepsze kwiaty z twojego ogrodu.

- Zgoda.

- Muszę je mieć już teraz - powiedział.

- Dobrze. Tylko ostrożnie. Nie chcę widzieć żadnych połamanych łodyg.

- Spotkamy się u Chloe - powiedział Nico, kiedy wyszli na zewnątrz. -

Wy dwaj idźcie już. - Ruszył drogą w kierunku wioski. Sam patrzył za nim tęsknym wzrokiem.

Gdy podszedł do ich stolika i przekazał im zaproszenie od Chloe, tak się denerwował, że Pete'owi przykro było na to patrzeć. A przecież jemu nie zależało na tym chłopcu nawet w części tak bardzo jak Nico. Dla niego ten widok musiał być rozdzierający.

- Myślę, że sam trafię do Chloe, jeśli chcesz pójść z Nico do wioski - powiedział Pete.

- On nie chce, żebym z nim poszedł - mruknął Sam.

- A ja myślę, że chce. Tak naprawdę myślę, że to by dla niego wiele znaczyło, gdybyś razem z nim wybrał kwiaty dla Chloe.

- Nie możesz tego wiedzieć.

- To prawda, ale tak mi się wydaje.

Sam wahał się przez chwilę, ale w końcu odwrócił się i pobiegł za Nico. Gdy zrównał się z nim krokiem, włożył ręce do kieszeni, jakby nigdy nic. Choć nie zamienili ani słowa, Pete zauważył, że Nico zwolnił kroku, żeby Sam mógł za nim nadążyć.

- Sam i Nico przyjdą za chwilę - powiedział Pete, gdy Chloe otworzyła mu drzwi. - Dzięki za zaproszenie.

- A dokąd poszli? - spytała Chloe.

- Mają coś do załatwienia.

- Ale co?

- Nie wiem, coś - powiedział z uśmiechem. - Zaufaj im. Albo, jeśli nie potrafisz, to napij się wina - wręczył jej pół butelki, którą zabrali z tawerny. - To od Nico. Ja też przyniosłbym wino, tylko nikt tutaj nie chce mi sprzedać alkoholu.

Chloe uśmiechnęła się.

- Słyszałam. Według ogólnej opinii i bez tego jesteś wystarczająco wyluzowany. Wejdz.

Gdy wszedł do kuchni, Serena właśnie nakrywała do stołu. Widząc ją przy tej prostej czynności, poczuł, jakby gdzieś w środku jakiś brakujący klocek delikatnie opadł na swoje miejsce. Kiedyś, dawno temu, wspólne posiłki i nakrywanie do stołu były w jego domu czymś ważnym. Zanim umarła mama. Zanim ojciec się załamał, pozostawiając jemu i Jake'owi, jako dwóm najstarszym, pilnowanie, żeby wszyscy mieli czyste ubrania, i żeby w domu było coś do jedzenia. Miał wtedy szesnaście lat, Jake osiemnaście i radzili sobie nienajgorzej. Nienajgorzej, jak na nastolatków...

Ale teraz, widząc jak Serena układa na stole noże i widelce, poczuł ukłucie w sercu. Przypomniała mu się matka i to, jak powinna wyglądać rodzina.

Podszedł do bogini domowego ogniska i złożył na jej ustach czuły pocałunek, który był podziękowaniem i przysięgą, że wspomnienie tej chwili będzie w sobie pielęgnować na zawsze.

Gdy jego usta dotknęły jej, Serena zamknęła oczy, a sztucce, które trzymała w dłoni, z brzękiem spadły na stół. Była w tym pocałunku namiętność. Było w nim pożądanie i beztroska, które przyprawiały ją o drżenie. Tym razem jednak wszystko to otulone było słodyczą i tęsknotą, których wcześniej nie czuła.

- A to za co? - zapytała, gdy wreszcie ją puścił.

- Uwierzysz, jeśli ci powiem, że za to, że nakryłaś do stołu?

Spojrzała na niego uważnie i przeklęła go w myślach za to, że znaczył dla niej o niebo więcej, niż by chciała.

- Podoba ci się wizja, żeby każdego wieczoru czekał na ciebie taki stół, prawda? Żeby wracać do swojej rodziny. Wcale nie jesteś beztroskim playboyem. Oszukujesz!

- Dopiero od niedawna. Przepraszam, że ci przeszkodziłem - wziął sztucce ze stołu i podał jej. - Możesz układać dalej. Wyglądałaś, jakby sprawiało ci to przyjemność i, jak Boga kocham, mnie również miło było na ciebie patrzeć.

- Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele - odgryzła się. - Nie jestem kura domową.

Uśmiechnął się.

- Tak, pamiętam. To, że lubię patrzeć, jak nakrywasz do stołu, nie znaczy przecież, że nie mogłabyś robić kariery w zawodzie, który sobie wymarzyłaś -

pochylił się ku niej. Pożeracz damskich serc, który, gdyby tylko zechciał, swoim urokiem potrafiłby sprowadzić księżyc na ziemię. - Sam całkiem dobrze potrafię nakryć do stołu. Albo mogę nie nakrywać, jeśli tak akurat wyjdzie.

Sam i Nico przyszli wkrótce potem. Nico z bukietem różowych, pachnących róż, białych margaretek i czegoś, co przypominało liście paproci.

- Ładne - powiedziała Serena, gdy Nico wręczył kwiaty oniemiałej z wrażenia Chloe. - Mężczyzna, który potrafi znaleźć takie kwiaty o tej porze jest zarówno romantyczny, jak i zaradny.

- Choć niezupełnie dyskretny - mruknął Pete.

- Nie musi - odparła Serena. - On ma czyste intencje.

- No, może niezupełnie czyste - powiedział Nico.

- To może chociaż szlachetne? - podpowiedział Pete.

- Tak, raczej szlachetne - odparł Nico.

- Czyż oni nie są cudowni? - powiedziała Serena, rzucając Chloe porozumiewawcze spojrzenie. - Tyle mięśni, a tak niewiele rozumu... Zupełnie jak Kubaś Puchatek.

- Puchatek był słodziutki - powiedział Pete obronnym tonem. - I dobrze mu się żyło w jego małym świecie.

- Faktycznie, tu się różnicie, panie pilocie - mruknęła, podając mu talerz z jedzeniem. - Ty nie wiesz nawet, gdzie jest twój mały świat.

Miała rację. Ale i tak go to ubodło.

- Poznam go, gdy go znajdę.

- W takim razie poszukaj w swojej teczce - powiedziała zimnym głosem.

- Na trzeciej kartce od góry.

Podczas kolacji wszyscy się rozluźnili. Pete poczuł, że zniknął ból, który uciskał jego serce.



Nie chcieli siedzieć zbyt długo, ponieważ Pete i Nico musieli wcześniej wstawać, a Sam robił się coraz bardziej śpiący.

- Odprowadź mnie do drzwi - powiedział cicho do Sereny, gdy Nico żegnał się z Chloe i Samem.

- Przykro mi, że nie było tak, jak sobie zaplanowaliśmy - powiedziała.

- Cieszę się, że tak wyszło - odparł.

- Nie przeszkadza ci, że ominęła nas noc dzikiej namiętności?

- Czy to jest pytanie podchwytliwe? - spytał, bo nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

- Nie.

Zdecydował się więc na zwykłą, prostą szarość.

- Chciałem cię po prostu zobaczyć.

- Kiedy wrócisz?

- Niedługo. Chyba że uda ci się wymyślić jakiś pretekst i polecisz ze mną jutro rano.

- Więc jednak brakuje ci dzikiej namiętności!

Pete przesunął między palcami kosmyk jej włosów. Zauważył, że jej oczy pociemniały pod wpływem jego dotyku.

- Może trochę.

I może nie tylko mnie tego brakuje - pomyślał.

- Nie zrozum mnie źle, do bólu tego pragnę - powiedziała. - Ale nie mogę stąd wyjechać ot tak. Muszę wyswatać Nico z Chloe i znaleźć zastępstwo do wypożyczalni skuterów, żeby dziadkowie nie mieli do mnie żalu. Co ty na to, żebyśmy spotkali się w Atenach za parę dni?

- Może być. Nie martwi cię, że przyleciałem dziś tylko po to, żeby się z tobą spotkać?

- A powinno? - jej oczy były ciemne i niespokojne.

- Sam nie wiem - powiedział cicho. - Ale wiem, że mnie to martwi.

- Gdzie się podział Nico? - zapytała Serena, gdy wróciła do kuchni. - I Sam?

- Nico poszedł porozmawiać z Theo, a Sam wynieść śmieci - powiedziała Chloe. I po chwili dodała, z nietypowym dla siebie wahaniem w głosie. - Obserwowałam was dziś przy kolacji... Dla niego to coś więcej niż przelotny romans.

Serena potrząsnęła głową.

- Dla niego to zabawa, nic więcej. I muszę przyznać, że naprawdę świetnie potrafi w to grać.

- Być może - powiedziała cicho Chloe. - Być może tak właśnie jest. Ale chyba powinnaś się zastanowić, co zrobisz, jeśli w końcu postanowi przestać grać.

Chloe odwróciła się do Sama, który wszedł właśnie tylnymi drzwiami.

- Dzięki.

Chłopiec wzruszył ramionami.

- Pora spać - powiedziała Chloe. - Chcesz, żebym poszła z tobą na górę?

- Nie mam szczęścia lat - powiedział, rzucając jej wściekłe spojrzenie.

Zabrał swoje zeszyty i wyszedł z pokoju.

- Myślałam, że trochę się między wami poprawiło? - powiedziała Serena.

- To jest jeden z naszych lepszych dni - powiedziała Chloe, śmiejąc się nerwowo. - Nie mam pojęcia, jak mu pomóc. On niczego ode mnie nie chce. Na każdy mój gest reaguje złością. Jest tak strasznie samodzielny.

- Może musiał taki być - powiedziała łagodnie. - Musiało być mu ciężko opiekować się matką, patrzeć, jak umiera.

- Wiem - oczy Chloe napełniły się łzami. - Nie mogę nawet o tym myśleć. Zwłaszcza, że nie musiało tak być. Wystarczył jeden telefon i

natychmiast bym do nich przyjechała. Wiedziała o tym, ale tego nie zrobiła. Cholerna egoistka. Nawet jeśli sama nie chciała pomocy, dlaczego nie poprosiła o nią ze względu na dziecko? Która matka pozwoliłaby, żeby jej jedenastoletni syn sam dźwigał ciężar jej choroby?

W holu coś zaszurało, a gdy Serena się odwróciła, zobaczyła, jak Sam idzie w kierunku swojego pokoju. Poczowała ucisk w żołądku. Kuchnia i salon były duże, a one stały dość daleko od drzwi. Na pewno nie słyszał, o czym rozmawiały. A jednak...

- Usłyszał.

- Nie - wymamrotała Serena i ze wszystkich sił starała się w to uwierzyć.

- Był zbyt daleko. A nawet jeśli usłyszał, nie powiedziałaś przecież niczego złego.

- Mówiłam źle o jego matce - panika w oczach Chloe narastała. - Nie powinnam była tego mówić, nawet jeśli tak uważam. Nie w jego obecności.

- On tego nie słyszał - Serena próbowała zachować spokój, jakoś ją pocieszyć. - Nie mógł słyszeć - powiedziała z naciskiem, modląc się w duchu, żeby to była prawda.

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

Nico przyniósł jej lunch później niż zwykle. Wyglądał na zmęczonego i przygaszonego. Wręczył jej pudełko z jedzeniem, po czym, jak zawsze, opadł ciężko na krzesło obok niej.

- Chloe czekała w dokach, gdy wracałem z morza dziś rano - powiedział.

- Tak to jest, gdy się dziewczynie podaruje pachnące róże przy blasku księżyca - powiedziała Serena.

- Sam nie pojawił się dziś w szkole.

Serena poczuła ucisk w gardle.

- Chloe opowiedziała mi, co mówiła wczoraj o jego matce. Boi się, że Sam mógł to usłyszeć - przeczesał ręką włosy. - Zniknęła część jego ubrań. I jego portfel... Chloe uważa, że on uciekł.

- Uciekł? Ale dokąd?

Nico wzruszył bezradnie ramionami.

- Pytałem na przystani promowej. Wiem, że nie kupił biletu, ani nikt nie widział go, żeby wsiadał na prom. Możliwe, że jest gdzieś tutaj. Pomyślałem, że wezmę skuter i porozglądam się trochę. Pewnie poszedł popływać albo gdzieś się przejść. Czasem tak robi. Zaszywa się gdzieś na chwilę. Pewnie teraz też tak jest.

Serena pokiwała głową.

- Jasne. Na pewno jest gdzieś niedaleko.

Po południu wszystkie skutery, oprócz tego, który zabrał Nico, wróciły do wypożyczalni. Żaden z klientów Sereny nie widział Sama. Czekwały razem z Chloe na wieści od Nico. Gdy jednak Nico wrócił i powiedział, że zniknął

jeden z katamaranów, twarz Chloe wykrzywiła się z rozpaczy. Nico stał chwilę w milczeniu, wreszcie wyciągnął ręce i przytulił ją mocno do siebie.

- Niezupełnie tak sobie wyobrażałem ten moment... Nie w takich okolicznościach - szepnął.

Chloe zaśmiała się przez łzy, głos uwiązł jej w gardle. Nic nie powiedziała, tylko również objęła go mocno.

- Myślisz, że Sam mógł go zabrać? - cicho zapytała Serena.

- Katamaran jest dla niego za duży. Jeśli go przechyli, nie da rady na nowo postawić żagla - Nico spojrzał w stronę morza. - Pożyczę motorówkę Theo. Jeśli Sam rzeczywiście zabrał katamaran, na pewno nie odpłynął daleko.

Podał częstotliwość radiową łodzi Theo, a Serena zapisała ją sobie na ręce. Następnie napisała ją również na ręce Chloe, która wciąż obejmowała jej kuzyna.

- Płynę z tobą - powiedziała Chloe.

- Nie - odsunął ją od siebie. - Spróbuj poszukać go tu, na wyspie. Popytaj ludzi. Powiedz o wszystkim Marianne Papadopoulos.

- Już do niej dzwoniłam - wymamrotała Chloe. - Dzwoniłam do wszystkich na wyspie. Nie mam już do kogo zadzwonić.

Serena wyjęła swój telefon. Widząc to, Nico skinął głową.

- Gdzie jesteś? - zapytała.

- Kos - powiedział Pete radosnym tonem. - Błagam, powiedz, że za chwilę staniesz w drzwiach tej restauracji w letniej sukience koloru nieba i mnie uszczęśliwisz.

- Sam zniknął - powiedziała wprost.

W jednej chwili z kochanka stał się wojownikiem.

- Zgłosiliście to na policję?

- Chloe właśnie to robi. Nie ma go dopiero od kilku godzin, ale się o niego martwi. Wszyscy się martwimy. Zniknął też katamaran Nico.

- A gdzie jest Nico?

- Właśnie idzie do przystani. Zamierza wziąć łódź Theo i poszukać na morzu.

- Na jakiej jest częstotliwości?

Serena podała mu częstotliwość i numer telefonu Nico.

- Podaj mu też mój numer - powiedziała Chloe zdenerwowanym głosem.

- Pete... - głos Sereny również się łamał.

- Zostańcie w kontakcie z Nico - powiedział spokojnie. - Spróbujcie skontaktować się z innymi jednostkami w okolicy. Promami, kutrami, łodziami czarterowymi. Trzeba przede wszystkim znaleźć ten katamaran.

- Jak szybko możesz tu być? - Serena bardzo chciała, żeby przyleciał. Potrzebowała go. Wszyscy go potrzebowali.

- Niedługo.

Nigdy jeszcze Serena nie czuła się tak zagubiona i bezradna. Razem z Chloe wzięły skuter i przeszukały okoliczne plaże, ale nie znalazły nawet śladu Sama. Po godzinie bezowocnych poszukiwań postanowiły pójść do sklepu Marianne Papadopoulos. Jeśli ktokolwiek potrafił zebrać ludzi, żeby poszli poszukać Sama, to właśnie ona.

Marianne okazała się bardziej skuteczna niż najlepszy z generałów. W mig zebrała swoich żołnierzy, powołała dowódców i wysłała swoich ludzi w teren. Theo miał się skontaktować z jednostkami, które znajdowały się na morzu w okolicach wyspy. Inni mieli zorganizować przeszukiwanie wyspy, jeśli Sam wkrótce się nie pojawi. Nadal było jeszcze dość wcześnie, powiedziała do Chloe spokojnym głosem. Jeśli Sam jest na wyspie, na pewno go znajdą. Jeśli ruszył na morze, znajdzie go Nico. Nie powiedziała jednak

tego, czego wszyscy się obawiali. Że dla chłopaka z miasta, takiego jak Sam, morze to niebezpieczny żywioł, i że jeśli coś mu się stało na morzu, mogą go nigdy nie odnaleźć.

Marianne Papadopoulos jako pierwsza usłyszała zbliżający się helikopter.

- Zadzwońska po pilota? - zapytała surowo. - Dobrze zrobiłaś - powiedziała po chwili.

- Pora na nas - powiedziała Serena. - Masz nasze numery?

- Podaj mi tylko częstotliwość tego młodzieńca, a będę w kontakcie z wami wszystkimi - powiedziała Marianne, wręczając im pudełko z ciastkami. - Jak byście zgłodnieli - powiedziała. - Albo potrzebowali otuchy.

- Znaleźliście go? - to było pierwsze zdanie, jakie wypowiedział, gdy wysiadł z helikoptera.

Serena potrząsnęła głową.

- Muszę zatankować - to było drugie. - Za pięć minut odlatujemy - nie tracił czasu, ale nie omieszkał pocałować Chloe w czoło, gdy usiadła z tyłu w kokpicie i uśmiechnąć się do Sereny, wskazując jej miejsce obok siebie. - Cieszę się, że zadzwoniłaś - powiedział.

- Cieszę się, że przyleciałaś.

- Kto jest naszym personelem naziemnym?

- Marianne Papadopoulos. Prosiła o twoją częstotliwość.

- Zaraz jej podam. Rozmawiałem z Nico. Przeszukuje korytarz na północny wschód. My obejmujemy szerszy obszar.

Nawiązał kontakt radiowy z panią Papadopoulos, wręczył Serenie mapę i wytłumaczył, jak będą przeszukiwać wyznaczony obszar. Uspokoił Chloe i sprawił, że wszyscy skupili się na wypatrywaniu. Zachowując zimną krew, pilot Pete Bennett przejął dowodzenie.

Nigdy w życiu Serena nie widziała czegoś równie pięknego.

Wydawało się, że latają tak już całą wieczność. Do zachodu słońca zostały tylko dwie godziny.

Serena czuła, że oczy zaczynają ją szczypać, ale nie przestawała wpatrywać się w wodę.

Nagle Chloe krzyknęła.

- Tam coś jest!

- Widzę - powiedział Pete. Zmienili kierunek i zaczęli gwałtownie obniżać lot, pędząc wprost na biały punkcik. Pete nawiązał kontakt radiowy z Nico i pozostałymi uczestnikami akcji. Wtedy Serena również dostrzegła żagiel leżący na wodzie i małą postać przywartą do wywróconego kadłuba katamaranu.

- To on! - krzyknęła.

- Nie rusza się - powiedziała Chloe łamiącym się głosem. Niezdarnie próbowała odpiąć pasy bezpieczeństwa. - Ma zakrwawioną głowę!

Pete maksymalnie zniżył lot, żeby mogli lepiej mu się przyjrzeć, uważając jednak, żeby nie zrzucić go z kadłuba łodzi. Jeśli nic mu nie jest, hałas śmigła powinien pomóc mu się ocknąć. Woda pryskająca spod helikoptera powinna go ocucić. Byle nie za blisko, nie za blisko...

- Jego ręka się poruszyła - wymamrotała Serena.

Ona się nie poruszyła - pomyślał Pete ze zgrozą.

Ześlizgnęła się.

- On się ześlizguje - powiedziała Chloe, wyjmując spod siedzenia kamizelkę ratunkową i otwierając drzwi helikoptera.

- Co ty wyprawiasz? - Pete spojrzał na nią ze złością.

- Chloe! - krzyknęła Serena, odpinając pośpiesznie własny pas.



Nie zwracając na nich uwagi, Chloe pociągnęła sznurek nadmuchujący kamizelkę. Pete zobaczył, jak kamizelka osiada łagodnie na wodzie, jakieś pięćdziesiąt metrów od celu.

- Powiedzcie Nico, żeby się pośpieszył - powiedziała Chloe i wyskoczyła w ślad za kamizelką.

Czując, że waga helikoptera się zmniejszyła, Pete musiał zwiększyć wysokość. Głośno przeklinał widząc, jak Chloe z ogromną siłą uderza w wodę.

- Pięć metrów! - grzmiał. - Pływacy skaczą z pięciu metrów, do ciężkiej cholery! - z dziesięciu metrów można połamać nogi. Piętnaście wystarczy, żeby zginać. - Gdzie ona jest? Gdzie ona jest, do cholery? - uderzyła w wodę nogami? Odległość od drzwi do śmigła w tej maszynie jest niewielka. Skrzyżowała ręce na piersiach czy wyskoczyła, unosząc ramiona w górę. Jezu, czy ona ma jeszcze ramiona?

Ustawił helikopter bokiem, na tyle daleko od Sama, żeby nie utrudniać mu dryfowania na kadłubie. Spojrzał na Serenę i zobaczył, że wstała z miejsca i również stoi w drzwiach. Serce mu stanęło.

- Natychmiast wracaj do kokpitu - ryknął. - Jeśli za nią wyskoczysz, przysięgam, że sam cię zabiję! - jego głos zagłuszał huk śmigła, ale i tak go usłyszała.

Spojrzała na niego i zawołała.

- Nie wyskoczę! Nic jej się nie stało. Dopłynęła do kamizelki!

Natychmiast nawiązał kontakt radiowy z Nico.

Powiedział mu, że teraz mają dwie osoby w wodzie i poprosił, żeby się pośpieszył.

Przekleństwa, jakie usłyszał w odpowiedzi, doskonale oddawały jego własne emocje. Nico nie pytał nawet, kim była ta druga osoba. Dwoje

najważniejszych dla niego ludzi walczyło właśnie o życie. Pędził ku nim tak szybko, jak tylko się dało.

- Będzie dobrze - powiedziała cicho Serena, kładąc rękę na ramieniu Pete'a i wracając na swoje miejsce. - Chloe świetnie pływa i doskonale żegluje. Jeśli będzie trzeba, odwróci ten katamaran i dopłynie nim do brzegu. A gdzie jest Nico? Daleko stąd?

- Niedługo tu będzie - Pete zwiększył wysokość, żeby Chloe mogła spokojnie dopłynąć do katamaranu.

- Spójrz - powiedziała Serena i poczuła ucisk w gardle, patrząc jak Chloe zbliża się do Sama, jak z nim rozmawia. Sam nieznacznie wyciągnął ku niej rękę, a Chloe chwyciła ją, wciągnęła chłopca na górę kadłuba i przytuliła do siebie tak mocno, jakby nigdy nie miała go puścić.

- Już dobrze, Chloe go trzyma. Jest bezpieczny.

Pete nie chciał jej mówić, że za wcześnie, żeby twierdzić, że wszystko w porządku. Nie wiedzą jeszcze, jak poważnych obrażeń doznał chłopiec. Tyle razy okazywało się, że sama determinacja nie wystarcza, żeby uratować ludzkie życie. Modlił się, żeby tym razem było inaczej.

Wreszcie dostrzegli na horyzoncie łódź Theo. Pete spojrzął na Serenę i uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

Nadał komunikat do Marianne i do straży nabrzeżnej i zawiadomił pogotowie, żeby lekarz czekał w gotowości, gdy Nico przybije z nimi do brzegu. Nic więcej nie mógł zrobić.

Serena, nie zważając na drażkę ani na urządzenia nawigacyjne pochyliła się nad nim i zasypała pocałunkami jego twarz, policzki, włosy, po czym wybuchnęła płaczem.

Mieszkańcy wioski zebrali się w tawernie, gdy jakieś pół godziny po wylądowaniu Pete i Serena weszli do hotelu. Pete z uśmiechem przyjął piwo,

które przed nim postawili Theo i Marianne, przyjął również ich gratulacje i podziękowania. Nie był jednak jeszcze gotowy na świętowanie. Dopóki lekarz nie zbada chłopca i nie wykluczy poważnych uszkodzeń mózgu, Pete nie potrafił cieszyć się zwycięstwem.

Serena usiadła obok niego przy barze. Ona również dostała piwo.

- Znaleźliśmy go - powiedziała, stukając swoją szklanką w jego. -  
Rozchmurz się.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- To dopiero początek.

- To dobry początek - poprawiła go.

Do lokalu przychodzili coraz to nowi mieszkańcy, czekając na dobre wieści. Ci ludzie byli ze sobą bardzo zżyci i chcieli pokazać Pete'owi, że od dziś uważają go za jednego z nich.

Nagle telefon Sereny zadzwonił. Pete położył rękę na dole jej pleców. Chciał poczuć jej ciepło i chciał, żeby ona poczuła jego.

Marianne próbowała uciszyć tłum w tawernie. Oczy wszystkich skierowane były na nich, ale dziś nie przejmował się plotkami. Dziś liczyła się tylko Serena. Jej szczęście i jej przyszłość. I przyszłość Sama.

Poszukał ręką jej ręki. Gdy ją znalazł, splótł palce z jej palcami i mocno ścisnął.

- Wrócili - wyszeptała. - Lekarz właśnie bada Sama. Nico mówi, że Sam z nimi rozmawia, że ma przytomny wzrok, i że teraz, gdy oczyścili ranę z krwi, rozcięcie na jego głowie nie wygląda tak groźnie - jej oczy szukały jego wzroku, powoli napęlniając się łzami. - Nico mówi, że zdaniem lekarza Samowi nic nie będzie!

Nagle wstała i powtórzyła to wszystko po grecku, a tłum zawrzał. Ludzie podbiegli do nich, zaczęli obejmować Pete'a i całować go po twarzy i po włosach.

Atmosfera zrobiła się prawdziwie weselna i gdy do tawerny weszli Nico i Chloe, niosąc na rękach śpiącego chłopca z przypaloną od słońca twarzą i niewielkim opatrunkiem na głowie, nikt już nie siedział przy stoliku. Cała trójka zatrzymała się na chwilę na środku sali, żeby Sam mógł otrzymać swoją porcję pocałunków, i żeby Chloe mogła podziękować wszystkim za pomoc. Zaraz potem oświadczyli, że Sam musi wypocząć i wyszli.

Pete został jeszcze wystarczająco długo, żeby zebrać więcej gratulacji, i żeby widzieć, jak Serena miesza się z roześmianym tłumem, jak staje się jego częścią. Częścią świata, który nigdy nie będzie jego światem. A potem zniknął.

Serena od razu zauważyła, że go nie ma. Myślała jednak, że wróci. Że poszedł wynająć pokój. Był bohaterem wieczoru i widziała, że mu się to podobało. Gdy jednak po czterdziestu minutach wciąż go nie było, ogarnęły ją wątpliwości. Czy mógł tak wyjść bez pożegnania?

W recepcji hotelu dowiedziała się, że Pete wprawdzie zamówił pokój, ale nie było go w nim. Sprawdziła u Chloe i Nico, ale u nich też go nie było. Wyszła na dwór i spojrzała na ścieżkę prowadzącą do domku jej dziadków i dalej, na szczyt wzgórza. Potem spojrzała w niebo i pomyślała, że wie, gdzie może go znaleźć.

Po drodze wstąpiła jeszcze do domu dziadków, wzięła z łóżka lekki koc i ruszyła w górę kozim szlakiem.

Stał na szczycie wzgórza. Przed nim migotały światła wioski, a nad nim lśniły gwiazdy. Rozłożyła koc u jego stóp i czekała.

Spojrzał na koc, potem na nią i przez usta przemknął mu cień uśmiechu.

- Czy to jakaś wskazówka? - zapytał.

- Wcześniej wyszedłeś. Nie lubisz, kiedy ludzie cię chwają?

- Bardzo lubię.

Spojrzał na nią. W jego oczach czaił się niezgłębiony mrok.

- Jestem zmęczony, Sereno. Tam, w tawernie, nie potrafiłem zebrać myśli. A musiałem.

Myślał o innych akcjach, o tych, kiedy dał z siebie wszystko, a to i tak było za mało. Wyczytała to w jego oczach.

- Byłeś dziś wspaniały. Wiesz o tym, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Potrafię sobie radzić w takich sytuacjach. Zostałem do tego przeszkolony. Nic więcej.

- W takim razie cieszę się, że postanowiłeś się w tym szkolić - wzięła głęboki oddech. - Obserwowałam cię dziś. Widziałam, jak odżyłeś. Nigdy wcześniej nie widziałam cię takim, choć czułam, że potrafisz taki być, że masz to w sobie. To było piękne - podeszła bliżej i położyła dłoń na jego policzku.

- Pete, to nie jest miejsce dla ciebie. Nie dla ciebie obwożenie turystów po greckich wyspach, naganianie bydła, przewożenie towarów czy co tam jeszcze przyjdzie ci do głowy. Ludziom potrzebne są umiejętności, które posiadasz. Nie wolno ci ich marnować. Jak myślisz, dlaczego do ciebie zadzwoniłam, gdy Sam zniknął?

- Bo potrzebowałaś helikoptera? - łagodnie pogładził jej policzek wierzchem dłoni.

- Bo potrzebowałam ciebie. Bo nie jest ci wszystko jedno. Bo gdy idzie o ludzkie życie, dla ciebie porażka po prostu nie wchodzi w grę. To taki paradoks. Gdybyś nie przeżywał tak głęboko każdej sytuacji, gdy ci się nie udało, nie byłbyś nawet w części tak skuteczny, jak jesteś.

- To nie jest rada, Sereno. To podsumowanie.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu, widząc, jak zaciska szczęki. Podeszła i pocałowała go w podbródek.

- Chcę tylko powiedzieć, że jeśli zaakceptujesz to zło jako ryzyko wliczone na stałe w twoją pracę, to być może łatwiej ci będzie sobie z nim radzić.

- Pomyślę o tym - jego oczy pociemniały. Zaczął intensywnie obserwować jej wargi. - Później... Teraz myślę o czymś zupełnie innym.

- Ach, tak? - oparła ręce na jego ramionach. - A o czym?

- O tobie.

- Świetnie, bo właśnie miałam nadzieję, że ty też możesz mi dać jakąś radę. Stoję tutaj nabuzowana energią, której w żaden sposób nie potrafię rozładować.

- To pozostałości po adrenalinie - jego wargi dotknęły jej warg w długim, pełnym obietnicy pocałunku. - Musisz nadać jej jakiś kierunek.

- Cieszę się, że się zgadzamy - przywarła otwartymi ustami do jego ust i skierowała całą swoją energię wprost na niego.

Nie był na to gotowy. Nie zdawał sobie sprawy, jak szybko potrafi pobudzić jego pragnienie. To było zbyt silne. Nie wiedział, czy potrafi sobie poradzić z własnym pożądaniem, a jednocześnie zadbać o jej rozkosz. A jednak pozwalał, żeby jego pragnienie narastało, a gdy czuł, że traci głowę, na zmianę pławił się tym szaleństwem i jednocześnie bał się go. A jej usta wciąż igrały z jego ustami. Gorące, miękkie, stanowcze.

- Zwolnij - jęknął, gdy poczuł, że za chwilę ogarnie go fala tak gwałtowna, że zupełnie straci kontrolę. Z całej siły starał się ją odeprzeć.

- Proszę...

- Nie potrafię - wyszeptała. - Jesteś tylko ty, tylko teraz. Pomóż mi...

Ale po tych słowach nie potrafił już pomóc nikomu. Złapał ją za włosy i odchylił do tyłu jej głowę, odsłaniając szyję, do której przywarły jego spragnione usta. Znalazł miejsce, gdzie wyczuwał puls, na języku poczuł smak soli, a jednocześnie poczuł, jak jej ręce zanurzają się w jego włosach. Odchyliła głowę jeszcze bardziej, całkiem mu się oddając.

Chciał się nią delectować, chciał, żeby to trwało jak najdłużej, ale jego niespokojne ręce powędrowały szybko na jej plecy, gładziły jej krągłości. Jego uścisk stał się mocniejszy i bardziej drapieżny, gdy docisnął jej biodra do swoich.

- Przepraszam - powiedział przerywanym głosem, mocno się w nią wbijając, ale jej ciało nie stawiało oporu.

Pociągnął ją na ziemię. Chciał ją widzieć leżącą, nagą i otwartą. Nieudolnie próbował rozpiąć guziki jej sukienki. Szarpnął. Odpadł jeden guzik, drugi, cały grad. Wyplątał ją z sukienki i leżała teraz przed nim z oczami wpatrzonymi w jego twarz, ofiarując swoje ciało jemu, nocy i niebu, jak piękna pogańska bogini.

- Nie chcę ci zrobić krzywdy - to była obietnica, a może ostrzeżenie. Jego dłonie już wędrowały po jej biodrach, dotykały jej ud, zbyt pośpieszne, zbyt spragnione. Tak jak jego wargi, które podążały w ślad za dłońmi, gryzące, drapieżne, wygłodniałe.

- Nie zrobisz - wyszeptała i wtedy oszalały z podniecenia, przeklinając siłę, która nim zawładnęła, otwarł jej uda i ustami przywarł do jej warg.

Jej ciało wiło się wstrząsane gwałtownymi ruchami jego języka i dzikim pożądaniem, które rozdzierało ją na pół. Zacisnęła dłonie i głośno krzyknęła. Przeszywający krzyk rozkoszy tak silnej, że niemal graniczącej z bólem, a jego spragniony język, który zdawał się znać każdy jej zakamarek posuwał się coraz wyżej i wyżej z bezlitosną precyzją. Zbyt szybko, ale nie potrafiła zwolnić,



zbyt mocno, ale wciąż chciała mocniej. Pragnęła go ze wszystkich sił. I wtedy jej ciałem wstrząsnął orgazm. Zamknęła oczy i poczuła, że wszystko wokół i ona sama rozplywa się w niezmiernie, niepohamowanej fali rozkoszy.

Gdy jej zmysły i ciało wyciszyły się i uspokoiły, Pete powoli wyłonił się nad nią, z potarganymi włosami i oczami rozpalonymi pożądaniem. Gdy rzucił z siebie koszulę, wydała z siebie cichy jęk. Znow była na niego gotowa, chciała go więcej.

- Chcę jeszcze - mruknęła podniecona i jej ręce powędrowały przez jego umięśniony brzuch w dół, w stronę wielkiego, nabrzmiałego wzgórka w jego spodniach.

Rozpięła mu spodnie i ściągnęła je w dół.

- Chcę cię całego...

Pete zaklął bezradnie zachrypniętym z podniecenia głosem, całkowicie owładnięty szalejącą w nim żądzą i wsunął się w nią jednym długim ruchem. Krzyknęła, czując w sobie pulsującą dzikość jego pożądania. Przewrócił się na plecy, przytrzymując ją, i teraz siedziała na nim, a jej ciało karmiło się nim, przyjmując go coraz głębiej i głębiej, aż nic ich już nie dzieliło, nawet światło księżyca.

- Nie... - szeptał, wykonując w niej coraz bardziej gwałtowne ruchy, poszarpane tak jak jego oddech. W każdym mięśniu ciała czuł narastające, promieniujące napięcie. - Proszę, nie... To za dużo, za dużo... Nie mogę...

Oddawał jej się bez reszty, z każdym ruchem swojego ciała w niej oddawał jej siebie. I każdym swoim dreszczem dawał jej dowód tego oddania.

- Dobrze - wymamrotał i było to zarazem przekleństwo i modlitwa. - Dobrze więc - jego usta zacisnęły się na jej ustach, pijąc z nich, doprowadzając ją na skraj szaleństwa. - Ty i ja, razem.



Dotrzymał słowa. Za drugim razem wspólnie sięgnęli gwiazd. Obudził ją o świcie, przytulając mocno do siebie. I leżeli tak, patrząc, jak na horyzoncie wstawał nowy dzień.

Serena odwróciła się do niego przodem, aby nasycić oczy jego widokiem. Nie uśmiechał się. Spojrzała mu w oczy. Nie była przygotowana na smutek, jaki w nich dostrzegła. Ale wtedy właśnie się uśmiechnął i wyraz jego oczu stał się ciepły.

- Gdy się uśmiechasz, całym sobą wypełniasz moje serce. A gdy stajesz się poważny, niemal mi je łamiesz - powiedziała cicho.

Przejechał dłonią po włosach i usiadł, zabierając jej większy kawałek koca.

- Musisz lecieć, prawda? - zapytała.

- Niestety. Muszę zadbać o biznes kumpla.

- Czy to znaczy, że gdyby to był twój biznes, to byłbyś skłonny jeszcze się poobijać?

- Całkiem możliwe. Masz dziwny wpływ na moje poczucie tego, co ważne. Wstajemy.

Chciała rozkoszą pokonać jego opór. Najpierw przejechała palcem w dół jego pleców.

- Jeszcze pięć minut - mruknęła.

- Nie.

Przejechała palcem w górę jego pleców i z zadowoleniem dostrzegła, że zadrżał pod wpływem jej dotyku.

- Cztery i pół.

Odwrócił się, przyciskając ją do ziemi. W oczach szalały mu pioruny, ale jego dotyk był delikatny.

- W porządku, trzy - powiedział szorstko.

Dał jej dziesięć.

- Jak się aktualnie zapatrujesz na kwestię dyskrecji? - zapytał Pete, gdy schodzili ścieżką w dół, w stronę domu jej dziadków.

Potrzebował kawy, śniadania i gorącego prysznica.

- Myślę, że to na nic. Zresztą, Nico jest w pracy, albo przynajmniej powinien być. W domu mamy coś do jedzenia, jest kawa i czyste ubranie.

- Ubranie możesz sobie zatrzymać. Albo lepiej, na sobie.

- Dobra myśl.

Śniadanie zaczęło się tworzyć wprost na jego oczach. Patelnia wypełniła się kiełbaskami i pomidorami. Chleb powędrował do opiekacza, a na drugiej patelni smażyły się jajka.

- Myślisz, że wystarczy? - zapytała. - Wydaje mi się, że może być za mało.

- Wystarczy - Serena we wszystkim lubiła iść na całość.

To mu się w niej podobało.

- Dokąd dziś lecisz? - zapytała, starając się nawiązać lekką rozmowę.

On jednak był w zupełnie innym nastroju. Próbował wprowadzić dorównać jej kroku, grać w tonacji, którą narzuciła, ale nie potrafił. Jego serce było gdzie indziej. W tym cały problem, nie potrafił już w to grać.

- Kos.

- Lecisz po pasażerów, z którymi byłeś wczoraj?

- Tak.

Spojrzała na niego niepewnie. Znowu robił się ponury. Patrzył na nią, jakby chciał powiedzieć, żeby go nie naciskała, żeby go nie drażniła. Ale przecież niczego takiego nie robiła...

- Jeśli chodzi o to, co mówiłam zeszłej nocy... - zaczęła niezręcznie.

Spojrzał na nią chłodno.

- Zeszłej nocy powiedziałaś dużo różnych rzeczy.

- Chodzi mi o to, co mówiłam o twojej pracy. Wiesz, to w końcu twoja decyzja. Nie powinnam ci mówić, co powinienesz robić.

- Nic się nie stało - powiedział cicho. - Sam od dawna się nad tym zastanawiam.

- Czyli... wracasz do swojej starej pracy?

- Tak.

Tłuszcz z kiełbasek pryskał na patelni, a w jej głowie przekonanie, że podjął słuszną decyzję, walczyło z przeszywającym poczuciem straty, jaka ją czekała. Zmusiła się do uśmiechu.

- Cieszę się. Chyba. Kiedy wyjeżdżasz?

- Gdy tylko znajdę zastępcę dla Tomasa. Raczej nie powinno być trudno namówić kogoś, żeby przez kilka tygodni pofruwał sobie w raj.

Ból w niej narastał w miarę, jak starała się przetrwać w sobie tę nowinę. Wiedziała, że już zawsze, patrząc w błękitne niebo, będzie myślała o nim.

- Teraz powinniśmy chyba pokazać, że jesteśmy dojrzały i rozsądny, i pogodzić się z faktem, że nasze drogi się rozchodzą - powiedziała, siląc się na lekki ton i ponosząc w tych staraniach straszliwą porażkę.

- Nie.

- Nie?

- Nie mogę, nie potrafię... Zeszłej nocy poprosiłaś o mnie całego i oddałem ci siebie. Bez reszty - powiedział cicho.

Nigdy jeszcze nie zrobił czegoś takiego. Nigdy nie zdarzyło mu się zapragnąć, żeby związek stał się czymś więcej niż przelotną znajomością. Teraz jednak tylko na tym mu zależało.

- Chcę wrócić do starej pracy. I chcę, żebyś pojechała ze mną. Chcę, żebyś przy mnie była... - nie było łatwo wypowiedzieć te słowa. - Wyjdź za mnie.

Była w szoku. Widział to w jej oczach. Zamarła w bezruchu. Wiedział, że ją pogania. Ale przecież nie miał czasu. Nie było innego sposobu.

- Wiem, że to nie jest najlepszy moment. Ostatnie, czego bym chciał, to stanąć ci na drodze do wymarzonej pracy. Możemy o tym porozmawiać. Na pewno uda nam się coś wymyślić - serce waliło mu jak oszalałe, a ona wciąż milczała. - Błagam, powiedz coś.

Wcisnął ręce do kieszeni spodni, wziął głęboki oddech i odwrócił od niej wzrok, kierując go na morze, które widać było z okna kuchni.

- Zastanów się - powiedział ponuro. - Mieszkam w Hawkesbury, na północ od Sydney. Mam dom w górach z widokiem na ocean. Niedaleko jest przystań. Spokój. Jest pięknie - dlaczego ona wciąż nic nie mówi? - Tam też mogłabyś pracować. Moglibyśmy kupić większy helikopter - nawet nie drgnęła od momentu, gdy zaczął mówić. Po prostu przed nim stała. Jak ocean milczenia. Więc tak to jest, gdy człowiek tonie - pomyślał. - Do diabła, Sereno, powiedz coś!

- A co mam powiedzieć?

Odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć i napotkał jej wzrok. Jej oczy były gniewne, a twarz blada. Wyglądała jak postać z greckiej tragedii, rozdzierająco wspaniała w swoim gniewie. Jeśli to był gniew. Nie powiedziała wystarczająco dużo, żeby mógł to rozstrzygnąć. Może to tylko wyglądało jak gniew. W każdym razie na pewno nie wyglądało na radość.

- Że rozdzierasz mnie na pół? Bo przecież to właśnie robisz! - załamała ręce i objęła głowę ramionami. Zaczęła bezładnie chodzić wokół stołu. - Myślałam, że się umówiliśmy - powiedziała zdenerwowanym głosem. - Myślałam,

że to tylko gra. Że oboje chcemy się tylko zabawić. Dobrze znasz tę grę. I nie waż się zaprzeczać!

- Wiem - powiedział cicho, czując jak jego serce rozpada się na tysiąc kawałków, spadających deszczem na ziemię wokół jej stóp. - Po prostu, nie potrafię już dłużej w to grać. Nie z tobą.

- Ale musisz! - powiedziała, a w oczach stanęły jej łzy. - Musisz! Nie rozumiesz? Dostałam tę pracę w Atenach. Tę, którą sam pomogłeś mi zdobyć! - dodała wybuchając śmiechem. - Niech cię szlag, Pete. Dostałam tę pracę!

Pędem wybiegła z kuchni, trzaskając za sobą drzwiami i zniknęła mu z oczu. To tyle w kwestii oświadczeń.

Chyba nie został przyjęty.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Serena wiedziała, że to wszystko jej wina. Zażądała zbyt wiele. Chciała, żeby dał jej całego siebie, pragnęła go. I nawet przez chwilę nie pomyślała, że w końcu i on będzie chciał czegoś w zamian.

Drań - pomyślała. Gniew łagodził trochę jej rozpacz. Nieważne, że źle ukierunkowany. Ważne, że był, że czuła go w sobie. Nie wolno go zmarnować. Trzeba pozwolić, żeby dojrzewał i dodatkowo go w sobie podsycać. Nico za to tryskał szczęściem, gdy przyniósł jej lunch. Jego łóżko dziś rano było nie-  
tknięte, więc domyśliła się, że nie spał w domu.

- Jak się miewa Sam?

- Wyjdzie z tego.

- A Chloe?

- Ona też z tego wyjdzie, jeśli tylko przestanie obwiniać się za to, co się stało. Strasznie się z nim cacka - na twarzy Nico zamajaczył uśmiech. - A on jej na to pozwala.

- Dobrze.

Nico i Chloe zasłużyli sobie na szczęście.

- Chloe powiedziała, że widziała Pete'a dziś rano, zanim wyjechał - mówił dalej, niby od niechcenia. - Powiedziała, że wyglądał naprawdę kiepsko.

Serena milczała.

- Zapytała go, kiedy znów będzie - ciągnął Nico. - Ale powiedział, że nie wie.

Serena poczuła, jak w oczach wzbierają jej łzy. Na szczęście miała okulary słoneczne, za którymi mogła się schować. Do czasu, gdy Nico delikatnie zdjął okulary z jej nosa, a ona stała się całkowicie bezbronna.

- Skrzywdził cię...

- Nie. To znaczy tak. Właściwie to nic takiego.

- No to dlaczego płaczesz?

- Nie płaczę - wymamrotała, ocierając łzy. - Za szybko zdjąłeś mi te okulary i tyle. - Wzięła głęboki oddech. - Pete wraca do Australii, do swojej starej pracy.

Nico wpatrywał się w nią uważnie.

- Więc płaczesz, bo wyjeżdża?

- Nie. To znaczy tak. Poprosił, żebym z nim pojechała. Żebym za niego wyszła.

- Rozumiem - Nico pochylił się do przodu. - Jeśli chcesz, to mogę porozmawiać z twoim ojcem w imieniu Pete'a. Jeśli się boisz, że może się nie zgodzić.

- Nie o to chodzi.

- Tak myślałem - powiedział, przeszywając ją wzrokiem. - Odrzuciłaś go.

- Nie, to znaczy... nie wiem.

Nico westchnął.

- Powiedziałaś „tak”?

- Nie.

- W takim razie go odrzuciłaś.

Serena poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

- Dostałam pracę w Atenach.

- Gratulacje. Ale to nie znaczy, że musisz ją przyjąć.

- Nic nie rozumiesz - powiedziała zdenerwowana. - To miał być mój czas. Mój. Nie masz pojęcia, jak długo czekałam na taką szansę!

- Uwierz mi, mam pojęcie. I to jest twój czas. Tyle, że teraz masz dwie możliwości. To wszystko. Musisz tylko zdecydować, którą z nich wybrać.

Przez ponad tydzień Pete'owi udało się unikać Varanissi i syreny, która ukradła mu duszę. Dziś jednak musiał tam polecieć. Miał zabrać Chloe i Sama do Aten.

Chloe przywitała się z nim, jakby był jej od dawna nie widzianym bratem, co było bardzo miłe, a w powitaniu Sama było coś, co przypomniało cześć oddawaną bohaterom.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli usiądziesz z tyłu - powiedział do Sama. Ostatnim razem, gdy twoja ciocia tam siedziała, wyskoczyła z helikoptera - spojrzał na Chloe ponuro.

- Naprawdę wyskoczyła z helikoptera? - zapytał Sam.

- Tak - naprawdę nie chciał już więcej o tym myśleć.

- Chloe mówi, że to ty mnie znalazłeś.

- To był wysiłek zespołowy. Chloe cię wypatrzyła, Nico cię wyłowił, a pani Papadopoulos zorganizowała ludzi, którzy szukali cię na wyspie - próbował ocenić, czy Sam jest gotowy na to, co jeszcze miał mu do powiedzenia. - To było głupie, Sam.

- Tak, wiem - jego wątle ciało zeszywniało na moment, ale wytrzymał spojrzenie Pete'a. - Przepraszam.

Pete uśmiechnął się i pokazał, jak zapiąć pas i gdzie jest jego kamizelka ratunkowa.

- A dokąd właściwie chciałeś dopłynąć?

- Do Aten.

- Szybciej byłoby polecieć.

- No pewnie, ale nie umiem latać.

- Żeglować też nie umiesz, a jakoś cię to nie powstrzymało, prawda?

Chloe zachichotała pierwsza, za chwilę zaśmiał się Sam.

- A teraz po co lecicie do Aten? Macie jakieś konkretne plany?



Uśmiech na twarzy Sama zastygł. Chloe odpowiedziała za niego.

- Matka Sama zmarła rok temu. Jedziemy z wizytą.

- Moja mama zmarła, kiedy byłem niewiele starszy od ciebie - powiedział Pete łagodnie. - I też do niej jeżdżę. Każdego roku. To pomaga pamiętać.

Gdy wylądowali w Atenach, Sam z Pete'em zabezpieczali śmigła, a Chloe zbierała ich rzeczy. Chłopak wyglądał na podenerwowanego. Był wyraźnie spięty. W pewnym momencie wyciągnął z kieszeni sto euro i podał je Pete'owi.

- Proszę, to twoje - powiedział.

- Jesteś pewien?

Sam pokiwał głową.

- Nico i Chloe zamierzają się pobrać. Nico mówi, że mnie adoptuje, i że wtedy będziemy rodziną - zdumienie w oczach chłopca ukłuło Pete'a w samo serce.

- Opiekuj się nimi, Sam - powiedział krótko.

- Będę - to była obietnica. Sam ponownie wyciągnął w jego stronę dłoń z pieniędzmi. - Proszę, weź je. Już ich nie potrzebuję.

Chloe również miała mu coś do powiedzenia, gdy szli przez asfalt w stronę budynku terminala przylotów.

- Serena wyjechała w zeszłym tygodniu.

Pete milczał.

- Zatrzymała się u rodziców Nico, chce sprawdzić jak będzie w tej nowej pracy. Ma tam dwutygodniowy okres próbny.

Pete wzruszył ramionami.

- Nie potrzebuje go. To świetna praca.

- Podobno jest rozdarta - powiedziała Chloe.

- Pojawiła się jeszcze inna propozycja, która wydała jej się kusząca.

Pete uśmiechnął się gorzko.

- Gratulacje z okazji waszych zaręczyn.
- Zmieniasz temat - powiedziała.
- Dokładnie.
- Umówiliśmy się z nią później na kawę. Może też wpadniesz?
- Nie.
- Chcesz, żeby jej coś przekazać?
- Tak - Pete poczuł ucisk w żołądku. - Powiedz, że jestem z niej dumny.

- Widziałas się z Pete'em? - zapytała Serena, gdy Sam odszedł od stolika, żeby pooglądać ciastka za kontuarem.

- Oczywiście, że się z nim widziałam - odpowiedziała Chloe. - Przywiózł nas tutaj.

- Jak wyglądał?
- Jak zawsze. Zabójczo przystojny. Wydaje się, że wszystko w porządku.
- A to drań - mruknęła.
- Ty za to wyglądasz marnie.
- Nie, jest mi zupełnie dobrze.
- A praca?

- Jestem tam dopiero od tygodnia. Spełnienie musi trochę potrwać.

- Bez odpowiedniego mężczyzny przy boku spełnienie może potrwać wieki - mruknęła Chloe.

- A od kiedy to stałaś się ekspertem?

- Od kiedy twój kuzyn mi się oświadczył - powiedziała Chloe nieśmiało, pokazując Serenie prześliczny diamentowy pierścionek.

- Naprawdę? Wiedziałaś, że tak będzie - powiedziała, mocno ściskając Chloe. - Wiedziałaś! Nico da ci mnóstwo radości i szczęścia.

- I ryb - powiedziała Chloe z uśmiechem.

- I dzieci - powiedziała Serena, spoglądając ukradkiem na Sama, nadal przyklejonego do szyby, za którą stały ciastka. - Będziecie razem szczęśliwi.

- Ty też mogłabyś być szczęśliwa - powiedziała cicho Chloe. - Z Pete'em.

- Wiem - Serena odwróciła wzrok.

- Zadzwoń do niego - powiedziała Chloe.

- I co mam mu powiedzieć? Nie wracaj do Australii? Zostań w Atenach i zarabiaj na życie, obwoząc turystów? Nie mogłabym go o to prosić.

- Może mógłby dostać pracę w służbach ratowniczych tutaj. Pytałaś go o to? Nie. Zastanawiałaś się, czy ty mogłabyś znaleźć pracę, jakiej szukasz tam, w Australii? Nie. Przyjęłaś po prostu pierwszą pracę, jaką ci zaproponowano. Zbyt tanio się sprzedałaś.

- Od czegoś trzeba zacząć - próbowała się bronić.

- Na Boga, Sereno! - powiedziała ostro Chloe. - Twoje zdjęcia marnują się w zwykłej gazecie. Jesteś artystką. To, że dawno temu twoja rodzina nie poparła twojego rozwoju w tym kierunku, to wielka szkoda. Ale w porządku, wystarczy. Teraz już wiesz, co o tym myślę - przerwała swój wywód gwałtownym ruchem dłoni. - Jeśli chcesz być reporterem, to nim bądź. Ale dlaczego, do diabła, musisz nim być akurat tutaj?

- Wiem, że to zabrzmiało samolubnie, ale chciałam przez chwilę skupić się na sobie. Na swoich marzeniach. Na swojej karierze. Gdybym spotkała go za kilka lat, być może byłoby zupełnie inaczej... Na pewno byłoby inaczej - przyznała. - Wtedy byłabym gotowa przyjąć to, co mi zaofiarował. Ale teraz, Chloe, ja po prostu nie wiem, co mam zrobić. Czasami chciałabym z nim być tak bardzo, że aż boli. Ale nie chcę poświęcać swojej wolności.

- Małżeństwo to nie więzienie - powiedziała Chloe i podniosła rękę, wiedząc, że Serena będzie chciała zaprotestować. - Tak, wiem, wszystko się komplikuje, gdy w grę wchodzi potrzeba i pragnienia drugiej osoby, i gdy

trzeba wspólnie ustalać hierarchię i priorytety. Małżeństwo może oznaczać wyrzeczenia i rozdarte serce, dzieci, które się kocha, rodzinę, o którą się martwi. I wciąż przybywa nowych zobowiązań, wciąż mnożą się więzi, które powoli owijają się wokół ciebie jak kokon. Ale ten kokon to skarb, Sereno. Bogaty w marzenia i pragnienia. Można się w nim ukryć po ciężkim dniu pracy i czerpać z niego siłę, wiedząc, że w domu czeka mężczyzna, w którym zawsze będziesz miała oparcie. Wciąż mówisz o wolności, ale pomyśl, co może ci dać Pete Bennett. To jest dopiero coś.

- Wiem - powiedziała cicho.

- Poprosił, żebym ci przekazała, że jest z ciebie dumny - powiedziała Chloe.

Serena głośno przełknęła ślinę. Nie mogła mówić.

- Kochasz go?

Serena pokiwała głową.

- Nie będę ci mówić, co masz robić, ale jeśli kochasz go tak, jak on kocha ciebie... - Chloe uśmiechnęła się łagodnie. - To nie ma niczego ponad to.

Serena jeszcze przez tydzień biła się z myślami, aż wreszcie zebrała się na odwagę i zadzwoniła do Pete'a. Jej dwutygodniowy okres próbny właśnie się skończył. Była zadowolona z nowej pracy, ale było coś, czego chciała jeszcze bardziej.

Ręce jej drżały, gdy wybierała jego numer. W słuchawce usłyszała nagraną wiadomość, że jest poza zasięgiem. Zadzwoniła do firmy czarterowej. Odebrał Tomas.

- Jak leci w nowej pracy? - zapytał.

- W porządku. Tomas, czy jest z tobą Pete?

- Jak to, nie powiedział ci? - odparł. - Zadzwonili z jego poprzedniej pracy, że pilnie potrzebują pilota. Pete jest w Australii. Wrócił do domu.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Samolot z Aten przez Paryż i Singapur wylądował w Sydney w sobotę wczesnym rankiem. Od rozmowy Sereny z Tomasem nie minął nawet tydzień. Wychodząc z terminalu i kierując się w stronę postoju taksówek, Serena spojrzała w jasne, błękitne niebo. Poprosiła o kurs do hotelu w centrum miasta.

Musiała ułożyć jakiś plan, zanim namierzy Pete'a Bennetta. Musiała się zastanowić, co mu powie, i o co go poprosi. I co zrobi, jeśli ją odrzuci.

Pete cieszył się z powrotu do domu. Do swojej dawnej pracy wrócił, jakby nigdy z niej nie odszedł. Pamiętał wszystko, szkolenia, kumpli, pilotowanie Seahawka i cel, jaki temu wszystkiemu przyświecał. Wrócił, był gotowy i miał nową filozofię, jak sobie radzić, gdy akcja nie pójdzie tak, jak by tego chciał. Nie był tylko pewien, czy ta nowa filozofia okaże się skuteczna teraz, gdy nie ma przy nim Sereny.

Zastanawiał się, czy zadzwonić do niej przed wyjazdem z Grecji. W końcu jednak nie zadzwonił. Uznał, że powiedział jej już wszystko, co miał do powiedzenia.

Zatem wrócił. Znow jest w Sydney, znow ma rodzinę na wyciągnięcie ręki. Czuł, że wracają mu siły. Jego bracia byli na miejscu. Nawet Jake przyleciał z Singapuru. Miał tu jakieś sprawy, o których nie zdążył jeszcze opowiedzieć Pete'owi. Luke spędzał akurat urlop w domu. No i Tristan, który mieszkał teraz w Sydney. Nieczęsto zdarzało się, że spotykali się wszyscy razem w tym samym miejscu. To było wydarzenie, które trzeba było uczcić.

Postanowili, że jak za starych, dobrych czasów spędzą niedzielne popołudnie w pobliskim hotelu przy plaży, Jake wziął od barmana zestaw rzutek i wezwał wszystkich do tarczy. Pete poczuł, że jest w domu. Nie było

lepszego miejsca, żeby wyleczyć złamane serce. I lepszego towarzystwa, żeby mu w tym pomóc.

Wyjdzie z tego. Z całą pewnością. Za pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt lat jego serce będzie jak nowe. Póki co, grali w rzutki i Pete mógłby im wszystkim złoić tyłki, gdyby mu ciągle nie przeszkadzali pytaniami o Grecję i piękne kobiety.

- No, już dobrze. To powiesz nam wreszcie, co ona robi? - zapytał Luke.

- Kto?

- Ta, która tam została. I złamała ci serce.

- Co jej się żywnie podoba - mruknął i spudłował o dobre trzy centymetry.

- Harda babka - powiedział Tristan. - Już ją lubię. Dlaczego jej ze sobą nie zabrałeś?

- Poprosiłeś ją? - zapytał Luke zaciekawiony.

Pete patrzył na nich ze złością.

- Co to ma być, hiszpańska inkwizycja?

- Jestem po prostu ciekaw - powiedział Luke.

- Dostała propozycję pracy, postanowiła ją przyjąć i tyle. Koniec historii.

- Harda i nastawiona na karierę - powiedział Tristan. - Teraz naprawdę jestem zainteresowany. A ty, co jej zaproponowałeś?

- Wszystko - wymamrotał.

- Oj, niedobrze - powiedział Luke. - Rzucasz wreszcie?

Pete oddał swój ostatni strzał i podszedł to tarczy, żeby wyjąć z niej swoje trzy rzutki i zapisać wynik na tablicy obok.

- I co, jesteś gotów, żeby zmierzyć się z tarczą, czy mogę oszczędzić nam wszystkim czasu i od razu wpisać ci zero? - powiedział tonem, który miał być

dla Luke'a ostrzeżeniem. Ale Luke nagle dziwnie zamilkł. Było tak, jakby cała sala wzięła głęboki wdech.

Pete odwrócił się, żeby zobaczyć, co spowodowało tę nagłą ciszę i zamarł.

Miała na sobie sukienkę w kolorze nieba. Jej cała postać była kombinacją zaokrąglenia i zmysłowej gracji, a gdy wzrokiem omiotła salę, wielu mężczyzn odruchowo wciągnęło brzuch. Ona jednak nie zwracała uwagi na nikogo, to na nim zatrzymała wzrok. Spojrzenie jej brązowych oczu było poważne i zamyślane. A potem się uśmiechnęła. Bez troski, wyzywający uśmiech, który wróżył kłopoty. Ktoś jęknął za jego plecami. Pete pomyślał, że to musiał być Luke.

Podeszła do nich wolnym, zmysłowym krokiem i Pete natychmiast się wyprostował.

- Myślisz, że to ona? - mruknął Tristan.

- Właśnie wbił sobie rzutkę w dłoń - powiedział Jake. - Tak, to ona.

Serena szukała Bennettów w książce telefonicznej i udało jej się trafić na Jake'a. To od niego dostała numer telefonu Pete'a. Od niego również dowiedziała się, gdzie może go znaleźć, na wypadek gdyby zebrała się na odwagę, żeby spotkać się z nim osobiście.

Zapomniał tylko wspomnieć, że Pete nie będzie sam, i że wszyscy będą się na nią gapić.

- Czołem, panie pilocie - powiedziała, stając przed nim.

- Witaj - odparł szorstko.

Rozejrzała się wokół, omiatając wzrokiem mężczyzn, którzy stali obok niego.

- Nie przedstawiś mnie swoim kolegom?

- Nie.

- W takim razie, rozumiem, że na drinka też nie mogę liczyć? - zapytała.

- Przynies jej drinka - powiedział mężczyzna, stojący po jego prawej stronie. Sądząc po ciemnej karnacji i zniewalającym uroku musiał być bratem Pete'a.

- I przynies jej krzesło - powiedział drugi.

- I weź od niej numer telefonu - powiedział trzeci i skrzywił się, gdy Pete wcisnął mu do ręki swoje rzutki grotami w dół.

- Co tu robisz? - tylko tyle powiedział jedyny mężczyzna, którego chciała dziś usłyszeć.

- Wyjechałeś bez pożegnania - powiedziała cicho.

- Zwykle nie jest takim gburem - powiedział jeden z nich.

- Może stracił głowę - powiedział drugi. - Jestem Tristan. A to Jake - powiedział, wskazując tego, którego od początku obstawiała jako brata Pete'a. - Ten z podziurawioną ręką to Luke.

Nie spodziewała się tak od razu poznać całą trójkę.

- Panowie, bardzo mi miło - Serena skinęła głową i uśmiechnęła się.

Jeśli intuicja jej nie myliła, właśnie starali się dać Pete'owi czas, żeby ochłonął. Albo zwyczajnie się z nim drażnili. To dobrze. Wolą już jego złość niż tę zimną obojętność.

- Właśnie wychodzili - powiedział Pete.

- Mielibyśmy sobie odpuścić taką historię? - powiedział Tristan, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia z pozostałymi. - Chyba żartujesz. Uwielbiam pojednania.

- W takim razie, my wychodzimy - powiedział Pete, chwytając ją za rękę i ciągnąc w stronę wyjścia.

To nawet lepiej - pomyślała. Bardzo możliwe, że za chwilę czeka ją ostateczne upokorzenie i wolą, żeby odbyło się to bez świadków.



Po wyjściu z hotelu ruszyli w stronę morza. Gdy doszli do brzegu, puścił jej rękę, włożył obie dłonie do kieszeni i odwrócił się do niej.

- Dlaczego przyjechałaś? - zapytał.

- Zaskoczyłeś mnie swoim pytaniem, tam, na wyspie. Nie byłam na nie przygotowana. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

- Dwa dni później wyjechałaś do Aten. Moim zdaniem to dość jasna odpowiedź.

- A gdybym wtedy poprosiła, żebyś pojechał ze mną do Aten... Żebyś ze mną został, żebyśmy razem ułożyli sobie życie. Zgodziłbyś się?

Wydawało jej się, że minęła wieczność, gdy stał tylko i na nią patrzył.

- Tak - odpowiedział krótko. - Tylko, że ty nie poprosiłaś.

- Bo wiedziałam, aż za dobrze, że twoje miejsce jest tutaj, a nie tam! - odcięła się, a chłód w jego oczach ugodził ją do żywego.

- Potrzebowałem cię. Może nie dość wyraźnie ci to okazałem. Kocham cię. Zrobiłbym wszystko, żeby z tobą być. Wyjechałem tylko dlatego, że pomyślałem, że ty mnie nie chcesz. Że wolisz się nie wiązać - odwrócił się od niej i utkwiał wzrok w bezkresnej wodzie.

Trzech obserwatorów przypatrywało im się z tarasu pobliskiego hotelu, wyrażając różny stopień zaniepokojenia.

- Schrzani to - powiedział Luke.

- Miej trochę wiary - odparł Tristan.

Nie tak to miało być - pomyślała Serena, czując jak narasta w niej rozpacz. Nie powinien mówić, że ją kocha, a zaraz potem odwracać od niej wzrok.

Poważne sytuacje wymagają radykalnych środków.

Weszła do wody tak, żeby stanąć przed nim twarzą w twarz. Ręce oparła na biodrach i uniosła wysoko brodę. Fale moczyły brzeg jej sukienki unosząc ją i przyklejając jej do ud, ale nie zwracała na to uwagi.

- Przyjechałam tu, bo chcę z tobą być. Chcę mieszkać z tobą w domu na wzgórzu. Chcę pójść na kompromis. Bo najważniejsza w moim życiu nie jest już praca... Najważniejszy jesteś ty.

Serena zadrżała, widząc w jego oczach blask, który знаła tak dobrze.

- Kochasz mnie? - wyszeptał.

- Kocham - odparła. - Całkowicie i bez reszty straciłam dla ciebie głowę, gdybyś jeszcze nie zauważył.

- Udowodnij to - powiedział. - Tylko dyskretnie.

- Przecież zrezygnowaliśmy z dyskrecji, pamiętasz? - uśmiechając się niewinnie złapała brzeg sukienki i ściągnęła ją sobie przez głowę.

Za nimi, na tarasie pobliskiego hotelu, Jake zakrztusił się piwem.

- Na rany Chrystusa - powiedział Tristan.

- Amen - wymamrotał Luke.

- Bez paniki - powiedział Jake. - Tylko spokojnie. Ona na pewno ma na sobie kostium. Ludzie tak robią na plaży. Może chce sobie tylko popływać, trochę się ochłodzić, albo coś w tym stylu... Nikt ich nie aresztuje - Jake jednak z rosnącą rezygnacją patrzył, jak jego brat obejmuje dziewczynę w pół, jak oboje się przewracają i jak Pete przygniata ją swoim ciałem do piasku.

- Może zaraz odzyska rozum i przypomni sobie o świecie wokół - powiedział Luke.

- A ty byś sobie przypomniął? - odparł Tristan.

Luke westchnął.

- To może ona...

Trzej mężczyźni w milczeniu patrzyli, jak para na plaży obraca się, i jak teraz to Pete leży na plecach, z Sereną przyklejoną do niego całym ciałem, zupełnie jak w pewnym bardzo znanym, starym filmie.

- No, rzeczywiście sobie przypomniła - powiedział Jake suchym tonem, przewracając oczami. - Tak jest zdecydowanie lepiej. Teraz na pewno nikt ich nie aresztuje.

- Chcę mieć czworo dzieci - powiedział Pete, próbując opanować pożądanie i zagłuszyć myśl, że jeśli nie będą ostrożni, za chwilę zaczną się kochać tu i teraz.

- Będziesz je miał - objęła go za szyję.

- I garaż pełen skuterów.

- Da się zrobić.

- I helikopter na zboczu góry.

- Znacznie lepszy od samochodu.

- I ściany obwieszane zdjęciami.

- Postaram się - ciepłymi ustami muskał delikatnie zarys jej szczęki.

Chciała więcej. Znacznie więcej.

- I chcę ciebie.

Nadpływająca fala rozbiła się o ich ciała, wciskając się między nich.

- To również dostaniesz - mruknęła, zanim jego usta odnalazły wreszcie jej usta i przywarły do nich, wciąż jeszcze nieco leniwie, ale już czuła w nich narastający głód, który sprawił, że zadrżała.

